

S. EMILIA EHRLICH OSU

BIBLIJNA ŚCIEŻKA ŻYCIA



PALLOTTINUM — POZNAŃ 1991

WPROWADZENIE

Życzliwe przyjęcie, z jakim spotkał się poprzedni zbiór pogadańek radiowych: „Portret Jezusa i Jego Apostoła”, zachęca do książkowego wydania następnych. Składają się na nie dwa cykle, nadawane przez Radio Watykańskie od 15 lutego 1986 r. do 18 czerwca 1988.

Pierwsza część tej książki obejmuje rozważania nad tymi kluczowymi tekstami Starego Testamentu (głównie z Księgi Rodzaju i Proroków), które wspomina Nowy Testament. Wobec proroczej misji mesjańskiego Ludu Bożego, który wszyscy stanowimy, więcej miejsca poświęcono zadaniu proroka i trudnościom, z jakimi boryka się w spełnianiu swego posłannictwa.

W części poświęconej Nowemu Testamentowi treść pogadańek nawiązuje do okresu Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu i Wielkanocy.

Tytuł książki pochodzi od słów Psalmisty:

„Ukażesz mi ścieżkę życia,
pełnię radości u Ciebie...”

(Ps 16, 11)

I

RAJ UTRACONY

„GDZIE JESTEŚ?”

Dialog to rozmowa dwóch osób, a modlitwę chętnie nazywamy „rozmową z Bogiem”. Powstaje tu jednak pewna trudność: gdy człowiek modli się do Boga, przemawia do Niego i woła z głębi duszy, wygląda na to, że jest to monolog, a nie dialog, zwrócony do kogoś, kto albo w ogóle jest nieobecny, albo też wcale nie chce odpowiedzieć. Mamy czasem ochotę zawołać za współczesnym teologiem: „Dlaczego milczysz? Czemu nakładasz na mnie obowiązek, abym do Ciebie mówił, jeśli sam nie zdajesz się słuchać?” *

Podobnie wołał prorok Habakuk:

„Dokądże, Panie, wzywać Cię będę — a Ty nie wysłuchujesz?

Wołać będę ku Tobie: Krzywda mi się dzieje! —

a Ty nie pomagasz?

Czemu każesz mi patrzeć na nieprawość

i na zło spoglądasz beczynnienie?...” (Ha 1, 2-3a).

„A może słuchasz jednak z uwagą, słuchasz długo, od mego urodzenia aż do śmierci, aż Ci wypowiem całego siebie, aż całe życie zostanie wypowiedziane...? Może milczysz właśnie dlatego, że czekasz, wsłuchany we mnie, kiedy będę naprawdę gotów — aby mi wtedy powiedzieć wreszcie Twoje słowo, słowo wieczności? By żaloszny monolog całego życia znalazł wtedy dopiero kres w olśniewającym słowie żywota wiecznego, które powiesz mi wprost w serce?” **

Ta myśl współczesnej teologii jest nader pocieszająca, gdy przygnębia nas to, co nazywamy „milczeniem Boga”; okazuje się, że to, co wydaje się nam nieobecnością czy też oddaleniem Boga, jest w rzeczywistości Jego uważnym słuchaniem naszego wołania, wsłuchiowaniem się w bicie naszego serca i rytm życia.

Wiadomo, że w czasie rozmowy telefonicznej trzeba uważnie wsłuchiwać się w głos rozmówcy; gdy obie strony mówią jednocześnie — nikt nie słyszy drugiego. Tak właśnie Bóg nadśluchuje naszej modlitwy, naszego

* K. Rahner, *O możliwości wiary dzisiaj*, Kraków 1983, s. 98.

** Tamże.

wołania i naszego życia, nie przerywając, aż wypowiemy je do końca. Jest to pociecha w chwilach depresji, gdy głuchniemy na stale dobiegający nas głos Boży. Bóg bowiem przemawia do nas nieustannie.

W naszej codziennej rzeczywistości wystarczy otworzyć Pismo święte, by znaleźć słowo, którym Bóg odpowiada na nasze wołanie. Gdy Go istotnie pytamy, gdy Go naprawdę szukamy, zawsze pozwala się znaleźć. Czeką na nas w Eucharystii i — na inny sposób — w Piśmie świętym.

Pismo święte jest pełne dialogów. O ile teologia chętnie stosuje wyrażenia abstrakcyjne, aby w algebraicznym skrócie wyrazić jak najwięcej skondensowanej treści — to autor biblijny używa zwykłych, podstawowych słów. To, co nam przekazuje, ma formę tak prostą, że zrozumie je małe dziecko, chociaż filozof nie przestaje odkrywać tam coraz to głębszych prawd.

Z drugiej strony w naszych potocznych rozmowach nie brak słów zdawkowych, formułek grzecznościowych i obiegowych sloganów, których treść dawno wyblakła. Dialogi biblijne natomiast, choćby najkrótsze, nasycone są treścią, a każde ich słowo jest nieodzowne. Tchnienie Ducha Bożego wywiało z nich wszystko, co zbędne — pozostała tylko Boża treść, jak ów wyszlifowany, biały kamyk z Apokalipsy, zaadresowany do jednego człowieka, gdyż widnieje na nim tylko jedno imię — właśnie twoje... (por. Ap 2, 17). Jak powiedział ongiś prorok do króla Dawida: „Ty jesteś tym człowiekiem”, o którym mówię, do ciebie mówię i o tobie... (2 Sm 7, 12).

Możemy więc przeglądać się w Biblii jak w duchowym zwierciadle. To, co w niej znajdziemy, jest dla nas i do nas należy. Co więcej — możemy znaleźć w niej Boga.

Przez całą Biblię, jak refren, przewija się motyw „szukania Boga”. Psalmista woła:

„Szukam, o Panie, Twojego oblicza;
swego oblicza nie zakrywaj przede mną,
nie odpędzaj z gniewem Twego sługi!
Ty jesteś moją pomocą,
więc mnie nie odrzucaj i nie opuszczaj mnie,
Boże, moje Zbawienie!” (Ps 27, 8-9).

Prorok Izajasz, a za nim św. Paweł wołają do nas wielkim głosem:

„Szukajcie Pana, gdy pozwala się znaleźć,
wzywajcie Go, dopóki jest blisko!” (Iz 55, 6).

Tekst ten jest kierowany do ludzi od dwóch i pół tysiąca lat: a więc ów „czas szukania” jest stale aktualny, choć odczuwamy konieczność szybkiego

działania, zanim będzie za późno. Za późno nie dlatego, by Bóg miał odejść, tylko dlatego, że zagraża nam nasze własne odejście!

Psalmista wie o tym i modli się pokornie:

„Z całego serca swego szukam Ciebie;
nie daj mi zboczyć od Twoich przykazań!
Błądzą jak owca, która zginęła;
szukaj sługi Twego!” (Ps 119, 10. 17b).

A więc wtedy, gdy nam się wydaje, że to my szukamy Boga, w rzeczywistości to On nas szuka.

Czasem jednak prawdziwa trudność w znalezieniu Boga polega na tym, że wcale nie śpieszno nam do tego, aby Go spotkać, że nawet wolelibyśmy, aby nas nie znalazł, przynajmniej na razie... Tak modlił się młody Augustyn: „Daj mi czystość i umiarkowanie, ale jeszcze nie w tej chwili!”

Pierwszy dialog Boga z człowiekiem w Piśmie świętym dotyczy tej właśnie bolesnej prawdy.

Przenieśmy się do raju. Przedstawiono go jako ogród śródziemnomorski, w którym wiatr od morza chłodzi rozgrzane powietrze. Słysząc kroki: oto Stwórca chce rozmawiać ze swym najdoskonalszym stworzeniem, swoim odbiciem, obrazem i podobieństwem — człowiekiem.

„Ale gdy mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie w porze, gdy był powiew wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu. Pan Bóg wołał człowieka, pytając: «Gdzie jesteś?» Adam odpowiedział: «Usłyszałem Twój głos w ogrodzie i przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się...»” (Rdz 3, 8-10).

Dziwne słowa — bo przecież nagość przed Bogiem była normalnym stanem człowieka od chwili, w której wyszedł z rąk Stwórcy, i nigdy jeszcze nie martwił się z tego powodu. Jego nagłe ukrycie się przed Bogiem dowodzi, że pomiędzy człowieka i Boga wślizgnął się grzech, który zaćmił przejrzystość ich relacji.

Bóg jednak wie o tym o wiele lepiej od człowieka — i właśnie po grzechu, po owym ukryciu się, po zdradzie Adama i Ewy woła do nich: „Gdzie jesteś?”

Oto dowód, że nawet gdy człowiek przestaje Boga szukać, sam Bóg go woła i szuka go, jak pasterz zgubionej owcy; więcej jeszcze — jak Stwórca Adama: „Gdzie jesteś? Odezwij się...”

NIEBEZPIECZNA ROZMOWA

Gdy dekorujemy drzewko na Boże Narodzenie, na pierwszy plan wysuwają się kolorowe bombki — i bardzo słusznie: zastępują bowiem jabłuszka rajskie, które w średniowiecznych misteriach symbolizowały owoc drzewa poznania dobra i zła. Stało się ono początkiem nie tylko wszystkich naszych nieszczęść, ale i historii zbawienia; dlatego też pod drzewkiem nie może zabraknąć żłóbka z małym Zbawicielem.

Pod owym drzewem z Księgi Rodzaju odbyła się rozmowa tak niebezpieczna, że do dziś odczuwamy jej tragiczne skutki. Egzegeci biblijni mają tu wiele do powiedzenia, ale nas interesuje dziś sama tylko fascynująca treść owego dialogu — fascynująca, bo ogromnie aktualna: podobne rozmowy odbywają się w nas samych może częściej, niż przypuszczamy. Znamy niestety z doświadczenia zakazany owoc i ponętne argumenty, jakie wysuwa pokusa, aby skłonić nas do zerwania go — wbrew protestom sumienia.

Rozmowa z wężem w raju sięga jednak o wiele głębiej. Warto rozpatrzyć ją dokładniej, aby zdemaskować wroga, który stale posługuje się tą samą metodą. Niektórych filozofów, którzy nadal wpływają na myśl XX wieku, nazwano „mistrzami” czy też „nauczycielami podejrzeń”. Gdy wsłuchamy się w dialog węża z Ewą, uderzy nas w pierwszym rzędzie pedagogia nieufności, wsączanie trucizny podejrzeń.

„A wąż był najbardziej przebiegły ze wszystkich zwierząt... On to rzekł do niewiasty: «Czy to prawda, że Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?»” (Rdz 3, 1).

W raju rosły bowiem „wszelkie drzewa, miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące, oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła” (Rdz 2, 9). Wąż czyni tu niedokładną aluzję do jedyne zakazu, jaki Bóg dał człowiekowi, używając mu raju: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać wedle upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2, 16).

Pomiędzy drzewem życia, z którego człowiek mógł dowolnie korzystać, a drzewem poznania dobra i zła, istnieje więc jakaś tajemnicza współzależność.

Kusiciel, w sposób bardzo chytry, prosi uprzejmie o informację, umyślnie przeinaczając treść Bożego zakazu, aby przedstawić Boga jako despotycznego tyrana, a jednocześnie skłonić Ewę do rozmowy. Stoi przed nim to młode stworzenie, które świeżo wyszło z rąk Bożych, przeświadczone o Bożej dobroci, opromienione życiem w prawdzie. Ewa żywo zaprzecza

implikacjom krzywdzącym Boga: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku, Bóg powiedział: «Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli»” (Rdz 3, 2-3).

Gdy już kontakt z Ewą został nawiązany, kusiciel przystępuje do ataku: zadaje wręcz kłam temu, co powiedział Bóg. „Wtedy rzekł wąż do niewiasty: «Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg, będziecie znali dobro i zło»” (Rdz 3, 4-5).

Dziwne słowa! Już sam fakt, że wąż, któremu rzekomo nie jest dokładnie wiadoma treść zakazu Bożego, zna jednak — jak twierdzi — a nawet interpretuje myśl i intencje Boże, powinien był skłonić kobietę do ostrożności. Ale Ewa tego nie dostrzega. Urzeka ją nowość perspektywy, jaką wąż przed nią roztacza. Przypatrzmy się jednak bliżej słowom kusiciela.

W języku biblijnym wyrażenie „dobro i zło” obejmuje po prostu „wszystko, co istnieje”; „poznanie” zaś oznacza nie tylko wiedzę umysłową, ale doświadczenie, przeżycie i wynikającą z nich mądrość. „Spożycie owocu z drzewa poznania dobra i zła” było po prostu sięgnięciem po wszechwiedzę i mądrość właściwą jednemu tylko Bogu. Nie chodzi tu wcale, jak się to czasem głosi, tylko o życie seksualne, gdyż stwarzając Adama i Ewę, Bóg obdarzył ich płodnością i nakazał mnożenie się, jak zresztą całej przyrodzie ożywionej. Że znaczenie pokusy było zupełnie inne i o wiele szersze, dowodzą słowa węża: „Tak jak Bóg, będziecie znali dobro i zło”.

U dzisiejszego człowieka łatwo znaleźć tę samą tendencję: zlekceważenie przykazania Bożego, a chęć orzekania samemu, co jest dobre a co złe. Kusiciel jednak nie tylko ukazuje Ewie zawrotny miraż Boskiej wszechwiedzy: ażeby skłonić ją do sięgnięcia po zakazany owoc, usiłuje zerwać więź wdzięczności i miłości, jaka łączy Ewę z Bogiem, który stworzył ją na swój obraz i dał jej życie pełne rajskiego szczęścia u boku pierwszego mężczyzny.

Wąż wsącza mianowicie w serce Ewy pierwszą w jej życiu i druzgocącą wątpliwość: a więc zakaz Boży nie był spowodowany rzeczywistą troską o dobro człowieka, o jego życie i szczęście, ale płynął jedynie z zazdrości o Boskie przywileje? a więc Stwórca ma jakieś własne interesy, kryjące się pod pozorną troską o człowieka? Tym jednym stwierdzeniem: „... wie Bóg, że otworzą się wam oczy i będziecie tak jak Bóg!” kusiciel burzy dotychczasowy stosunek człowieka do Boga, oparty na ufności i wdzięcznej zależności, kochający i szczerzy.

Tu też, po raz pierwszy w Biblii, zarysowuje się zasadniczy problem: czy

przykazanie Boże jest ograniczeniem, które pozbawia człowieka należnych mu dóbr i przyjemności, czy też jest warunkiem życia i szczęścia?

Dziwna rzecz! Rozumiemy doskonale, że przepisy drogowe, zachowywane przez wszystkich użytkowników szosy, gwarantują bezpieczną jazdę. Skąd więc pochodzi trudność w przyjęciu o wiele ważniejszych przykazań Bożych? Wśród innych złożonych przyczyn można tu zauważyć przedziwną mieszaninę prawdy i kłamstwa w podszeptach kusiciela. Człowiek podświadomie przyjmuje, że skoro jedno twierdzenie jest prawdziwe, to i wszystkie inne.

Zaprzecząc prawdomówności Boga, wąż powiedział: „Na pewno nie umrzecie! Ale gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy...” W sposobie patrzenia Ewy już przedtem następuje dziwna zmiana. Nigdy dotąd nie spoglądała pożądliwie w stronę zakazanego drzewa. Słowa węża skłaniają ją jednak do przyglądnięcia mu się bliżej. „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy” (Rdz 3, 6). Słowa kusiciela są tylko częściowo prawdziwe, jak wkrótce przekonają się nasi pierwsi rodzice.

„Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł” (Rdz 3, 6).

„A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy...” (Rdz 3, 7). Nastąpiło więc owo „otwarcie oczu” obiecane przez kusiciela, ale widok, jaki ukazał się tym niewinnym dotąd oczom, nappełnił serce zgrozą. Wiedza, którą zdobyli przekroczeniem Bożego przykazania, unieszczęśliwiła ich, jak to czyni ostatecznie każdy grzech, będący jakimś szczególnym poznaniem zła. W pierwszym rzędzie ogarnął ich przygniatający wstyd, a w ślad za nim wkroczył lęk.

Po raz pierwszy w życiu ukryli się przed Bogiem. Ale ich Stwórca, ich Pan i Bóg, szuka skrywającego się człowieka, woła go i pyta: „Gdzie jesteś?” Woła tak do dziś — i stale pragnie nawiązania na nowo zerwanego z Nim dialogu.

RATUNEK

Stało się nieszczęście, i to nieszczęście zawinione: człowiek popełnił grzech. Autor biblijny zwany „Jahwistą” przeprowadza wnikliwą analizę reakcji człowieka po grzechu pierworodnym, a nade wszystko ukazuje zupełnie inne oblicze Boga, niż to się zwykle przyjmuje.

Wobec popełnionego grzechu ludzie na ogół reagują tak samo. Oto jak gdyby nagle otwierają nam się oczy i dostrzegamy to, co przedtem jakoś uszło naszej uwagi. Drzewo poznania złego i dobrego pozostawiło w naszym ręku pierwszy swój owoc: wstyd. O ile zerwanie zakazanego owocu było złe, o tyle wstyd jest dowodem, że przymierzamy nasz czyn do miary dobra i widzimy, jak wiele mu brakuje; porównujemy go z pięknem i harmonią prawa Bożego i dostrzegamy nagle jego odrażającą brzydotę. Prawo Boże wydawało się przedtem równie bezbronne i łatwe do przekroczenia jak Prawda, którą nietrudno naruszyć kłamstwem, bez żadnej innej zapory ochronnej, jak cichy głos sumienia: „Nie czyń tego!”

Ale po popełnieniu grzechu perspektywa nagle się odwraca: teraz winowajca wydaje się bezbronny, wydany na ogarniający go wstyd, za którym idzie lęk: „trzeba natychmiast uciec, a jeśli to niemożliwe, to przynajmniej ukryć własną winę”. Wstyd jest grzywną za naruszenie prawa i bardzo wymagającym nauczycielem. Wpaja nam lekcję trudną, ale potrzebną każdemu: żałosny jest koniec tego, co złe, choć początki miłe... Gdy zatopiliśmy zęby w zakazanym owocu, nagle traci on swój smak i staje się nieznośnie gorzki. Spoglądamy po sobie, jak w jakimś koszmarnym śnie i dostrzegamy, że ów owoc, zdobyty kosztem pracowitego podstępu i za cenę zdławienia sumienia — ten owoc jest wprost odrażający! Co więcej, jest zewsząd widzialny. Oblewamy się gorącym rumieńcem na myśl, że nasz czyn mógłby się ujawnić — ale na próżno: stoimy w bezlitosnym świetle i nie mamy gdzie się schować.

Gdy rozległy się kroki nadchodzącego Boga (jak to barwnie opisuje Jahwista), pierwsi ludzie ukryli się przed Nim. Nie trzeba ich było właściwie wcale wyganiać z raju — sami wygnali się z niego w momencie, w którym zaczęli chować się przed Bogiem.

Na próżno jednak zaszywają się w zarośla. Bóg woła: „Gdzie jesteście?” Stają więc Adam i Ewa przed Stwórcą, który dał im istnienie, szczęście i miłość, i tym razem Bóg zdaje się być bardziej przejęty nieszczęściem grzechowym niż sami winowajcy. Pyta człowieka jak gdyby z niepokojem: „Któż

ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?” (Rdz 3, 11).

Była to dla Adama okazja, aby się po prostu przyznać. Ale grzech zdążył już zatruć dalsze pokłady jego duszy i nie chce odpowiedzieć: „Tak. Zgrzeszyłem przeciwko Tobie”. Adam wypatruje jakiegoś wyjścia z sytuacji, której nie chce pokornie przyjąć, szuka winnych poza sobą, aby na nich zepchnąć całą odpowiedzialność za czyn. Odpowiada więc: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa, i zjadłem” (Rdz 3, 12). Adam nie tylko oskarża Ewę, ale za swój grzech zdaje się winić nawet samego Boga: „To Ty postawiłeś ją przy mnie”. Istotnie, tak było: widząc samotność Adama, Bóg dał mu towarzyszkę życia, a Adam wówczas powitał ją słowami zachwytu i miłości. Teraz jednak zwraca ten dar Bóży przeciwko samemu Bogu i zapiera się miłości. Od tej złowieszczej chwili ustało właściwie to, co nazywamy życiem w raju. Na słowa Adama Bóg już nie odpowiada, a milczenie to jest wymowne. Zwraca się natomiast do Ewy ze słowami, które dobrze znamy z własnego przeżycia: rozbrzmiewają one w sumieniu każdego grzesznika od stworzenia świata. Bóg pyta: „Dlaczego to uczyniłeś?” (Rdz 3, 13). Egzegeci mówią tu o przesłuchiowaniu przed trybunałem Bożej sprawiedliwości, ale w pytaniu zwróconym do kobiety brzmią jeszcze inne, głębsze akcenty: nie jest to tylko śledztwo, wywiadywanie się o przyczynę przestępstwa — doskonale zresztą Bogu znaną — ale nade wszystko wyrzut pełen bólu.

Powrócą jeszcze nie raz podobne pytania w dziejach zbawienia. Do grzesznego króla Dawida Bóg mówi przez proroka: „Namaściłem cię na króla... oddałem ci dom Izraela i Judy, a gdyby tego było mało, dodałbym ci jeszcze więcej... Czemu zlekceważyłeś słowo Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach?” (2 Sm 12, 7-9).

Bóg woła w prorocztwie Izajasza: „O, gdybyś zważał na me przykazania, stałby się twój pokój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jak morskie fale” (Iz 48, 18). W liturgii Wielkiego Piątku pyta cierpiący Chrystus: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił? W czymem zasmucił albo w czym zawinił?”

Dlaczego to uczyniła? Ewa odpowiada: „Waż mnie zwiódł, i zjadłam” (Rdz 3, 13). Bóg więc przeklina tego, który wślizgnął się do raju i zniweczył jego szczęście. Trzeba tu jednak mocno podkreślić, że Stwórcą wcale nie przeklął mężczyzny i kobiety, ale tylko węża, symbol szatańskiego zła. Człowiekowi ukazał tylko ze smutkiem i żalem, który przebija z każdego słowa, jakie są trwałe skutki popełnionego grzechu: ciężki trud pracy, cierpienia fizyczne, zachwianie harmonii współżycia i wreszcie śmierć. Wydawa-

łoby się, że będzie to ostatnie słowo obrażonego Stwórcy. Ale autor biblijny ukazuje Boga w innym świetle. Zanim nastąpi ostateczne oddalenie człowieka z raju ziemskiego, Bóg zatroszczył się o przykrycie owej nagości, która takim wstydem napawała pierwszych ludzi. Píše Jahwista: „Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i jego żony odzienie ze skór i przyodział ich” (Rdz 3, 11).

Jeszcze bardziej znamienne niż ówa macierzyńska troska Boga o odzianie pierwszych ludzi są tajemnicze słowa Boże, zwrócone do węża: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej. Ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15). Jest to zapowiedź przyszłego zwycięstwa nad złem: zmiażdżenie głowy oznacza całkowitą klęskę węża, choć nie nastąpi to bez trudnej walki, którą symbolizuje zmiażdżenie pięty; grzeszny człowiek bowiem zawsze kuleje w swym ziemskim pielgrzymowaniu ku Bogu i posuwa się ku Niemu z trudnością.

W świetle Nowego Testamentu wiemy już, kim był ów przyszły Syn Ewy, Jezus Chrystus, i kim była Jego Matka — tak bowiem rozumiemy dziś „potomstwo Ewy”.

Starożytna homilia na Wielką Sobotę z prostotą ukazuje to zwycięstwo. Chrystus zstępuje do otchłani, by wyprowadzić z niej prarodziców:

„Bóg idzie, aby odnaleźć pierwszego człowieka, jak zgubioną owcę. Pragnie nawiedzić tych, którzy są pogrążeni w cieniu śmierci, aby wyzwolić z bólów niewolnika Adama, a wraz z nim niewolnicę Ewę. Idzie On, który jest ich Bogiem i synem Ewy. Pochwyciwszy Adama za rękę, mówi mu: «Zbudź się, który śpisz! Nie po to bowiem cię stworzyłem, abys pozostawał w otchłani. Powstań, ty, który jesteś moim obrazem, uczynionym na moje podobieństwo. Dla ciebie Ja, Bóg, stałem się twoim synem. Dla ciebie Ja, Pan, przybrałem postać sługi. Dla ciebie, który porzuciłeś ogród rajski, Ja w Ogrodzie Oliwnym zostałem wydany... i ukrzyżowany w ogrodzie. Obejrzyj ręce moje, tak mocno przybite do drzewa za ciebie, który niegdyś przewrotnie wyciągnąłeś swą rękę do drzewa. Snem śmierci zasnąłem na krzyżu za ciebie. Włócznia przebiła mój bok za ciebie... a ta moja rana uzdrowiła twoje zranienie. Niegdyś szatan wywiódł cię z ziemi rajskiej, Ja zaś wprowadzę cię na tron niebieski. Zakazano ci dostępu do drzewa życia, ale Ja, który jestem życiem, oddaję się tobie». I każdemu z nas.

DWIE OFIARY

„Pewien człowiek miał dwóch synów...” Tak zaczyna Jezus kilkakrotnie prostą, ale przejmującą naukę o dziwnie niekonsekwentnym postępowaniu synów i braci (Łk 15, 11; Mt 21, 28).

Tak samo zaczynają się dzieje ludzkości w Księdze Rodzaju. Adam miał dwóch synów. Trzeba tu podkreślić szczęście Ewy, gdy urodziło się jej pierwsze dziecko, „mężczyzna”, jak z dumą nazywa go matka, dar, otrzymany „dzięki pomocy Bożej”, pierworodny syn — Kain (Rdz 4, 1).

Potem urodził się Abel, który został „pasterzem trzód, podczas gdy Kain uprawiał rolę” (Rdz 4, 2). Różnie tłumaczy się znaczenie tych odrębnych zawodów. Może Abel, jako pasterz trzód wędrujących po pastwiskach, przedstawia ludzi biedniejszych, prymitywnych koczowników, którzy zachowali pierwotną czystość obyczajów i prostotę wiary; Kain zaś reprezentuje ludność osiadłą, o bardziej zaawansowanej cywilizacji, która niosła z sobą pewne niebezpieczeństwo zepsucia.

Obaj bracia składali Bogu ofiary: Kain — płody rolne, a Abel — „pierwociny ze swej trzody i z ich tłuszczu” (Rdz 4, 3-4). Tu następuje w Biblii tajemnicze zdanie, które leży u podstaw późniejszego dramatu: „Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę, na Kaina zaś i na jego ofiarę nie chciał patrzeć” (Rdz 4, 4-5).

Nie wiemy, dlaczego tak się stało: Biblia nie wyjawia tajemnicy Kaina, znanej tylko Bogu. W każdym razie coś w ofercie Kaina nie podobało się Bogu, a dary Abła zostały mile przyjęte.

Przypomina się tu scena z Nowego Testamentu, gdy Jezus siedzi naprzeciwko wielkiej skarboxy świątyni w Jerozolimie i obserwuje ludzi, wrzucających do niej swe ofiary. Wielu bogatych ofiarowywało sute jałmużny; przysunęła się też do skarboxy nieśmiało uboga wdowa i wrzuciła do niej dwa pieniążki najmniejszej wartości. Jezus zwraca na nią uwagę swych uczniów i mówi: „Prawdę powiadam wam: ta uboga wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni. Wszyscy bowiem wrzucali na ofiarę z tego, co im zbywało; ta zaś z niedostatku swego wrzuciła wszystko, co miała na swe utrzymanie” (por. Łk 21, 1-4).

Pewnej wskazówki może nam tu udzielić List do Hebrajczyków, który mówi: „Przez wiarę Abel złożył Bogu ofiarę cenniejszą niż Kain” (Hbr 11, 4). List do Hebrajczyków rozumie przez wiarę głębię zawierzenia Bogu i oddania Mu się przez postępowanie zgodne z Jego wolą i przyłgnięcie do Niego

pomimo wszelkich trudności. Widocznie takiej wiary brakowało Kainowi, a jego ofiara była w oczach Bożych mniej cenna niż dar Abla.

„Gniewało to bardzo Kaina i zmienił się na twarzy”. Trudno dokładnie oddać wyrazisty tekst hebrajski, w którym występuje słowo kojarzące się z „paleniem” czy „pieczeniem”, a które można by przełożyć następująco: „rozpalił się gniewem”, a nawet: „zapiekł się w gniewie” i „opadł na twarzy”.

To, co tak przejęło Kaina, wcale nie oznaczało, że Bóg odrzucił Kaina, tylko że miłsza Mu była postawa Abla. Dowodzi tego fakt, że Bóg sam rozpoczyna rozmowę z Kainem, usiłując wyciągnąć go z groźnego stanu duchowego, w jaki pogrążyła go zazdrość o brata.

Jest to moment niesłychanie ważny: od niego zależy, w jakim kierunku przechylili się szala, ku dobru czy też ku złu. Człowiek smutny, przygnębiony, zły, którego — według trafnego wyrażenia biblijnego — „pali” czy „piecze” jakaś przykra sprawa, jakaś krzywda, jakiś zawód czy nawet kompleks niższości, a najczęściej po prostu własny grzech, nie jest wcale odrzucony od Boga. Wprost przeciwnie! Choćby sam od Boga uciekł, choćby odwracał się od Niego, dobiega go głos Boży, jak ongiś w raju: „Gdzie jesteś?” i Bóg zbliża się do niego, usiłując opatrzeć ranę, która piecze i boli. Dowodzą tego pytania, które dobrze znamy z doświadczenia własnego.

Bóg pyta Kaina: „Dlaczego się rozgniewałeś i chodzisz smutny?” To proste pytanie jest lecznicze, chce postawić diagnozę, bez której nie ma uleczenia. Sięga do korzenia naszych postaw i reakcji, nad którymi zwykle wcale się nie zastanawiamy, reagując odruchowo, pozwalając nieść się fali uczuć, które nami miotają.

Dlaczego jesteś smutny? Nie odpowiadaj ogólnikami, nie spychaj odpowiedzialności na dziedziczność, na Adama i Ewę i grzeszną naturę, którą ci przekazali; ani też na innych ludzi, czyli na Abla; ani na warunki zewnętrzne, które ci nie odpowiadają. Dokładnie zbadaj w sobie samym ten punkt, który cię boli, który piecze, którego nie możesz spokojnie dotknąć. To jest korzeń, to nerw, który ci dolega.

Bóg nie poprzestaje na tym: daje Kainowi lekarstwo, ukazuje, jak pozbyć się nieznosnego bólu zazdrości, który wydaje się prawie fizyczny.

Bóg mówi: „Gdy postępujesz dobrze, wówczas masz głowę podniesioną”, spokojnie i pogodnie patrzysz na ludzi, na świat, choćby warunki zewnętrzne układały się ciężko. Sumienie oddaje ci świadectwo, że chcesz dobrze, i wiesz, że Bóg jest blisko. Życie wiary, o którym wspomina List do Hebrajczyków, daje pogodę ducha i głęboki pokój. Zawierzenie Bogu i przy-

gnięcie do Niego sprawia, że nasze ofiary — a jest ich zawsze sporo, czy chcemy, czy nie — są miłe Bogu.

Życie jest ciężkie i stale domaga się od nas ofiar, ale cenna jest w oczach Boga tylko ofiara złożona z wiarą. Oddana niechętnie, wbrew samemu sobie, pogłębia tylko przygnębienie i poczucie wewnętrznego zniewolenia. Ofiara podjęta ochotnie niesie z sobą najcenniejszy owoc: miłość Bożą.

„Radosnego dawcę Bóg miłuje” woła i Stary, i Nowy Testament. Może doświadczył tego Abel i dlatego pogodnie patrzył na świat. Może Kain nie zrozumiał, że i on mógł uczynić tak samo, a wówczas byłby równie miłowany przez Boga, jak jego młodszy brat.

„MOŻESZ ZAPANOWAĆ NAD GRZECEM”

Dobrze nam znana historia Kaina i Abla jest pierwsza w łańcuchu całego szeregu sytuacji, w których starszym braciom wydaje się, że są mniej kochani od młodszych, że zostali odepchnięci, a na ich miejsce wsuwa się ów później narodzony, który usiłuje pozbawić pierwotnego należnego mu miejsca. I tak starszy syn Abrahama, Izmael, został wygnany z powodu narodzin młodszego, Izaaka. Wielkim płaczem zaniósł się Ezaw, gdy Jakub otrzymał należne mu błogosławieństwo i odtąd nieubłaganie go prześladuje; spośród swych licznych synów Jakub najbardziej miłuje dziecko Racheli, Józefa, co powoduje taką zawiść starszych braci, że są gotowi go zabić, a jedynie jako humanitarne ustępstwo sprzedają go jak niewolnika do dalekiego Egiptu. Gdy Samuel szuka następcy po królu Saulu, pomija siedmiu dorosłych synów Jessego i wybiera najmłodszego, małego pastuszka, Dawida. Z kolei tron Dawida przechodzi nie na pierwotnego Amnona ani Absaloma, ale na dwunaste chyba dziecko Dawida — Salomona.

Najlepiej ukazuje kompleks starszego brata przypowieść Jezusa o synu marnotrawnym, a raczej — o miłosiernym Ojcu.

Starszy syn spokojnie pracował na ojcowiznie, podczas gdy młodszy, porzuciwszy dom rodzinny, przepuścił całe swoje dziedzictwo, żyjąc rozpusztnie. Pewnego dnia starszy syn, wracając z pola po całodziennej pracy, niespodziewanie usłyszał dobiegające go z domu odgłosy muzyki i tańców. Zdumiony, zatrzymał parobka i zapytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”.

Na to starszy brat rozgniewał się i nie chciał wejść do domu. Wtedy ojciec wyszedł i próbował wytłumaczyć mu, co zaszło. Starszy syn odpowiedział jednak z goryczą: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twego rozkazu; ale mnie nie dałeś koźlęcia, żebym zabawił się z przyjaciółmi... Skoro jednak powrócił ten twój syn, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę...” Oczywiście, nie chodzi tu ani o cielca, ani o majątek, ale o miejsce w sercu ojca. Starszy syn jest tak oburzony dobrocią ojca dla młodszego, że nie chce przestąpić ojcowskiego progu. Ta scena z Ewangelii św. Łukasza przybliżyła nam tajemnicę Kaina, gdy w jakiś sposób Bóg woli ofiarę Abla od jego własnej. W przypowieści Jezusowej ojciec wypowiada słowa pełne miłości, które powinny były stopić opór starszego syna: „Dziecko moje, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”. Gdy starszy syn rzuca ojcu, jak obelgę: „Ten syn twój...”, ojciec delikatnie zwraca mu uwagę, że relacja jest obopólna, gdy mówi: „Ten brat twój... znów ożył...” (por. Łk 15, 11-32).

W dialogu z Kainem rozmówcą nie jest jego ojciec ziemski, Adam, ale sam Bóg, Jahwe, który jest jego miłosiernym Ojcem, usiłującym wydobyć Kaina z groźnego stanu duchowego, w którym się znajduje, podobnie jak ojciec z przypowieści Jezusowej – starszego syna.

Choć Kain zacina się w złym milczeniu, Bóg nie zraża się tym i mówi do niego; wypowiada słowa kluczowe dla człowieka zagrożonego pokusą i stojącego wobec decydującego wyboru pomiędzy dobrem a złem.

Wokół jednego tylko z owych słów laureat Nagrody Nobla John Steinbeck osnuł całą swą powieść „Na wschód od Edenu”. Tytuł oznacza miejsce wygnania Kaina, a treść książki rozważa współczesne losy dwóch braci. Starszy, popędliwy i zazdrosny o uroczego młodszego brata, powoduje w końcu jego śmierć. Przerażony własną niegodziwością, przekonany, że odziedziczył naturę przeżartą grzechem i nie ma dla niego ani przebaczenia, ani poprawy — jest na skraju rozpacz. Ratuje go to jedno właśnie słowo Boże, jakie Bóg wypowiada do Kaina: „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Jeżeli zaś nie postępujesz dobrze, grzech waruje u twych wrót i łąsi się do ciebie, a przecież ty masz nad nim panować” (Rdz 4, 6).

Dobrze zrozumiane i przyjęte z wiarą, słowo to dosięga nawet człowieka bardzo grzesznego, nawet stojącego nad przepaścią rozpacz. I daje mu uroczyste zapewnienie Boże, że ma moc oprzeć się złu, że może się z niego wydobyć. Jest to głos Boga, który zna ludzkie serce do dna i którego nic

w nim nie zdoła przerazić: ani nieuleczalna słabość, ani odrażający grzech. „A jeśli oskarża nas nasze serce, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko...” (1 J 3, 20).

Słowa Boże przywołują na myśl jakieś zwierzę pustyni, które przyczało się u wejścia do namiotu koczownika, usiłując wczłogać się do środka. Echem tych słów jest przestroga św. Piotra: „Bracia, trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo nieprzyjaciel wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożreć...” (1 P 5, 8). W Księdze Rodzaju pojawia się też może wślizgujący się cicho do namiotu wąż czy skorpion o jadowitym ukąszeniu. I tu właśnie następują wspaniałe słowa Boże, które mogą wyciągnąć człowieka z samego dna grzechu: „...ale ty możesz nad nim zapanować!” Hebrajskie słowo *timszol* (w trybie niedokonanym) ma kilka możliwych znaczeń: „możesz zapanować”, „powinieneś zapanować”, „masz zapanować”... Przekład Wujka mówi po staropolsku: „W drzwiach twych będzie grzech, lecz pod tobą będzie poządliwość jego, a ty nad nią będziesz panował”.

Bóg daje więc człowiekowi możliwość zapanowania nad grzechem, co wprawdzie wymaga dużego wysiłku, ale jest w mocy człowieka, jest darem, jaki Bóg daje nawet upadłemu i upodlonemu grzesznikowi. Głos Boży mówiący: „Możesz zapanować nad grzechem! Nigdy nie jest za późno — masz zapanować, i zapanujesz!”, jest ukazaniem powrotu do zagubionej drogi rajskiej, do drzwi, w których Ojciec syna marnotrawnego wyczekuje powrotu swego dziecka. Co więcej, od przyścia na ziemię Chrystusa, jedynego prawdziwego Brata Pierworodnego, każdy z Jego młodszego rodzeństwa znajduje u Niego pomoc, wyciągniętą dłoń i oparcie, których nikt z ludzi nie jest pozbawiony. Wydaje się nawet, że głośniej woła do tego, kto jest bardziej zagrożony.

Trzeba tylko odpowiedzieć na ten głos Boży, a nie zaciąć się w milczeniu, jak Kain. Trzeba zawołać, jak Piotr tonący w nawałnicy i przerażony widokiem nadciągającej wielkiej fali: „Panie, ratuj mnie!” A Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?” (Mt 14, 30-31).

„GDZIE JEST TWÓJ BRAT?”

Kain zaciął się w zazdrośnym gniewie na młodszego brata, którego ofiara wydawała się miłsza Bogu niż jego własna. Bóg jednak usiłuje wydobyć go z tego stanu, przemawiając do niego i ukazując, że jest w stanie zapanować nad grzechem. Kain trwa jednak w uporczywym, ponurym milczeniu. Nie odpowiada już na wezwanie Boże — czyli wcale się nie modli, choć niedawno jeszcze składał Bogu ofiary. Ma wolną wolę, czyli możliwość wyboru.

I wybiera fatalnie.

„Rzekł Kain do Abla, brata swego: «Chodźmy na pole». A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abla i zabił go” (Rdz 4, 8).

Wydawałoby się, że z chwilą gdy Abel padł martwy na ziemię, kończą się dzieje owej pierwszej zbrodni, jaką Biblia opisuje. Okazuje się jednak, że dzieje tego grzechu dopiero się zaczynają.

„Wtedy zapytał Bóg Kaina: «Gdzie jest brat twój, Abel?»” (Rdz 4, 9). Dziwne są pytania Boże w Księdze Rodzaju. Bóg zadaje dwa niezwykle proste, codzienne, podstawowe pytania — i zadaje je odtąd każdemu. Pyta Adama: „Gdzie jesteś?” — i pyta Kaina: „Gdzie jest brat twój?” Te dwa pytania są po prostu inną postacią przykazania miłości, miłości Boga i człowieka, na którym opiera się całe Prawo i Prorocy. Pytanie: „Gdzie jest brat twój?”, zadane na początku Biblii, rozbrzmiewa w niej do końca (por. Mt 22, 40).

Gdy Jakub rozdziera szaty i oplakuje Józefa, nie wiedząc, że to sami bracia sprzedali go w niewolę; gdy Dawid rozpacza nad ciałem swego pierworodnego syna Amnona, zabitego przez młodszego — Absaloma — ojcowie ci zdają się pytać synów: „Gdzie jest brat twój?” Tak samo pyta nas inny Ojciec, nasz Ojciec w niebie. Chrystus powiedział: „Wy wszyscy braćmi jesteście... jeden jest bowiem wasz Ojciec, Ten w niebie” (Mt 23, 8-9). Stąd płyną zadziwiające słowa św. Jana: „Jeśliby kto mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawdził, jest kłamcą... Każdy, kto nienawdzi swego brata, jest zabójcą” (1 J 4, 20. 15). Kain rzeczywiście to potwierdza. Na pytanie Boże: „Gdzie jest twój brat, Abel?” Kain odpowiada: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem mego brata?” Nie szuka nawet usprawiedliwienia, jak Adam i Ewa, ale usiłuje ukryć swą zbrodnię, wypierając się jej. W ten sposób morderstwo łączy się z kłamstwem, zgodnie z określeniem Ewangelii św. Jana: szatan „od początku był zabójcą... jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8, 44).

W słowach Kaina mieści się więcej jeszcze nieprawdy, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Nie chodzi tylko o to, że zabójca doskonale wie, co się stało z Ablem i gdzie spoczywa jego ciało, ale również o aroganckie pytanie: „Czyż jestem stróżem mego brata?”

Na pytanie to, wbrew intencji Kaina, odpowiedź jest twierdząca: „Tak — odpowiadasz za swego brata”.

W Starym Testamencie istniało silne poczucie więzi rodowej, przyniesione jeszcze z pustyni, gdzie koczowników łączyła solidarność rodzinna, a potem klanowa i plemienna. Kto opuszczał wspólnotę rodową, ginął niechybnie, jeśli nie z głodu i pragnienia na pustyni, to z rąk napastników. Poczucie wspólnoty rodowej i plemiennej działało nie tylko w kierunku pozytywnym, opieki i pomocy wzajemnej, ale także i w kierunku negatywnym: wszelkie wykroczenia jednostki, które mogły ściągnąć pomstę na cały klan — były surowo karane przez wspólnotę, która uważała się za odpowiedzialną za każdego swego członka. Takie pojęcie odpowiedzialności zbiorowej przeszło do Ludu Bożego, uważanego za „osobowość zbiorową”. Na jego określenie stosowano często wyrażenie: „synowie Izraela”, a synowie tego samego ojca, w tym wypadku Jakuba — są braćmi.

Gdy nadeszły ciężkie czasy niewoli, zaczęto uważać to za niesprawiedliwe. Przysłowie, cytowane przez proroków, ukazuje jasno, o co chodziło młodemu pokoleniu: „Ojcowie jedli kwaśne jagody, a zęby synów ścierpły”, czyli: „Ojcowie nagrzezyli, a dzieci cierpią”... Ezechiel sprzeciwia się takiemu ujęciu, wysuwając zupełnie współczesne pojęcie odpowiedzialności indywidualnej: tylko sam winowajca ponosi karę, a wspólnota nie odpowiada za jego wykroczenia.

„Nowy Testament, przyjmując w pełni odpowiedzialność za własne czyny każdej jednostki, ukazuje jednak, że nie ustała odpowiedzialność również za innych. Uczujący bogacz, choć jest w porządku wobec prawa, odpowiada za nędzarza ginącego z głodu u jego wrót.

Gorszyciel odpowiada za zło, które wyrządza innym; grzesznik musi pojednać się ze swą wspólnotą, którą obraża swymi przestępstwami, choćby nie były one znane.

Co więcej, „gdy brat twój zgrzeszy, idź, upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata...”

Nie można więc powiedzieć, jak Kain: „Czyż jestem stróżem mego brata?” Pytanie to jest naumyślnie przesadzone. Nie chodzi o to, by być „strażnikiem”, ale aby okazać się prawdziwym bratem. Słowo to wielokrotnie powraca w Nowym Testamencie, ale nie jest tam zwykłym tytułem, gdyż

nie jest to słowo łatwe. Nie chodzi tu już tylko o więzy rodzinne, ale o jedność, której podstawą jest Ojcostwo Boga-Stwórcy i Braterstwo Chrystusa.

Nie zawsze przychodzi nam łatwo pojąć tę głęboką prawdę. Dzieje Apostolskie ukazują nam, jak uczył się tej lekcji pewien chrześcijanin w Damaszku. Prerażony przybyciem do jego miasta osławionego prześladowcy, Pawła z Tarsu, którego ręce były splamione krwią niewinnych chrześcijan, Ananiasz wymawia się od pójścia do Szawła, zowiąc go „tym człowiekiem, który uczynił wiele złego...” (por. Dz 9, 14-17). Gdy jednak wobec nakazu Chrystusa odnajduje „tego człowieka”, dostrzega w nim nagle brata. Wypowiada do oślepionego Szawła słowa, które ukazują, skąd bierze się siła i miłość, pozwalające wypowiedzieć słowa „bracie mój”, ukazujące źródła prawdziwego braterstwa: „Szawle, bracie, Pan Jezus przysłał mnie, abys przejrzał i został napełniony Duchem Świętym”.

Z tego źródła płynie też przebaczenie dla „brata, który mnie ugodził”.

KREW WOŁAJĄCA

Gdy Bóg pyta Kaina: „Gdzie jest Abel, twój brat?” — Kain wypiera się swej zbrodni i pokrywa kłamstwem arogancją: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem swego brata?”

Odpowiedź Boża jest tak przejmująca, że trzeba się nad nią zatrzymać. Bóg wcale nie mówi: „Nie kłam. Odpowiadasz za brata!”, nie zatrzymuje się wcale nad wymówkami Kaina. Ten, który — jak mówi psalm — „cudownie utworzył go w łonie matki, któremu nie tajna była jego istota, który przenika i ogarnia go zewsząd — i kładzie na nim swą rękę” (por. Ps 139, 13-14. 1), nie wdaje się z Kainem w dyskusję. Dokądże może człowiek „oddalić się przed Jego Duchem? dokąd uciec przed Jego obliczem? Choćby okryły go ciemności, oczy Boże widzą czyn jego, a mrok jest dla Boga jak światło” (Ps 139, 7. 12).

Bóg przenika dymną zasłonę naszych wymówek, obyczajów, zbrodniczych praw, na jakie powołują się ci, którzy dopuszczają się zabijania niewinnych; wszystko to staje się przezroczyste wobec palącego pytania Bożego, stale zadawanego Kainowi: „Cóżes uczynił?”

Do Ewy Bóg powiedział ongiś: „Dlaczego to uczyniłaś?” Była wówczas możliwa jeszcze jakaś racja, jakaś okoliczność łagodząca. Do Kaina Bóg mówi już tylko jak gdyby załamując ręce wobec nieszczęścia: „Cóżes

uczynił?" Nie jest to zwykłe pytanie, ale wyraz bólu Stwórcy na widok człowieka, który zabijając niewinne życie, jednocześnie niszczy w sobie obraz Boży.

Dotkliwą prawdę następnych słów Bożych potwierdzają stale w historii wskrzeszane procesy o dawne zbrodnie, indywidualne i zbiorowe, pozornie zapomniane czy nawet ukryte. Bóg mówi bowiem: „Oto krew brata twego woła ku Mnie z ziemi”.

Z zamknięciem na zawsze ust człowieka zabitego zaczyna bowiem wołać jego krew: woła jakimś dziwnym milczącym krzykiem, który nie daje spokoju ani mordercy, ani tym, którzy to wołanie dosłyszeli. Pojawia się dziwne zjawisko: zbrodnia, która przed jej dokonaniem wydawała się prosta i łatwa do ukrycia, w miarę upływu czasu w świadomości jej sprawcy zupełnie zmienia charakter. Znaczenie i zgroza każdej zbrodni, a zwłaszcza zabicia kogoś niewinnego, zamiast ulec stępieniu, przymgleniu i zapomnieniu — zdaje się wzrastać i staje się ciężarem coraz trudniejszym do udźwignięcia.

W oryginale hebrajskim wołanie wylanej niewinnie krwi jest jeszcze mocniejsze, gdyż wyrażone w liczbie mnogiej, jak gdyby każda kropla krwi wołała osobno, a wszystkie razem łączyły się w przerażający chór głosów, wznoszących się do Boga. Panem i Dawcą życia jest bowiem jedynie Bóg, a krew, w rozumieniu Biblii, jest siedliskiem życia: „Życie wszelkiego ciała jest we krwi” (Kpł 17, 14). Kto przelewa krew ludzką, narusza własność Bożą: tylko Ten, który udzielił życia, ma prawo je odebrać.

Ta oczywista prawda leży u podstaw obrazowego stwierdzenia, że „krew woła do Boga”. Przestało nas ono zaskakiwać, tak bardzo przyzwyczailiśmy się do niego, ale posiada treść niezwykle głęboką.

Bóg jest nie tylko Dawcą i Panem życia; jest również Tym, który żąda zdania rachunku za naruszenie go, za krzywdę zadaną niewinnemu. Stary Testament nazywa Boga „Mścicielem krwi”. Pojęcie to nie oznacza wcale ślepej zemsty, jest tylko wyrazem sprawiedliwości.

W myśli biblijnej ziemia, kryjąc ciało zabitego i pochłaniając jego krew, stawała się współniczką zbrodni. Gdy jednak ukaże to ciało i pozwoli rodzinie odebrać, co do niej należy, ziemia czyni zadość sprawiedliwości. Teraz przychodziła kolej na najbliższych, by wymierzyć sprawiedliwość czy też otrzymać ją od władcy, karząc złoczyńcę, w imieniu zmarłego, który sam tego uczynić nie może.

W wypadku, gdy nikt nie ujmuje się za niewinnie zamordowanym, gdy nikt nie dochodzi jego krzywdy, mścicielem jego krwi staje się sam Bóg,

który dał mu życie. Stąd też pochodzi w naszym katechizmie pojęcie grzechów, wołających o pomstę do nieba.

W Starym Testamencie jest o tym mowa wielokrotnie. Hiob woła: „Ziemi, nie zakryj mojej krwi, by krzyk nie zaznał ukojenia!” (Hi 16, 18-19).

Prorocy ostrzegają: „Biada miastu krwawemu, bo krew, którą przelało, jest pośród niego” (Ez 24, 6-7). „Oto Pan wychodzi, by karać niegodziwość mieszkańców ziemi. Wtedy ziemia ukaże krew, którą nasiąkła, i pomordowanych kryć dłużej nie będzie” (Iz 16, 11).

Wbrew pozorom, jest to dobroć Boża, a nie surowość: Bóg broni w ten sposób najsłabszych, a kara zbrodniarza odstrasza innych ewentualnych jego naśladowców. Widać to miłosierdzie już w samym sformułowaniu prawa, nadanego potem Noemu: „Upomnę się o waszą krew, przez wzgląd na wasze życie” (Rdz 9, 4).

Jest to odpowiedź Stwórcy i Dawcy życia na ów głos niezliczonych kropli niewinnej krwi, wołający do Niego z ziemi od czasu Abla, poprzez wieki, a szczególnie w naszym stuleciu. Może i o naszym wieku myślał Chrystus, gdy wołał: „Oto zostanie dom wasz pusty...” (Mt 23, 37).

W tym kontekście nowej aktualności nabierają słowa proroka, który tak przemawia w imieniu Boga, Miłośnika życia:

„Czy może kobieta zapomnieć o swym niemowlęciu,
ta, która kocha syna swego łona?

A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!

Oto wryłem cię na obu dłoniach...” (Iz 49, 15).

Taka jest odpowiedź Boża na wołanie krwi niewinnej.

Czy jest jakaś odpowiedź dla tych, co ją wylali?

Trzeba jej szukać w wołaniu tej krwi, która „przemawia mocniej niż krew Abla” (Hbr 12, 24), w krwi, którą Jezus przelał za nas, gdy byliśmy grzesznikami i która sprawia, że choćby zbrodnie nasze były jak szkarłat, wybieleją... (por. Rz 5, 8; Ap 7, 14).

WINA I KARA

Gdy Bóg pyta Kaina o brata, Kain odpowiada, że nie wie, gdzie Abel się znajduje, a zresztą, nie jest stróżem swego brata. I wtedy słyszy głos Boży: „Cóżes uczynił? Krew twego brata woła do mnie z ziemi. Bądź więc wyklęty

teraz z tej ziemi, która rozwarła swą paszczę, aby z twojej ręki przyjąć krew twojego brata” (Rdz 4, 10).

Archaiczność tego tekstu przysparza niemało trudności językowych, ale to wzbogaca jeszcze jego treść. Większość przekładów podaje tu pierwsze znaczenie słowa *arur*: Bóg mówi do Kaina: „bądź przeklęty”. Byłoby to więc pierwsze przekleństwo skierowane przez Boga do człowieka ze względu na jego zbrodnię.

Jest jednak i drugie znaczenie *arur*, które lepiej harmonizuje z dalszym ciągiem tekstu: wyklęty, a więc „wyłączony ze wspólnoty”, wygnany. Nie chodzi tu więc o wieczne potępienie Kaina, ale o to, że przez bratobójstwo sam się wykluczył ze wspólnoty rodzinnej i plemiennej. Wiadomo, jak społeczność piętnuje mordercę. Wydaje się więc, że Bóg nie przeklina Kaina, ale ukazuje mu konsekwencje jego czynu, na co wskazuje i dalszy ciąg tego przejmującego dialogu: Bóg wcale rozmowy z Kainem nie przerywa i nie odchodzi od niego; pragnie ukazać Kainowi, do czego doprowadziła go nieszczęsna zbrodnia i wywołać u niego skruchę. Jest to moment zarazem ciężki i pocieszający. Takie stanięcie w prawdzie wobec Boga wyzwała i prze-raża jednocześnie. Jest jednak zawsze znakiem, że Bogu na nas zależy, że jest blisko, że usiłuje wyciągnąć grzesznika z jego stanu, że wpływa na jego sumienie. A więc nie wszystko jeszcze przepadło; a nieubłagany głos Boży zwiastuje nadzieję, przy całej swej surowości.

Bóg mówi dalej do Kaina: „Bądź więc wyklęty teraz z tej ziemi, która otwarła swe wnętrze, aby wchłonąć krew brata twego. Gdy rolę będziesz uprawiał, nie da ci ona już więcej plonów. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!” (Rdz 4, 11-12).

Kilkakrotnie powróciło tu słowo „ziemia” i „rola”. Skoro ludzie odpychają mordercę, mógłby znaleźć zapomnienie w pracy. Kain był rolnikiem, ale okazuje się teraz, że nie może już spokojnie uprawiać swego pola. Wywabił przecież na nie Abła i tam właśnie go zabił — a więc rola ta stała się grobem jego brata. Skoro wchłonęła jego krew, według wschodnich wierzeń stała się współniczką kainowej zbrodni: oto jeszcze jeden powód skłaniający Kaina do porzucenia tej ziemi.

Następuje teraz kulminacyjny punkt dramatu. Do Kaina dotarło nareszcie całe znaczenie jego czynu. Wie już, że przed Bogiem nic się nie ukryje, wie, że ludzie go wygnają, że nie znajdzie ukojenia w pracy na roli, która kryje zwłoki brata. Kain widzi nagle, że otwiera się przed nim nie przeczuwana przedtem przepaść. Woła do Boga już nie w tonie kłamliwej wymówki, ale z głębi duszy rozdartej grzechem i rozpaczliwym żalem: „Zbyt wielkie

jest moje przestępstwo, abym je uniósł” (Rdz 4, 13). Podobnie powie kiedyś ktoś inny: „Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną” (Mt 27, 4). Jaka szkoda, że Judasz nie wypowiedział tego do Boga, tylko do ludzi: oni bowiem odepchną zdrajcę, mówiąc: „Cóż nas to obchodzi? To twoja sprawa...” i wtrąca go w skrajną rozpacz.

Kain jednak rozmawia z Bogiem i wylewa przed Nim całą swą żalność i trwogę: „Mój grzech jest zbyt ciężki do zniesienia...” (Rdz 4, 13). Jak powiedział Pascal, „człowiek nieskończenie przerasta sam siebie”. Jego czyny wykraczają poza ograniczoność i słabość sprawcy, sięgając horyzontu nieskończoności, i często w swych skutkach osiągają wymiary, o jakich sprawcy czynu nawet się nie śniło... zarówno w dobru, jak i w złu. Uznanie tego faktu jest również „przerastaniem siebie samego”.

Kain wie już, że musi porzucić rodzimą społeczność, pracę na roli, że będzie się błakał jako zbieg i wyrzutek. Pojmuje nagle, że utracił nadto skarbnicę najcenniejszą: przebywanie z Bogiem, w promieniach Jego bliskości. O to mu przecież najbardziej chodziło od samego początku, gdy zazdrościł bratu „wejrzenia Bożego” i mile przez Boga przyjętej ofiary. Dopiero teraz Kain uświadamia to sobie i woła do Boga: „Oto wyganiaasz mnie teraz z roli i sprzed Twego oblicza”. Ściśle biorąc, to nie Bóg wygania Kaina, ale ukazuje mu skutki bratobójstwa, które następują jako prosta i konieczna konsekwencja zbrodni. Kain jednak woła dalej: „Zbiegiem i tułaczem będę na ziemi. Każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić...” (Rdz 4, 14).

Wyjęcie spod prawa wspólnoty rzeczywiście narażało na wiele niebezpieczeństw, co wskazuje, że tekst nie mówi o bezpośrednim potomstwie pierwszych ludzi, ale o czasach późniejszych. Nie chodzi tu jednak o dokładność historyczną, ale o prawdę religijną.

Obawa Kaina, że ktoś może go zabić, ukazuje charakterystyczne dla grzesznika zjawisko, znane w psychologii pod nazwą projekcji. Rzutuje się na innych własne obawy, własne przykre doświadczenia, podejrzewa się innych o własne grzechy; najmocniej reaguje się na to, co jest najsłabszą stroną własnej osobowości. To Kain jest mordercą i bratobójcą, ale drży, że ktoś go zabije...

Wszystko to jest tak dotkliwe, że można przyjąć jeszcze drugie znaczenie słowa *awon*, które — zgodnie z długą tradycją — przełożono tu na przód jako „przestępstwo” czy „grzech”, popełniony zwłaszcza wobec Boga; pochodne znaczenie *awon* wskazuje na karę, jaką ta wina za sobą pociąga. Kain mówi więc właściwie jednocześnie o winie i karze. Sam fakt, że oba znaczenia zawierają się w jednym słowie, jest znamienny.

W jakimś sensie każda wina staje się swą własną karą, ze względu na konsekwencje psychiczne i wyrzuty sumienia, które powoduje. Nawet poganie znali to zjawisko. Starożytni Grecy wierzyli, że mściwe bóstwa, Erynie, ścigają tych, którzy mają na sumieniu krew kogoś z własnej rodziny; warowały nawet na progu domostwa, aby zbrodniarz nie mógł im ujsć. Można więc, jak to czynią niektóre przekłady, oddać okrzyk Kaina jeszcze inaczej: „Zbyt wielka, nie do zniesienia jest ta kara!” (wg Biblii Poznańskiej).

Bóg ma litość nawet dla Kaina. Nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Na obawy Kaina odpowiada: „O nie! Ktokolwiek zabiłby Kaina, doznałby siedmiokrotnej kary”. I Bóg wycisnął na nim jakieś tajemnicze znamię, aby nie zabił go przypadkiem ktoś napotkany. Kain będzie żył i długo jeszcze tęsknił do oblicza Bożego, czyli Bożej obecności i łaski. Może ta tęsknota stanie się jego pokutą. Najsmutniejsze jest ostatnie zdanie tej tragicznej opowieści: „I tak odszedł Kain sprzed oblicza Jahwe, i zamieszkał na wschód od Edenu, w krainie Nod” (Rdz 4, 16), czyli „krainie błędzenia”.

Choćbyśmy mieli na sumieniu wielkie zbrodnie, jesteśmy w lepszym położeniu niż Kain: możemy zawsze wrócić przed oblicze Boże jaśniejące miłosierdziem; Ojciec wypatruje naszego powrotu z daleka, Syn nabył nas sobie własną krwią, wołającą głośniejsz niż krew Abla i wstawiającą się za nas, a Duch Święty woła w głębi naszej duszy w sposób niewysłowiony: „Wróć!”

Wystarczy wstać i pójść do Ojca.

JESTEŚMY LUDEM PROROCZYM

CZY JESTEŚ PROROKIEM?

Niewiele osób na pytanie: „Czy jesteś prorokiem?” (J 1, 21) odpowiedziało by twierdząco. Gdyby ktoś tak rzeczywiście mniemał o sobie, posądzono by go o jakąś megalomanię, a w najlepszym razie o posiadanie jakichś zdolności parapsychologicznych.

Utarło się bowiem w mowie potocznej, że prorok jest rodzajem futurologa czy jasnowidza, zapowiadającego dokładnie przyszłe wydarzenia. Jeśli jego przepowiednie się nie sprawdzą, uchodzi za proroka fałszywego.

Nie ma nic bardziej odległego od biblijnego pojęcia proroka, które postaramy się dokładnie zanalizować w ramach tego cyklu. Ale po co w ogóle mówić teraz o prorokach, skoro ich księgi należą do Starego Testamentu, sami prorocy działali wiele stuleci przed Chrystusem, a my żyjemy w Nowym Przymierzu i w wieku XX?

Przemawia za tym kilka ważnych powodów. Okazuje się — w świetle Nadzwyczajnego Synodu Biskupów zwołanego przez Ojca św. dla zbadania realizacji postulatów Soboru Watykańskiego II — że sprawa jest nader aktualna.

Co więcej, jak się zaraz okaże, każdy z nas może a nawet powinien nie tylko wyznać, że jest prorokiem, ale postępować zgodnie ze swym „profetycznym”, czyli prorockim, charakterem.

W swej końcowej relacji z dnia 8 grudnia 1985 r. (*Relatio finalis* II B, a) Synod Biskupów zwrócił się z apelem do całego Kościoła o głębsze poznanie, wewnętrzne przyswojenie sobie i wprowadzenie w życie dokumentów Soboru Watykańskiego II. Zwrócił nadto szczególną uwagę na to, że konstytucja soborowa zwana od swych pierwszych słów *Lumen gentium*, gdyż nazywa Chrystusa „światłością narodów”, mówi o Kościele pielgrzymującym na tej ziemi jako o ludzie mesjańskim.

Zatrzymajmy się na chwilę na tym określeniu. Co to znaczy: „lud mesjański”? Nasi wieszczowie ubiegłego stulecia, a zwłaszcza Adam Mickiewicz, z upodobaniem nazywali Polaków narodem mesjańskim ze względu na cierpienia ponoszone niesprawiedliwie w długim okresie zaborów, i przyrównywali je nawet do męki Chrystusa.

Jednakże znaczenie określenia „lud mesjański”, czyli „namaszczony”,

jest w rozumieniu teologicznym zupełnie inne. Namaszczano bowiem w Starym Testamencie królów, kapłanów i proroków, a Jezus, Najwyższy Kapłan, Prorok i Król został tak potrójnie „namaszczony Duchem Świętym i wysłany przez Ojca na świat” (por. Dz 10, 36; J 10, 38). Dlatego też zowie się po grecku „Chrystusem”, czyli „Pomazańcem”; to samo znaczenie, nawiązujące wprost do namaszczenia, ma hebrajskie słowo *mašijach*, czyli w spolszczeniu „Mesjasz”. Namaszczenie ma więc wewnętrzny związek z darem i funkcją królewską, kapłańską i prorocką, a Kościół, uczestnicząc w trójtej misji Chrystusa, stał się ludem mesjańskim.

Do szczególnego rozważania daru i funkcji prorockiej daje nam impuls inne jeszcze wezwanie Nadzwyczajnego Synodu Biskupów: wezwanie do zgłębiania Pisma świętego w świetle soborowej konstytucji o Słowie Bożym i żywej Tradycji Kościoła.

My, Polacy, nie musimy daleko szukać, aby odnaleźć świeżo tryskające źródło tej żywej Tradycji. Byliśmy pierwszymi adresatami książki kardynała Karola Wojtyły, który jako metropolita krakowski przygotowywał synod duszpasterski swojej archidiecezji. Dzisiaj przełożono już to dzieło na wszystkie języki świata, ale pierwsze jego polskie wydanie ukazało się w 1972 r., kiedy ówczesny arcybiskup krakowski, jako jeden z Ojców Soboru, starał się przybliżyć Polakom ducha i owoce soboru w książce, której dał tytuł: „U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II”.

Opisuje w niej postawę „świadczenia”, czyli „świadectwa”, jaka cechuje człowieka wierzącego. Jest on mocą swego namaszczenia podczas sakramentów chrztu i bierzmowania, wyposażony w ów dar mesjański, który oznacza zarówno zadanie do wypełnienia, jak i moc czy zdolność do jego wykonania. Chrześcijanin nie może wymówić się niemożnością pełnienia swej potrójnej misji, ale musi naprzód poznać zakres, głębię i dynamikę tego daru, którym podzielił się z nim sam Chrystus; musi wiedzieć, na czym polega owa postawa, „wewnętrzny kształt zaczerpnięty z samego Chrystusa, kształt Jego posłannictwa i Jego mocy” (por. *U podstaw odnowy*, s. 192).

Inną jeszcze zachętę do zgłębiania biblijnych ksiąg prorockich znajdujemy w samej Ewangelii. Do proroków bowiem odwołuje się sam Chrystus, aby przekonać wątpiących w Jego zmartwychwstanie uczniów zdążających do Emaus. Chrystus mówi do uczniów zgnębionych, obawiających się prześladowań; miotają nimi wątpliwości i wewnętrzna udreka, grozi im całkowite załamanie się w wierze wobec porażki, jaką ponieśli wyznawcy Jezusa skazanego przez ówczesne władze na haniebną mękę i śmierć krzyżową.

Do tych ludzi, zawiedzionych w swych najświętszych nadziejach, przybliża się Jezus w postaci nieznanego wędrowca i mówi: „O nierozumni, jakże nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie musiał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków, Jezus wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 25-27).

Tak więc pogłębiona znajomość proroków pogłębi również naszą wiarę i jednocześnie ukaże, czym jest nasz dar i nasze posłannictwo prorockie jako członków mesjańskiego Ludu Bożego, jakim jest Kościół.

KLUCZ DO PISMA ŚWIĘTEGO

Liturgia zaprasza nas co dzień do dwóch stołów, które obficie zastawia: do stołu eucharystycznego i do stołu Słowa Bożego. Jednakże słowa Pisma świętego wydają nam się czasem trudne i nieprzystępne; innym razem nazbyt jednostajne, zbyt dobrze już znane, gdy powracają regularnie w cyklach liturgicznych. Jak słuchać, jak czytać Pismo święte, by wydobyć z niego całą treść i by odnawiało ono nasze życie? Gdzie jest klucz, który sprawi, że słowo Boże przeniknie naprawdę do głębi naszej duszy, a nie będzie się tylko ześlizgiwać po jej powierzchni, że stanie się ziarnem zasianym w urodzajnej ziemi, a nie na jałowej skale?

Otwórzmy starą księgę, która w hebrajskim kanonie biblijnym należy do „Proroków starszych”. W dziejach Samuela i królów izraelskich występuje bowiem cały szereg proroków, których Bóg zsyła do panujących i do podwładnych, aby ukazać im drogę do siebie.

Jednym z pierwszych proroków, mało znanych, jest Natan, który działał za czasów króla Dawida. Dawid, jedna z najpiękniejszych postaci Starego Przymierza, starał się dobrze rządzić powierzonym sobie ludem. Mężny i czuły, odważny i pokorny, prawy i sprawiedliwy, głęboko religijny poeta i psalmista — Dawid jest w Biblii ideałem króla. Jednakże nawet on popełnił ciężki grzech i stał się sprawcą zbrodni: nakazał spowodować śmierć w bitwie męża uwiedzionej przez siebie kobiety, pragnąc ukryć popełnione przez siebie cudzołóstwo.

Wówczas Pan posłał do Dawida proroka Natana.

Mało jest w literaturze światowej scen tak przejmujących a zarazem tak głębokich psychologicznie jak ta, zapisana prawie trzy tysiące lat temu. Oto

prorok przybył do króla jako do najwyższego sędziego i rozjemcy w państwie i przedstawił mu sprawę, jaka zaszła w jednym z jego miast. Mieszkali tam dwaj ludzie, bogacz i biedak. Bogacz miał wiele owiec i bydła, ale biedak posiadał tylko jedną owieczkę, którą wykarmił i chował razem ze swymi dziećmi: jadła jego chleb i była dla niego jak córka.

Pewnego razu przybył do bogacza w odwiedziny gość, którego należało według wschodnich obyczajów podjąć sutym przyjęciem. Gospodarzowi żał było umniejszać własne trzody i stada, zabrał więc jedyną owieczkę owego ubołego i zabił ją na przyjęcie swego gościa.

Słuchając tej historii, Dawid oburzył się bardzo i powiedział do Natana: „Człowiek, który tego dokonał, winien jest śmierci!” Nie wiedział, że sam wydaje na siebie wyrok. Jako władca sprawiedliwy, wiedząc, że porwanie owieczki nie zasługuje na wyrok śmierci, dodaje, że winny musi czterokrotnie wynagrodzić stratę ubołego (por. 2 Sm 12, 1-6).

Wtedy dopiero prorok odsłania mu istotną głębię swej opowieści: zwraca się do króla i mówi: „Ty jesteś tym człowiekiem”. Przed Dawidem otwiera się nagle przepaść własnego grzechu, a prorok nieubłaganie kontynuuje:

„To mówi Pan, Bóg Izraela: Ja namaściłem cię na króla nad Izraelem, ja uwolniłem cię z rąk Saula. Dałem ci dom twego pana (...), a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej. Czemu zlekceważyłeś Pana, pełniąc to, co złe w Jego oczach? (...). Uczyniłeś to wprawdzie w ukryciu, jednak Ja obwieszczę tę rzecz wobec całego Izraela i wobec słońca” (2 Sm 12, 7-12).

Przed słuchającym proroka królem jawi się w całej swej grozie istota grzechu. Jest on skierowany nie tylko przeciw człowiekowi, w którego godzi, ale nade wszystko jest skończoną niewdzięcznością wobec Boga. Prorok wylicza to wszystko, co Bóg uczynił dla Dawida, poczynając od królewskiego namaszczenia, poprzez uratowanie z rąk wrogów i obsypanie dobrodziejstwami. Ale on, król Dawid, zapragnął nagle żony drugiego, jak ów bogacz, który zagarnął jedyną owieczkę biedaka, i depcze przykazania Boże dla osiągnięcia swego celu. Prorok zapowiada więc królowi, że miecz Boży nie oddali się od jego dynastii.

Wszystko streszcza się w tym jednym zdaniu: „Ty jesteś tym człowiekiem!” Oto klucz, otwierający skarbiec Biblii. Gdy słuchamy słowa Bożego, gdy przewijają się przed nami różne sytuacje i postaci Starego i Nowego Testamentu, zrozummy, że to o nas mowa. Gdy słuchamy przypowieści o faryzeuszu i celniku, powiedzmy sobie jasno: „To ja jestem faryzeuszem, uważającym się za sprawiedliwego i gardzącym drugimi jako grzesznikami; ale

jednocześnie jestem i owym naprawdę grzesznym celnikiem”. Gdy czytamy o królach i prorokach, o synu marnotrawnym i jego starszym bracie, o dzieciach, które odmawiają spełnienia polecenia ojca albo obiecują i nie wykonują go — jak cichy akompaniament powraca stale to jedno zdanie: „Ty jesteś tym człowiekiem”. To ja jestem Piotrem zapierającym się Pana, to ja Szawłem, który „dyszał zemstą”, to ja Tomaszem, który nie uwierzy, dopóki nie zobaczy.

Bezstronna, zwięzła relacja biblijna ma to jedno na celu: przywieść nas do wydania obiektywnej, nie zabarwionej własnym interesem oceny czynu ludzkiego, oceny stosunku człowieka do prawdy i dobra, do Boga. W ten sposób obiektywny fakt dochodzi do naszej świadomości i wydajemy, jak król Dawid, bezstronny osąd. Łatwo nam wtedy powiedzieć: „Tak, tak — nie, nie”.

Dawid — trochę niestety za późno — rozumie już wszystko. Mówi do Natana jedno tylko zdanie: „Zgrzeszyłem wobec Pana” (2 Sm 12, 13).

Głęboka musiała być skrucha tego królewskiego grzesznika, skoro prorok zaraz mu odpowiada: „Pan odpuszcza ci też twój grzech”.

Ślady tej Dawidowej skruchy utrwalił psalm 51, który nosi taki tytuł: „Psalm Dawida, gdy przybył do niego prorok Natan po jego grzechu”.

Grzesznik tak się w nim modli:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,
w ogromie swego miłosierdzia wymaż mą nieprawość!

Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mojego!

Uznaję bowiem moją nieprawość
i grzech mój jest zawsze przede mną.

Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem...” (Ps 51, 3-6).

Taka jest poprawna odpowiedź na słowa proroka Bożego: „Ty jesteś tym człowiekiem” — i taki klucz do Biblii, do słowa Bożego, które jest zawsze skierowane do mnie, do owego „ty”, jakim ja jestem dla Boga.

CENA OBJAWIENIA

Pismo święte na określenie proroka stosuje słowo *nabi*, związane z czasownikiem „wołać”. Prorok jest w pierwszym rzędzie tym, którego Bóg powołał, którego stale powołuje w różnych czasach i z różnych środowisk. Wiemy,

że Jeremiasz i Ezechiel byli kapłanami, Izajasz arystokratą, Amos rolnikiem. Istnieje jednak cały zastęp proroków anonimowych, którzy pozostawili nam swe dzieła, choć sami usunęli się w cień. Do nich należy Malachiasz, którego imię pochodzi od występującego w jego proroctwie anioła, czy też anonimowi prorocy kontynuujący wielkie tradycje Izajasza i Zachariasza. Do tych anonimowych proroków należy też autor krótkiej, ale jakże treściwej opowieści o proroku Jonaszu. Do wielkiej tej rzeszy należą też prorocy czynu, którzy nie zostawili żadnych pism, a między nimi Eliasz, którego Biblia przyrównuje do płomienia, a w Nowym Testamencie poprzednik Chrystusa — Jan Chrzciciel. Należą do nich również kobiety — Miriam i Debora, a w Nowym Testamencie — prorokini Anna.

Cóż więc łączyło tych wszystkich ludzi, co było wspólnym mianownikiem, który pozwalał nazywać prorokami zarówno pisarzy i poetów, jak ludzi czynu i dworskich polityków, mistyków i kontemplatyków, wodzów i pasterzy, mężczyzn i kobiety?

Łączy ich jedna cecha, ale jest to cecha istotna: powołanie przez Boga. Jak wyglądało udzielenie charyzmatu prorockiego jednemu z największych proroków, opisuje Księga Izajasza (por. Iz 6). Podczas modlitwy w świątyni jerozolimskiej Izajasz, syn Amosa, niespodziewanie ujrzał w nadzwyczajnym widzeniu majestat samego Boga, otoczonego płomiennymi serafinami. Doświadczył wtedy niewypowiedzianej świętości Boga i własnej niegodności. Zachwycony i ukorzony zarazem, Izajasz usłyszał głos Boga: „Kogo mam posłać? Kto nam pójdzie?”

Jest coś przejmującego w tym pytaniu Bożym: Ten, który daje oddech i życie każdemu ze swych stworzeń, zdaje się oczekiwać na zgodę człowieka, na jego przyzwolenie, od którego może zależeć cała przyszłość jego misji. Wydawałoby się więc, że w takiej sytuacji na usta człowieka powinno cisnąć się zapewnienie: „Oto ja, ja pójdę”. Ale Izajasz, arystokrata ducha, zna drogi Boże. Na zapytanie Boże: „Kto nam pójdzie?” odpowiada: „Oto ja. Poślij mnie!” Wie dobrze, że nie wystarczy tu własna ochota, ale musi nastąpić wysłanie ze strony samego Boga, owa misja kanoniczna, którą staną się słowa Boga: „Idź i mów do tego ludu!”

Tak powinno przebiegać powołanie wzorcowe. W praktyce jednak kandydaci na proroków nie zawsze odpowiadali tak natychmiastowo i tak ochotnie, jak Izajasz.

Zanim jeszcze przyjęli swą misję, czyhała na nich pokusa, która mogła całe dzieło uniemożliwić już w samym zarodku. Można by ją streścić w wypowiedzi, jaką Jeremiasz usiłuje osłonić się przed Bożym powołaniem: „O Pa-

nie, nie umiem mówić! Jestem za młody...” (Jr 1, 6). Kto inny powiedziałby „za słaby...” Mojżesz wymawiał się od swej ciężkiej misji brakiem wymowy i wadą jąkania się (por. Wj 4, 10). Ludzie, zaszczytzeni Bożym wezwaniem, wiedzieli bowiem dobrze, że objawienie, będące samo w sobie łaską i szczęściem dla nawiedzonego, jest zawsze zapowiedzią ciężkiego zadania, połączonego z wielkim cierpieniem. Zarysowuje się nawet w Piśmie świętym pewna regularność: im wspanialsze objawienie, tym większe będzie cierpienie, do którego ma ono przygotować i udzielić siły. Trudno się więc dziwić, że pierwszym odruchem wobec misji, której ciężar i ogrom Bóg od razu ukazuje, jest cofnięcie się, a nawet pewna niechęć.

Mały ministrant, Samuel, spędził pierwszą w swym krótkim życiu bezsenną noc, gdy otrzymał nakaz oznajmienia swemu dobremu przełożonemu, staremu kapłanowi Helemu, że wielkie nieszczęście dotknie całą jego rodzinę. Z nakazu Bożego mały Samuel musiał to oznajmić swemu dobroczyńcy, ślepemu starcowi. Taka była jego zaprawa na proroka (por. 1 Sm 3, 10-15).

Posłany musi iść do tych, do których Bóg go posyła. Nie jest to często rzeczą łatwą. Ukazuje to Księga Jonasza, najkrótsze z prorocत्व, w której Bóg nakazuje prorokowi izraelskiemu głosić nawrócenie asyryjskiej Niniwie. Ażeby przybliżyć nam ogrom oporu i niechęci, z jakimi ten nakaz musiał spotkać się u proroka, trzeba porównać go do sytuacji Żyda, który w czasie ostatniej wojny światowej miałby iść do Berlina, by głosić publicznie pokutę i nawrócenie w kwaterze Hitlera.

Trudno się więc dziwić, że wobec takiej perspektywy Jonasz, zamiast udać się do Niniwy (w dzisiejszym Iraku), wsiada na najbliższy okręt i udaje się w kierunku wręcz przeciwnym: ucieka do Tarsisz (w dzisiejszej Hiszpanii), na kraniec ówczesnego świata... (por. Jon 1, 1-3).

Podobnie dobry chrześcijanin z Damaszku, niejaki Ananiasz, otrzymuje od Boga misję udania się do Szawła z Tarsu, prześladowcy chrześcijan. Przejęty zrozumiałym lękiem, Ananiasz usiłuje odwieść Pana Boga od tego planu, tłumacząc, ile złego wyrządził Kościołowi „ten człowiek”. Ale Bóg mu odpowiada: „Idź, bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On poniesie moje imię do pogan i królów... I Ja mu pokażę, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia” (Dz 9, 10-15). Okazuje się, że Bóg woli posługiwać się ludźmi dla przeprowadzenia swych planów. Gdy tenże Szawel, powalony w proch drogi damasceńskiej, pyta Chrystusa, co ma czynić, słyszy odpowiedź: „Idź do miasta, a tam ci powiedzą”. Dzięki misji Ananiasza, który przemógł swoją obawę wobec byłego prześladowcy, Szawel z „tego człowieka” stał się „Szawłem, bratem”. W Księdze Jonasza prorok

ten nadal boczy się i dąsa na Boga, który okazał się miłosierny dla śmiertelnego wroga Izraela. Dlatego też Jonasz jest karykaturą proroka. Prawdziwy prorok musi na tyle ukochać sprawy Boże, by widzieć świat nie krótkowzrocznymi oczyma współczesnych, ale w perspektywie swego Mocodawcy, samego Boga.

NAGRODA POSŁAŃCA

Gdy Izajasz usłyszał głos Boga, pytający: „Kogo mam posłać? Kto nam pójdzie?” — odpowiedział: „Oto ja. Poślij mnie” (Iz 6, 8). Wiedział, że jego misja rozpocznie się z chwilą, gdy Bóg go wyśle, gdyż prorok jest to człowiek posłany przez Boga. Bóg mówi do Jeremiasza: „Pójdiesz, do kogośkolwiek cię poślę i będziesz mówił, cokolwiek ci polecę” (Jr 1, 7). Dlatego też słowo, które nam prorok przynosi, nie jest jego własną doktryną, ale przekazem, jaki mu zwierzył sam Bóg. Św. Paweł, który wychował się w szkole proroków Starego Przymierza, tak pisze o swej misji: „W imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo, jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień” (2 Kor 5, 20).

Rozumiemy to dobrze, słuchając np. homilii w czasie Mszy św. Ten, kto głosi nam słowo Boże, nie przekazuje nam swej własnej nauki, ale przychodzi w imieniu Boga i głosi to, co Bóg pragnie nam przekazać za pośrednictwem swego Kościoła: kaznodzieja spełnia bowiem proroczą misję. Może się jednak zdarzyć, że sam nie dosłyszcy żadnego echa swego przepowiadania, że nikt mu nie podziękuje ani nie wyzna, ile dobrego jego słowo sprawiło w duszy słuchacza. Może mu się nawet wydać, że jego słowa padają w próżnię. Może spotkać się z krytyką lub głuchym milczeniem. Wcale to jednak nie szkodzi skuteczności słowa Bożego. Posłaniec nie zna przecież treści listu, jaki wręcza adresatowi, i nie do niego skieruje się podziękowanie za przesyłkę, ale do nadawcy. Podobnie każda wysłuchana homilia czy nauka rekolekcyjna kryje w sobie bezpośredni przekaz dla nas samych, którego treści kaznodzieja może się wcale nie domyślać. Możemy otrzymać odpowiedź Bożą w bardzo osobistej i konkretnej sprawie, doręczoną nam jak gdyby w zaklejonej kopercie danej homilii czy nauki, którą przekazuje nam kapłan, zupełnie nie orientujący się w odczytanej przez nas treści. Dlatego też osoba posłańca nie odgrywa tu wcale decydującej roli. Jest obojętne, czy posłaniec posiada imponującą postawę, czy jest wymowny i uczone,

czy cieszy się ogólną sympatią. Liczy się tylko jedno: czy przychodzi w imieniu Boga, z misją Bożą i czy przekazuje nam słowo Boże.

Tak właśnie rzecz się miała z prorokami. Jako posłańcy Boży przekazywali słowo Boga, ale nie zawsze rozumieli do końca znaczenie swego proroctwa. Przeznaczone ono było naprzód dla bezpośrednich adresatów, w okolicznościach dobrze znanych prorokowi. Ale rola proroctwa nie kończyła się na tym: jego ważność rozciąga się po wszystkie czasy i na wszystkie pokolenia, które wgłębiając się w jego treść znajdują w nim odpowiedzi dla siebie, dla zupełnie innych ludzi, czasów i okoliczności niż te, w których przemawiał sam prorok.

Oczywiście, po odebraniu od posłańca przeznaczonego dla nas listu, możemy o nim zapomnieć, nie pofatygować się z otwarciem koperty czy otworzywszy, nie doczytać do końca. W historii był to częsty los słowa proroczego. Adresaci woleli nie czytać, nie słyszeć i nie widzieć tego, co było im niewygodne. Nie była to jednak wina proroka — posłańca Bożego, który wiernie przesyłkę doręczył. Odtąd ciężar słowa Bożego spoczywa na adresacie.

Słowo Boże, powierzone prorokowi, rzeczywiście napiera na niego, nie daje mu spokoju, aż zostanie wypowiedziane. Mistrz może swoje przeżycie zachować dla siebie, gdyż jego celem jest głębsze zjednoczenie z Bogiem, ale prorok otrzymuje charyzmat o zasięgu społecznym: musi przekazać dalej przesyłkę, Boże przesłanie, zaadresowane do innych, którego jest tylko chwilowym nosicielem. Prorok przypomina szybę, która ma udostępnić całe promieniowanie Bożej prawdy domownikom Bożym. Nie wolno mu zatrzymać dla siebie ani światła, ani ciepła tej Bożej prawdy, co wymaga oczywiście wielkiej czystości intencji i bezinteresowności. Rozumiał to Jan Chrzciciel, ostatni prorok Starego Przymierza i pierwszy Nowego, gdy mówił, mając na myśli Chrystusa: „On ma rosnąć, a ja się umniejszać” (J 3, 30). Nie jest to łatwe... Wiadomo, że prorocy niejednokrotnie się załamywali. Oczywiście, wyruszając w drogę, posłaniec musi być przygotowany na to, że czekają go trudy i zmęczenie; jednakże proroka spotykają inne jeszcze udręki. W starożytności za doręczenie dobrej nowiny, np. o odniesionym zwycięstwie, posłaniec otrzymywał nagrodę, zwaną *euangelion*. Proroków, za przekazanie słowa Bożego, zamiast nagrody spotykało nieraz prześladowanie. I tak Eliasz, uciekając przed władzami nastającymi na jego życie, załamuje się. Kładzie się pod pustynnym jałowcem i przyzywa śmierć. Nie ma sił zmagać się dalej, nie jest większy ani lepszy od swych przodków,

zwykłych ludzi: a oto Bóg żąda od niego ponadludzkich wysiłków!... Trzeba mocnej interwencji Bożej, by Eliaasz doszedł do celu (por. 1 Krl 19, 4-5).

Nawet Mojżesz woła do Boga: „Czemu złożyłeś na mnie ciężar tego ludu? Nie mogę sam udźwignąć troski o ten lud: już mi nazbyt ciąży. Jeśli chcesz tak ze mną postępować, to raczej mnie zabij, jeśli jesteś dla mnie łaskawy, bym już nie patrzył na swoje nieszczęście...!” (Lb 11, 11-14).

Na tę pokusę daje odpowiedź pierwsza pieśń Sługi Jahwe w proroctwie Izajasza: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję... Sprawilem, że Duch mój na nim spoczął. On niezachwianie przyniesie Prawo, nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali prawo na ziemi, a jego pouczenia wyczekują wyspy” (Iz 42, 1-4). Motywem wytrwania, a zarazem nagrodą, jest wypełnienie misji, czyli zanieśenie słowa Bożego do tych, którzy go wyczekują, świadomie czy nieświadomie. „Wyspy” symbolizują w Piśmie świętym krańce świata, ludzi najbardziej odległych fizycznie lub też duchowo. Do nich to prorok musi dotrzeć, dla nich, jak Mojżesz, wytrwać w taki sposób, jakby już widział Niewidzialnego Boga.

Posłaniec bowiem z konieczności oddala się od swego mocodawcy i samotnie przebywa długą drogę. Jak św. Paweł, słyszy jednak taką odpowiedź na swoją skargę: „Wystarczy ci moja łaska, moc bowiem doskonali się w słabości” (2 Kor 12, 9).

GŁOS WOŁAJĄCEGO

Prorok Boży jest człowiekiem, który pilnie nadśluchuje, aby dosłyszeć to, czego inni nie słyszą, albo też chcą słyszeć: głos Boga, który do niego przemawia. Słyszy Jego słowa nie tylko dla siebie, musi je przekazywać dalej: „Będziesz jak gdyby moimi ustami” (Jr 15, 19), zapowiada Bóg Jeremiaszowi.

Święty Paweł woła: „Biada mi, gdybym Ewangelii nie głosił!...” (1 Kor 9, 17). Prorok słyszy bowiem głos, który nakazuje mu z mocą: „Wołaj!” Musi więc wywiadywać się baczenie, o co chodzi. „Co mam wołać?” — pyta Izajasz (Iz 40, 6). Bóg nie zostawia wątpliwości co do treści swego orędzia: „Oto wkładam słowa moje w twoje usta, aby wykorzeniać i burzyć, aby budować i sadzić” (Jr 1, 9) — burzyć co złe, budować i pielęgnować dobro.

Prorok może więc głosić tylko takie słowa, jakie są prawdziwym prze-

słaniem Bożym, tylko i wyłącznie słowa natchnione przez Boga: ale też dzięki niemu to, co niesłyszalne, dochodzi do uszu słabych i przemijających ludzi:

„Prawdziwie trawą jest naród: trawa usycha, więdnie kwiat, lecz słowo naszego Boga trwa na wieki” (Iz 40, 8) — słyszymy w liturgii Bożego Narodzenia.

Ustami proroka Bóg oznajmia nam swą wolę i staje się słyszalny. Stąd też na zapytanie, czy jest prorokiem, Jan Chrzciciel odpowiada: „Jam głos Wołającego” (J 1, 23). Tym „Wołającym” jest Bóg.

Prorok jest więc tylko głosem; jest — żeby zaczerpnąć porównania z dziedziny radia — spikerem, odczytującym tekst Boży; nie zastanawiamy się nad jego osobą, której nie widzimy; liczą się tylko słowa, które do nas docierają.

W życiu praktycznym nie jest łatwo być takim głosem. Okazuje się on często niewygodnym wyrazicielem tego głosu sumienia, który słuchacz za każdą cenę wołałby stłumić.

Dlatego też normalną reakcją na napominanie prorockie jest niechęć, niezrozumienie, a nawet szyderstwo ze strony słuchaczy. „Posłuchamy cię innym razem” (Dz 17, 32) — powiedzieli dobrze wychowani Ateńczycy do św. Pawła, który głosił im Ewangelię Zmartwychwstania; gorzej wychowani natomiast wyśmiewali się z Apostoła, który niósł im Chrystusa. Sam Jezus, na podstawie gorzkiego doświadczenia osobistego, stwierdził: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony...” (Mk 6, 4).

Będąc tylko człowiekiem, prorok może ulec subtelnej pokusie wycofania się z honorem i zamilknięcia. Jest to normalna reakcja na niewdzięczność, niedocnienie, a zwłaszcza na zagrożenie.

W swoich tragicznych „Wyznaniach” Jeremiasz, tak nieszczęśliwy, że przeklina dzień swego urodzenia, zwierza się z tej pokusy:

„Stałem się codziennym pośmiewiskiem,
wszyscy mi urągają.

Albowiem ilekroć mam zabierać głos,
muszę obwieszczać:

«Gwałt i ruina!»

Tak, słowo Pana stało się dla mnie
każdego dnia zniewagą i pośmiewiskiem.

I powiedziałem sobie:

«Nie będę Go już wspominał
ani mówił w Jego imię»” (Jr 20, 7-9).

Zamilknięcie „głosu wołającego” w imieniu Boga jest dla każdego narodu katastrofą. Największą karą dla Izraela był okres, gdy zabrakło w nim proroka, okres tak oto zapowiadany przez Amosa:

„Oto nadejdą dni — wyrocznia Pana Boga —
gdy ześlę głód na ziemię.

Nie głód chleba ani pragnienie wody,
lecz głód słuchania słów Pana” (Am 8, 11).

Dzisiaj znają ten głód kraje, w których brak kapłanów, a nawet może samego Pisma świętego.

Bóg w swym miłosierdziu nie dozwala Jeremiaszowi zamilknąć, choć prorok postanawia więcej ust nie otworzyć. Zwierza się dalej w swych „Wyznaniach”:

„Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień,
nurtujący w moim ciele;
czyniłem wysiłki, aby go stłumić,
ale nie potrafiłem...” (Jr 20, 9).

Od tego bowiem, czy prorok będzie głosił słowo Boże, czy nie zamilkną duszpasterze, czy katecheci będą ewangelizowali — zależy przyszłość wiary.

„Jakże mieli wzywać tego, w którego nie uwierzyli?

Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli?

Jakże mieli usłyszeć, kiedy im nikt nie głosił?” (Rz 10, 14) — pyta św. Paweł i cytuje dalej urywki tekstu Izajasza, który odpowiada na pokusę, podsuwającą podstępny myśl: „Nie warto do nich mówić...” Oto Bóg mówi do Izraela:

„Przystępny byłem dla tych, co o Mnie nie dbali,
tym, którzy Mnie szukali, dałem się znaleźć.

Mówiłem: «oto jestem, oto jestem!»,
do narodu, który nie wzywał mego imienia.

Codziennie wyciągałem ręce

do ludu buntowniczego i niesforne...” (Iz 65, 1-2).

Sługa nie może być bardziej wymagający od swego Pana, a prorok Boży musi bez względu na trudności i zagrożenia wołać do tych nawet, co o jego słowa nie dbają. Jest on jednak tylko głosem, a wzgarda słuchaczy dotyka samego Wołającego. Bóg mówi do proroka Samuela, którego również nie chciano słuchać:

„To nie ciebie odrzucają, ale Mnie odrzucają jako króla nad sobą”
(1 Sm 8, 7).

A jednak Bóg się nie zraża. „Wielokrotnie i na wiele sposobów przemawiał Bóg... przez swych proroków, a na ostatek przemówił do nas przez Syna...” (Hbr 1, 1). Lud Boży powinien modlić się z Psalmistą:

„Twoje słowo jest lampą dla moich stóp
i światłem na mojej ścieżce!

Niech wołanie moje dojdzie do Ciebie, o Panie,
przez słowo Twoje daj mi zrozumienie!

Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa,
wyzwól mnie zgodnie z Twoim słowem!” (Ps 119, 105).

SAMOTNOŚĆ WARTOWNIKA

W starożytności, tak jak w późniejszych epokach, miasta były warowne, a na murach obronnych przechadzali się wartownicy, by czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców. Początkowo Izraelici zmieniali wartę nocą trzy razy, później — w czasach greckich i rzymskich — cztery. Była to instytucja, która zastępowała bicie zegarów, wówczas jeszcze nie znanych: określano czas kolejnymi strażami nocnymi czy dziennymi.

Pismo święte często przyrównuje proroków do nocnych wartowników, którzy wyteżają wzrok w ciemność i z wysiłkiem wypatrują niebezpieczeństw, ażeby ostrzec tych, co spokojnie śpią. Bóg mówi w Księdze Izajasza: „Na twoich murach, Jeruzalem, postawiłem strażę cały dzień i całą noc: nigdy milczeć nie będą” (Iz 62, 6).

A prorok Ezechiel wyznaje: „Pan skierował do mnie to słowo: «Synu człowieczy, ustanowiłem cię stróżem nad pokoleniami izraelskimi. Gdy usłyszysz słowo z ust moich, upomnisz ich w moim imieniu»” (Ez 3, 16). Jest to doskonała definicja proroka, który działa z ustanowienia Bożego i musi upominać słowami pochodzącymi od Boga. Prorok Habakuk podaje piękną metaforę modlitwy proroka: „Na moich czatach stać będę, udam się na miejsce czuwania śledząc pilnie, by poznać, co przemówi we mnie Bóg” (Ha 2, 1). Zanim przystąpi do działania, prorok musi więc nadłuchiwać słów Bożych, poznać Bożą ocenę sytuacji, wypatrując jednocześnie pilnie niebezpieczeństw zagrażających Miastu Bożemu, jakim jest Lud Boży.

Straże nocne ogłaszały porę co cztery godziny. Stąd też powtarza się w prorocztwie Izajasza pytanie: „Stróże, która to godzina nocy?” (Iz 11, 11). Rozpoznawanie godziny dziejowej należy bowiem do funkcji proroka, który

dzięki swemu charyzmatowi, swemu realizmowi i przenikliwemu spojrzeniu prawidłowo odczytuje „znaki czasu”. Dlatego woła on w odpowiedzi: „Jeśli chcecie pytać, pytajcie! Nawróćcie się, przyjdźcie!” (Iz 21, 12).

Nawrócenie nie jest jednak łatwe, bo zakłada uwrażliwienie na głos Boży i posłuszeństwo, niełatwe dla ludzi zmateralizowanych. Stąd też skarga proroków:

„To mówi Pan: «Ustanowiłem dla was strażników: uważajcie na głos trąby!» Ale oni odpowiedzieli: «Nie będziemy uważać»” (Jr 6, 17). „Zastawiają stół, nakrywają obrusem, jedzą, piją...” (Iz 21, 5).

Prorok, wartownik Boży, musi ostrzec wszystkich nieświadomych grozy sytuacji, sygnałów pożaru czy inwazji wroga: i tych, co śpią, i tych, co oddają się nocnym zabawom, zamroczonych i upojonych.

Można zrozumieć, skąd u proroków taki ogień, taka stanowczość, a nawet gwałtowność: nie można bawić się w uprzejmość, gdy trzeba doprowadzić do przytomności ludzi uspionych i upojonych. Prorocy muszą ich otrzeźwić wbrew nim samym, zanim wróg wkroczy do miasta, zanim pożar tak się rozprzestrzeni, że na wszelki ratunek będzie za późno...

Stąd rozpacz proroków, gdy ich głos jest lekceważony, gdy ludzie wyszydzają ich ostrzeżenia. Prorok Ezechiel, biblijny specjalista w dziedzinie odpowiedzialności moralnej, tak oto, w imieniu Boga, pociesza proroka, którego ludzie nie chcą słuchać:

„Pan skierował do mnie te słowa: «Synu człowieczy, przemów do swoich rodaków i powiedz im: Jeśli na jakiś kraj sprowadzam miecz, a jego mieszkańcy wybiorą sobie stróża, on zaś widzi, że miecz przychodzi na kraj i w trąbę dmie i ostrzega lud — ale ktoś, choć słyszy głos trąby, nie pozwala się ostrzec, tak że miecz nadchodzi i zabija go — to on sam jest winien swej śmierci. Dźwięk trąby słyszał, nie dał się jednak ostrzec: niech spadnie na niego wina za własną śmierć. Tamten jednak, kto przestrzegł, ocalił samego siebie»” (Ez 33 1-2. 3-6).

Prorok więc nie jest winien nieszczęścia, któremu usiłował zapobiec; ale biada narodowi, który nie chce go słuchać! Prorok czuje się zań odpowiedzialny, przewyższając rodaków stopniem świadomości i dynamiką działania. Łączy się to jednak z wielkim osamotnieniem, podobnym do samotności nocnego wartownika. Skoro jego posłannictwo polega na uświadomieniu innym grożącego im niebezpieczeństwa, wiąże się często z negatywnym przyjęciem, jest często źródłem wielkich cierpień, a nawet męczeństwa.

Eliasz skarży się na górze Horeb: „Panie, Izraelici opuścili Twoje przyzemrze, rozwalili Twoje ołtarze, a Twoich proroków-zabili mieczem, tak że

ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie!” (1 Krl 19, 14). Takie poczucie całkowitego opuszczenia jest dotkliwą pokusą proroków, wiernych swej misji. Ale jest to tylko pokusa. Bóg ukazuje Eliaszowi, że wcale nie jest sam. Mówi mu bowiem: „Pozostawiłem sobie siedem tysięcy mężów, którzy nie ugięli kolan przed Baalem” (1 Krl 19, 18). Tych siedem tysięcy — może liczba symbolizująca wielką ilość — zachowywało się tak milcząco, że Eliaz wcale nie przypuszczał, by miał tylu duchowych braci. Podobnego uczucia doznają duszpasterze i kaznodzieje, nie znający reakcji tych, którzy ich słuchają. Nie wiadomo nawet, czy słuchają: może przemawia się w pustkę? „Czemu wołałem, a nikt nie odpowiadał?” — pyta Izajasz (Iz 50, 2).

Podobnie też Nowy Testament nazywa Jana Chrzciciela „głosem wołającego na pustyni”, a więc głosem osamotnionym, bez słuchaczy. Jednakże tekst Izajasza, z którego ten cytat zaczerpnięto, mówi co innego. Chodzi tu o „głos wołający, że trzeba przygotować drogę Pana na pustyni!” (Iz 40, 3). Pozwala to zrozumieć, że prorok nie jest wcale głosem wołającym w próżnię i nie znajduje się wcale na pustyni duchowej: woła do ludzi, którzy dobrze go słyszą i są mu może nawet bardzo duchowo bliscy. Pokusa osamotnienia jest właściwie dla proroka próbą bezinteresowności, jak pięknie określił to ks. Jan Twardowski:

„Prawdziwa samotność — to ta, gdy Bóg mówi przeze mnie,
a mnie nie ma...”

Nie dziw, że prorok „pilnie śledzi, jak przemówi do niego Bóg, jaką da odpowiedź na jego skargę...” (Ha 2, 1). I wtedy następuje moment głębokiego szczęścia, gdy w ciszy nocnego czuwania dosłyszysz wyraźny głos Boży.

„I odpowiedział Pan tymi słowami” prorokowi Habakukowi:

„Zapisz widzenie... Jeśli się opóźnia, ty go oczekuj,
bo w krótkim czasie przyjdzie niezawodnie:

Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego,
a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności” (Ha 2, 2-4).

„Sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie”. To słowo Starego Testamentu rozlega się szerokim echem w Nowym, a zawdzięczamy je wierności wartownika Bożego (por. Rz 1, 17; Ga 3, 11; Hbr 10, 38).

DOSTRZEGANIE NIEWIDZIALNEGO

Jedną z najstarszych nazw proroków, kryjąca w sobie głęboką treść, to „widzący” (por. 1 Sm 9, 9). Dzięki darowi Bożemu prorok ma wzrok duchowy bardziej przenikliwy niż jego otoczenie i dostrzega to, czego inni nie widzą. Przede wszystkim zwykle przedmioty i wydarzenia zupełnie powszednie unaoczniają owemu „widzącemu” nadprzyrodzoną rzeczywistość. I tak dla proroka Amosa kosz owoców, dla Jeremiasza — kwitnąca wiosną gałązka, a dla Ozeasa nawet jego własne, bardzo nieszczęśliwe małżeństwo — przybliżają niewidzialne prawdy Boże.

Prorok widzi więc szczególnie jasno to, co wydaje się niedostępne ogółowi „zjadaczy chleba”; jest bardziej niż jego otoczenie świadomy tego, co się wokół niego dzieje, przenikając jednocześnie tę rzeczywistość aż do jej ukrytych korzeni.

Wszystko to dzieje się dlatego, że odbiera nadprzyrodzone fale, na które inni nie są uwrażliwieni. Uzdolnienie to jednak nie działa automatycznie: jak każdy dar Boży, wymaga stałej współpracy i niemałego wysiłku. Nie jest to bowiem wiedza dla osiągnięcia osobistej tylko mądrości czy dla własnej tylko satysfakcji. Pan Jezus piętnuje tych, którzy biorą klucz poznania, i nie tylko sami nie wchodzi, ale jeszcze przeszkadzają innym. Prorok jest charyzmatykiem, a więc jego dar przeznaczony jest dla społeczności.

Toteż największym nieszczęściem dla Izraela było takie oddalenie się od Boga, że, jak skarżą się Lamentacje, „prorocy nie mieli już widzenia od Pana...” (Lm 2, 9).

Izajasz dostrzega źródło tej ślepoty duchowej także w postawie samego ludu i płacze nad narodem, który woła do swoich proroków:

„Nie miejcie widzeń! Mówcie nam pochlebstwa!

Nie prorokujcie nam nagiej prawdy!

Prorokujcie złudzenia...

Ustąpcie z drogi Pana, zboczcie ze ścieżek Bożych,

oddalcie nas sprzed Boga, Świętego Izraela!...” (Iz 30, 10-11).

Nie brakowało niestety ludzi, którzy chętnie podejmowali się tej roli. Istniały wówczas szkoły proroków zawodowych, z których rekrutowali się również prorocy dworscy, pełniący także funkcje doradców królewskich.

Niejednokrotnie autentyczni prorocy, powołani w specjalny sposób przez Boga, musieli otwarcie sprzeciwiać się wyroczniom owych dworzan, podyktowanym tylko chęcią zysku, zjednania sobie panujących i uzyskania taniej popularności, a nierzadko także i bezpieczeństwa osobistego.

Nie było jednak łatwo odróżnić proroka prawdziwego od fałszywego. Dostatecznego kryterium nie dostarczała jeszcze sama forma jego objawienia, gdyż przybierała ona różne postaci. Sama świadomość powołania Boga zależała od czynników subiektywnych, trudnych do sprawdzenia. Nawet niemoralność fałszywych proroków mogła służyć tylko jako kryterium negatywne, gdyż bywali i tacy fałszywi prorocy, jak np. Chananiaś, wróg Jeremiasza, którzy byli ludźmi moralnie bez zarzutu. Często stosowano kryterium spełnienia się proroctwa, odnoszącego się do przyszłości, jak pragniemy to czynić i dzisiaj; ale jest to kryterium zawodne i fałszuje istotę proroctwa. Proroctwo jest bowiem ze swej natury warunkowe, uzależnione od odpowiedzi tego, do którego zostało skierowane. Celem proroctwa jest wyłącznie nawrócenie i zbliżanie ludzi do Boga. Jeśli ten cel osiągnie groźba, jak np. w zapowiedzi Jonasza: „jeszcze 40 dni, a Niniwa zostanie zniszczona”, która spowodowała nawrócenie całego miasta, treść groźby nie musi się już spełnić, gdyż proroctwo osiągnęło swój cel.

Ażeby stwierdzić, czy ktoś jest prawdziwym prorokiem, trzeba by więc uwzględnić zarówno treść jego proroctwa, jak i odpowiedź adresata i ewentualną zmianę w zapowiedzi, stosownie do reakcji na owo proroctwo. Wszystko to jest zbyt trudne: trzeba by czekać na wypełnienie się tych elementów proroctwa przez długie pokolenia, a więc kryterium „spełnionego proroctwa” nie jest praktyczne i do zastosowania wobec naglącego pytania: czy prorok, który do nas mówi, jest prawdziwy czy też fałszywy?

Bóg nie pozostawia nas jednak bez możliwości odróżnienia prawdy od fałszu. Podaje nam już w Starym Testamencie aktualnie sprawdzalne i niezawodne kryterium: Na pewno jest fałszywy ten prorok, który odwodzi nas od Boga, od pełnienia Jego przykazań i od miłowania Go, czyli pełnienia Jego woli. Stwierdza to bardzo wyraźnie Księga Powtórzonego Prawa: „Jeśli powstanie u ciebie prorok albo wyjaśniacz snów i zapowie znak lub cud, i spełni się ten znak lub cud, który zapowiedział, a potem powie ci: «Chodźmy do bogów obcych, których nie znałeś, i służmy im!» — nie usłuchasz słów tego proroka albo wykładacza snów, gdyż twój Pan i Bóg doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Boga z całego serca twego i z całej duszy... Jego głosu słuchać będziesz, Jemu będziesz służyć i do Niego przyłgniesz” (Pwt 13, 2-5).

Tak więc ani spełnione zapowiedzi cudów, ani niezwykle znaki same w sobie nie dowodzą wcale prawdziwości proroka. O roli autentycznych proroków mówi syntetycznie Druga Księga Królewska:

„Pan ciągle ostrzegał Izraela i Judę przez wszystkich swych proroków

i wszystkich «widzących», mówiąc: «Zawróćcie z waszych dróg grzesznych i przestrzegajcie poleceń moich i postanowień, wedle całego prawa mojego, które przekazałem wam przez sługi moje — proroków» (2 Krl 17, 13).

Falszywi prorocy natomiast głoszą zwodniczy pokój, który usypia sumienia, utrudnia wysiłki duchowe i zaciemnia widzenie powagi sytuacji. Jeremiasz woła:

„Wszystkich ogarnęła żądza zysku,

wszyscy popełniają oszustwa i nie umieją się już zawstydzić.

Usiłują zaradzić katastrofie mojego narodu, mówiąc beztrósko:

«Pokój, pokój!» — a tymczasem — nie ma pokoju...” (Jr 8, 13).

Zasadniczą cechą prawdziwego proroka jest nieprzekupna i nieustępliwa lojalność wobec tego, co mu Bóg ukazał.

Pismo święte opowiada, że król Moabu, walcząc z Izraelem, wezwał wróżbitę Balaama i długo na niego nalegał, obiecując mu: „Wynagrodzę cię hojnie... tylko przyjdź i przeklnij ten lud!” Ale Balaam opiera się na leganiu króla: „Choćby mi dawał tyle srebra i złota, ile jego pałac pomieści, nie mogę przekroczyć rozkazu mego Boga i czynić samowolnie. Co Pan mówi, to tylko oznajmię” (por. Lb 22, 18; 24, 13).

Rozgniewany król każe mu uciec, zanim go zabije, dodając szyderczo: „Obiecałem ci wprawdzie obfitą zapłatę, ale Pan twój pozbawił jej ciebie”.

Jest to zwykły los proroka. Tak jak do kapłańskiego pokolenia Lewitów, Pan Bóg zdaje się mówić również do proroków: „Nie będziesz miał dziedzictwa w ich kraju, nie otrzymasz również pośród nich żadnego przydziału ziemi. Ja jestem twoją częścią i dziedzictwem Twoim” (Lb 18, 20).

Nie ma większej nagrody dla człowieka, który jest wierny widzeniu tego, co niewidzialne.

PROROK WYJAŚNIA POWINNOŚĆ

Wśród wielu określeń, jakie Pismo święte stosuje do opisanie roli proroka, istnieje jedno szczególnie trafne: prorok to „jeden z tysiąca, który wyjaśnia powinność” (Hi 33, 23). Wyjaśnianie powinności okazałoby się zbędne, gdyby ludzie kierowali się głosem sumienia. Zdarza się jednak, że sytuacje komplikują się i nie widać jasno, jak należy postąpić. Połączenie ludzkiej słabości, braku właściwie uformowanego sumienia oraz grzesznych struktur społecznych, wywierających nacisk na jednostkę, sprawia, że rola pro-

roka staje się nieodzowna: jest on tłumaczem, który musi przełożyć myśl i zamierzenia Boże na język dostępny ludziom dobrej woli; tłumaczy ludowi Bożemu postępowanie Boga w historii. Poprzez osobę proroka lud odczytuje dzieje ingerencji Bożych i prawdziwe ich znaczenie dociera do szerokiego ogółu. Ujawniając prawdę, tak łatwo zaciemnianą przez różne względy propagandowe i polityczne, jak to zobaczymy na przykładach zaczerpniętych z odległej starożytności, prorok budzi poczucie grzechu, a przynajmniej niedoskonałości. Jest to dla człowieka łaska konieczna, choć początkowo ma smak cierpki i gorzki.

Nie trzeba się więc dziwić, że słowa proroków nie są zbyt mile przyjmowane przez tych, dla których są one niewygodne. Słowa te są jednak absolutnie konieczne dla ludzi słabych, nie mających zdecydowanych przekonań i szukających nieświadomie jasno sprecyzowanej prawdy.

Przykłady biblijne ukazują, że to, co wydaje się nam specyficzne dla czasów obecnych: uzależnienie od władz państwowych, nacisk, by zaprzeczyć się swych przekonań — nie jest w rzeczywistości niczym nowym. Pismo święte nie tylko opisuje takie sytuacje, ale daje wyraźną odpowiedź na pytanie, co w takich wypadkach czynić.

Jest to sytuacja prorocka: każdy, kto należy do Ludu Bożego wyposażonego w dar profetyczny, może znaleźć się w podobnym położeniu i wien zachować się jak prorok „wyjaśniający powinność”.

Uczył to Amos, pierwszy z proroków, którego pisma zachowały się w Biblii. Żył w VIII w. przed Chrystusem w Judei i był prostym rolnikiem, uprawiającym drzewa figowe i wypasającym trzody owiec. Powołany zupełnie niespodziewanie przez głos Boży, opuścił ojcowiznę i rodzinne strony, aby z polecenia Bożego udać się na północ, do zmaterializowanego królestwa Izraela i tam wstrząsnąć sumieniami.

To, co mówił, bardzo nie podobało się władzom państwowym. Amos wystąpił bowiem przeciw oficjalnemu, ale schizmatyckiemu kultowi zaprowadzonemu przez króla Jeroboama II. Władca ten zamknął granicę pomiędzy swym północnym królestwem izraelskim, którego był uzurpatorem, a południowym królestwem judzkim, aby uniemożliwić swym podwładnym pielgrzymowanie do świątyni jerozolimskiej, jedyne miejsca prawowierne kultu. Wybudował też na krańcach swego królestwa dwie schizmatyczne świątynie, które miały zaspokoić pragnienie tradycyjnych pielgrzymek i odciągnąć wiernych od dążenia do Jerozolimy.

Gdy Amos przybył do jednej z tych świątyń w Betel i zaczął ukazywać przychodzącym do niej Izraelitom cały wymiar ich odstępstwa, urzędujący

w owej świątyni kapłan Amazjasz zaraz doniósł o tym królowi, pisząc mu: „Spiskuj przeciw tobie Amos pośród domu Izraela. Nie może ziemia znieść wszystkich słów jego, gdyż tak rzekł Amos: «od miecza umrze król Jeroboam, a wszyscy mieszkańcy królestwa zostaną uprowadzeni do niewoli...»” (Am 7, 10-11).

Historia wykazała, że Amos miał rację, gdyż w 722 r. przed Chr. Asyryjczycy zniszczyli doszczętnie kwitnące państwo izraelskie. Nie wie tego jeszcze Amazjasz, usiłujący przypodobać się królowi i zachować własną pozycję w świątyni w Betel. Usiłuje więc za wszelką cenę pozbyć się proroka i nakazuje mu surowo:

„Widzący, idź, uciekaj do ziemi judzkiej i tam jedz chleb, i prorokuj. A w Betel więcej nie prorokuj, bo jest ono świątynią królewską i królewską budowlą...” (Am 7, 12-13).

Amazjasz przyznaje tym samym, że jest na usługach państwa, strzeże kultu ustanowionego przez króla i uważa świątynię za jego własność. Amos nie jest jednak prorokiem nadwornym. Został powołany nie przez człowieka, ale przez Boga i musi tak przemawiać, jak nakazuje mu sam Jahwe. Odpowiada więc Amazjaszowi, że nie jest prorokiem zawodowym, zarabiającym na życie przez schlebianie panującym: „Jestem pasterzem i hodowcą drzew figowych. Od trzody wziął mnie Pan i rzekł do mnie: «Idź, prorokuj do narodu mego izraelskiego!» A teraz słuchaj słowa Pańskiego!” (Am 7, 14-15).

Pomimo gróźb, Amos nie złagodził niczego w swym nauczaniu:

„Tak mówi Pan do domu Izraela: «Szukajcie Mnie, a żyć będziecie!»
Słuchajcie słowa tego wy, co mieszkacie na górach Samarii:
uciskacie biednych, gnębicie ubogich...

W bramie nienawidzą dowodzącego słuszności,
nie cierpią tego, który mówi prawdę.

Ponieważ deptaliście biednego i daniny w zbożu braliście od niego —
możecie budować sobie domy z kamienia ciosanego,
ale nie będziecie w nich mieszkali;

możecie piękne winnice zasadzić, lecz nie będziecie z nich pić wina.
Albowiem poznałem mnogie wasze złości i grzechy wasze liczne:
nie będzie można wspominać imienia Pana...

Zamieniacie sprawiedliwość na truciznę,
a owoc prawości — na piołun...

Dlatego w tym czasie milczy człowiek roztropny,
bo jest to czas niedoli...

Mieście w nienawiści zło, a miłujcie dobro!

Wymierzajcie w bramie sprawiedliwość!

Może ulituje się Pan, Bóg Zastępów, nad resztą pokolenia Józefa...”
(Am 4, 1; 5, 10-12; 6, 10-12; 5, 13-15).

Podobnie nie udało się zmusić do milczenia proroka Jeremiasza, którego usiłowano złamać przez więzienie, trzymanie go w błotnistej cysternie, zakucie w dyby czy też przesłuchiwanie. Co więcej, zastosowano ścisłą cenzurę wobec jego dzieł. W miarę odczytywania proroctw Jeremiasza w obecności kanclerza i ministrów, król odcinał przeczytane kolumny zwoju i wrzucał je do ognia. W ten sposób zniszczono cały rękopis proroctw, który jeszcze nie został skopiowany. Zanim uwięziono go ostatecznie i wywieziono, Jeremiasz ukrywał się przed policją królewską i zdołał wtedy odtworzyć całe swe dzieło i zapisać proroctwo na nowo w epoce, gdy papirus czy pergamin były cenniejsze i trudniejsze do zdobycia niż w naszych czasach komputer. Prorok uczynił to jednak (por. Jr 37, 15; 38, 6; 20, 2; 38, 14; 36, 1-32). Wytrwałej odwadze tego męczennika daru słowa Bożego zawdzięczamy przeszło pięćdziesiąt rozdziałów księgi, która tak zapowiada Nowe Przymierze:

„Wyrocznia Pana: Takie będzie przymierze,
jakie zawrę po tych dniach z Izraelem:

Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa
i wypiszę na ich sercu.

Będę im Bogiem,

oni zaś będą Mi narodem...

Wszyscy od najmniejszego do największego

poznają Mnie — mówi Pan —

ponieważ odpuszczę ich występki,

a o grzechach ich nie będę wspominał” (Jr 31, 33-34).

WŁASNYM ŻYCIEM WYJAŚNIAĆ POWINNOŚĆ

Może nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że ponad połowa historii Starego Testamentu upływała Izraelitom w niewoli. Wolnością cieszyło się północne królestwo Izraela tylko przez 300 lat, a południowe, Judea, przez mniej niż pięćset. Kolejno padły one ofiarą inwazji asyryjskiej w VIII w. oraz babilońskiej w VI w. przed Chrystusem. Od tego czasu Ziemia

Święta przechodziła z rąk do rąk. Po niewoli babilońskiej nastąpiła nieco lżejsza — perska, następnie bardzo uciążliwa hellenistycznych Seleucydów, którzy potem ulegli Rzymowi. Fale ucisku i prześladowań następowały po okresach względnej autonomii — ale wolności Izrael nie odzyskał.

W takich warunkach historycznych — gdy słabsi ulegali presji pogańskiego otoczenia, oportuniści szukali bezpieczeństwa i korzyści przez przystosowanie się do wymogów okupantów, a wierna „reszta” cierpiała w milczeniu — bardzo byli potrzebni prorocy „wyjaśniający powinność”. Nie zawsze jednak głos ich mógł być dosłyszany. Bywały też bolesne okresy, w których po prostu proroków zabrakło. Izrael odczuł to jako najdotkliwszą karę i znak gniewu Bożego: „Oto jesteśmy dziś poniżeni na całej ziemi z powodu naszych grzechów. Nie ma obecnie władcy, ani proroka...” (Dn 3, 37-38).

W rzeczywistości jednak cały lud Boży jest ludem profetycznym: rolę proroka, który przekazuje słowo Boga, przejmuje w nim teraz każdy członek ludu Bożego, który oddziałuje na innych swoim życiem, „życiem wiary i miłości, składając Bogu ofiarę chwały, owoc warg wyznających Jego imię”, jak to ujmuje Sobór Watykański II (LG 12).

W późniejszych księgach Starego Testamentu, odzwierciedlających czasy niewoli, nie brak uderzających przykładów takiego życia. Zatrzymajmy się dziś na jednym, który w dziwnie przejmujący sposób ukazuje znaczenie świadectwa życia.

Jeden z hellenistycznych królów, Antioch IV Epifanes, panujący w II w. przed Chrystusem, usiłował ujednoczyć swoje królestwo, narzucając Syrii i Palestynie nie tylko kulturę hellenistyczną, ale nade wszystko pogańską religię grecką. Łączyło się to oczywiście z całkowitym odstępstwem od religii żydowskiej, wyznającej Jedyne Boga i nakazującej przestrzeganie Prawa, zawartego przede wszystkim w przepisach Pięcioksięgu. Jednym z nich był zakaz spożywania mięsa wielu zwierząt, uważanych za nieczyste. Żydzi przestrzegali tego przepisu skrupulatnie, do tego stopnia, że naruszenie go było równoznaczne z apostazją. Nie była to tylko kwestia zwykłego posiłku. Wieprzowinę np. poganie uważali za specjalnie poświęconą bożkowi Adonisowi, Syryjczycy ofiarowywali ją Tammuzowi, na Cyprze zaś stanowiła ofiarę na cześć bogini Asztarte, odpowiadającej greckiej Afrodycie i rzymskiej Wenus. Udział w uczcie ofiarnej, która następowała po złożeniu owym bóstwom ofiary z wieprzowiny, był więc nie tylko spożyciem zabronionego pokarmu, ale udziałem w pogańskim kulcie, czyli prawdziwym od-

stępstwem od wiary. „Karano jednak śmiercią tych, którzy nie chcieli przejść na grecki sposób życia” (2 Mch 6, 9).

Była to więc dla Żydów sprawa nader poważna. Próbowano znaleźć jakieś wyjście, choćby drogą kompromisu.

Tak to relacjonuje Druga Księga Machabejska:

„Niejaki Eleazar, jeden z pierwszych uczonych w Piśmie, mąż już podeszły wiekiem, został zmuszony do otwarcia ust i jedzenia wieprzowiny. On jednak wypluł mięso, jak powinni postąpić ci, którzy mają odwagę odrzucić to, czego nie wolno jeść, nawet przez miłość do życia.

Ci, którzy byli wyznaczeni do tej bezbożnej uczyt ofiarnej, ze względu na bardzo dawną znajomość z tym mężem, wzięli go na osobne miejsce i prosili, aby zjadł przyniesione przez nich i przygotowane mięso, które wolno mu było jeść. Niech udaje tylko, że je to, co zostało nakazane przez króla, a mianowicie mięso z ofiar pogańskich. Tak postępując, uniknie śmierci, a ze względu na dawną z nimi przyjaźń, skorzysta z miłosierdzia” (2 Mch 6, 18-22).

Oportunistyczni przyjaciele starca zaproponowali mu więc kompromis, który przyjmował zewnętrzne pozory uległości nakazowi króla, rzekomo ocalając samą istotę zakazu biblijnego: starzec nie spożyłby w rzeczywistości zabronionej wieprzowiny.

Nie liczone się tu jednak wcale ze społecznym aspektem zachowania Prawa — z tym, co jest jednocześnie wyznaniem wiary i świadectwem wewnętrznej postawy.

Eleazar, znawca Pisma świętego, tak odpowiedział swoim kusicielom:

„«Udawanie nie przystoi naszemu wiekowi. Wielu młodych byłoby przekonanych, że Eleazar, który ma dziewięćdziesiąt lat, przyjął pogańskie obyczaje. Oni to, przez to moje udawanie i dla ocalenia maleńkiej resztki życia, byłiby przeze mnie wprowadzeni w błąd, ja zaś hańbą i wstydem okryłbym swoją starość. Jeżeli bowiem teraz uniknę ludzkiej kary, to z rąk Wszemmocnego ani żywy, ani umarły nie ucieknę. Dlatego, jeżeli teraz mężnie zakończę życie, okażę się godny swojej starości, młodym zaś pozostawię przykład ochotnej i wspaniałomyślniej śmierci za święte Prawa».

To powiedziawszy, natychmiast wszedł na miejsce kaźni... Mając już umrzeć pod ciosami, westchnął i powiedział: «Bogu, który ma świętą wiedzę, jest jawne to, że mogłem uniknąć śmierci. Jako biczowany ponoszę wprawdzie boleść na ciele, dusza jednak cierpi z radością, gdyż Boga się boję...», nie ludzi” (2 Mch 6, 24-30).

Autor księgi zauważa w tym miejscu: „Proszę więc tych, którzy będą

czytali tę księgę, aby nie wpadli w przygnębienie z powodu tego, co trzeba było znieść; żeby raczej na to zwracali uwagę, że prześladowania były nie po to, aby zniszczyć naród, ale żeby go wychować” (6, 12-13).

Męczeńskie dzieje starca Eleazara ukazują nie dość podkreślany aspekt szkodliwości takiego kompromisu, który może być odczytany przez otoczenie jako naruszenie, czy nawet wyrzeczenie się wiary. Natomiast bezwzględne odrzucenie mylących pozorów, które mogłyby sprawiać wrażenie odstępstwa, jest prawdziwym wyznaniem wiary i czynem proroka, który własnym życiem „wyjaśnia powinność”.

PROROK UCIEKA

Pośród wielu wzmianek o prorokach, a nawet wśród samych ksiąg proroczych, jedna szczególnie odznacza się niezwykleymi cechami. Nie znamy jej autora, ukrywającego się pod imieniem bohatera księgi, Jonasza. Dzieło tego wielkiego proroka jest najkrótsze ze wszystkich ksiąg proroczych, ale dostąpiło rzadkiego wyróżnienia: jest dwukrotnie cytowane przez Chrystusa, co już wystarczy, by na tę księgę zwrócić baczną uwagę. Choć całe proroctwo mieści się na dwóch stronach naszych Biblii, porusza szereg zagadnień o niezwyklej głębi teologicznej. Dziś zajmiemy się tylko jednym jego aspektem, nawiązując do omawianych na początku tego cyklu definicji proroka. Pismo święte określa proroka rozmaicie: nazywa go „posłańcem Bożym”, „widzącym”, „głosem wołającego Boga”, „strażnikiem” wyjaśniającym powinność, czy też po prostu „człowiekiem Bożym”. Wszystkie te określenia zakładają wielkoduszne pójście za powołaniem i wierność charyzmatowi proroka.

Może się jednak wydarzyć — wśród szerokich rzesz ludu Bożego, obdarzonego charyzmatem profetycznym — że ktoś, poznawszy wezwanie Boże, nie chce spełnić ukazanej mu misji. Czy więc Bóg uczyni prorokiem kogoś, kto zdaje się marnować ofiarowaną mu łaskę? Czy można zostać prorokiem wbrew swej woli, jeśli uzna się swe zadanie za zbyt trudne, jeżeli ucieka się przed powierzoną misją?

Na te pytania Księga Jonasza udziela wyczerpującej odpowiedzi. Ludzka słabość i upór zмага się w niej z mocą Bożą, ludzka mściwość walczy z miłosierdziem Bożym, aż wreszcie łaska osiąga swój cel, wbrew oporom niechętnego proroka.

Nie mamy zamiaru wnikać tu w zawile zagadnienia gatunku literackiego tej księgi, która ma zresztą sporo cech satyrycznych, nie zagłębiamy się w kwestię jej historyczności, tak jak nie bada się historyczności przypowieści o synu marnotrawnym. Chodzi nam o coś bardziej zasadniczego: o odpowiedź na egzystencjalny problem naszej sytuacji — sytuacji proroków Boga Żywego w świecie współczesnym.

„Pan skierował do Jonasa, syna Amittaja, te słowa: «Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i upomnij ją, albowiem nieprawość jej doszła przed moje oblicze»” (Jon 1, 1).

Spróbujmy zrozumieć, co kryje się za tym prostym poleceniem. Bóg nakazuje Jonaszowi udać się do stolicy Asyrii, najzaciętszego wroga starożytnego Izraela — tej Asyrii, która zrównała z ziemią kwitnące Królestwo Północne, z wyrafinowanym okrucieństwem wymordowała starców i mężczyzn, uprowadziła do niewoli kobiety i dzieci oraz zasiedliła cały podbity teren własną ludnością.

Przysłowiowej bezwzględności Asyryjczyków odpowiadała ze strony Żydów zrozumiała obawa i narastająca nienawiść. Niniwa, stolica Asyrii, pozostała dla nich symbolem wrogości, nieszczęścia i głady.

O proroku Jonaszu istnieje w Biblii krótka wzmianka w Drugiej Księdze Królewskiej: pochodził z Gat-Hefer w Galilei, a więc sprawa narodowa Państwa Północnego leżała mu na sercu; miał nawet przepowiedzieć jego granice za króla Jeroboama II, wielkiego zdobywcy z VIII w. przed Chr. (por. 2 Krl 14, 25).

Autor Księgi Jonasa nie zajmuje się jednak chronologią: chodzi mu o przedstawienie sytuacji typowej, zrozumiałej dla wszystkich epok. Gdy mówi, że nieprawość Asyrii doszła już przed oblicze Boże, myśli o nagromadzeniu poprzez wieki wszystkich krzywd podbitego Izraela.

I oto Bóg nakazuje Jonaszowi nie tylko udać się do samego gniazda najgorszych nieprzyjaciół, ale jeszcze nadto głosić im pokutę, spowodować ich nawrócenie i tym samym uzyskać dla nich przebaczenie. Prorok ma pomóc tym zbrodniarzom uzyskać łaskę Jahwe, „własnego” Boga Izraela, czyli tego właśnie ludu, który oni wyniszczyli, zamieniając jego ojczyznę w pustynię i cmentarzysko.

Jonasz uznał, że tego już za wiele.

Wstał nie po to, aby wypełnić nakaz Boży, ale po to, aby przed nim uciec. Zamiast udać się na południowy wschód, w stronę Niniwy, która znajdowała się na terenie dzisiejszego Iraku, udaje się w kierunku wprost przeciwnym na północny zachód, do Tarszisz, dzisiejszego portu Kadyks w Hiszpanii.

Uważano go w starożytności za zachodni kraniec świata, za miejsce, dokąd słowo Boże już nie dociera (por. Iz 66, 19).

Autor książki stwierdza lakonicznie: „Jonasz wstał, aby uciec do Tarsisz przed Panem. Zszedł do Jafy, znalazł okręt płynący do Tarsisz, uiścił należną opłatę i wsiadł na niego, aby udać się do Tarsisz, daleko od Pana” (Jon 1, 3).

Jonasz ucieka więc przed Bogiem, pragnie znaleźć się jak najdalej od Niego, gdyż nie chce już więcej słyszeć głosu Bożego i jego wymagań. Gdy tylko wstąpił na pokład, „zszedł w głąb wnętrza okrętu, położył się i twardo zasnął”. Pograża się w nieświadomość snu, byle tylko zagłuszyć głos Boży.

Autor celowo uwydatnia stopniowe schodzenie Jonasza coraz niżej: z gór Judei do poziomu morza, z pokładu okrętu aż do jego dna. Podczas gdy prorok w ten symboliczny sposób oddala się od Boga, jak gdyby spadając coraz niżej, ku Bogu wznosi się jedynie „nieprawość ludzi”. Ten, kto miał jej zapobiec, odmawia współpracy uciekając przed Bogiem.

Czy można jednak rzeczywiście „uciec przed Bogiem”? Psalm 139, naswietlając tę pokusę, nie tylko proroków, tak oto się modli:

„Panie, zbadaleś i znasz mnie.

Wiesz wszystko — siedzę czy stoję...

moje myśli przenikasz z daleka.

Widzisz, gdy chodzę i spoczywam,

wszystkie moje drogi pojmujesz...

Dokąd odejdę od Twojego Ducha?

Gdzież ucieknę przed Twoim obliczem?

Choćbym przypiął skrzydła jutrzeńki

i zamieszkał na dalekim zachodzie,

i tam spocznie na mnie Twoja ręka,

uchwyci mnie Twoja prawica...”

Tak się też stało, jak ukażą nam dalsze losy Jonasza, proroka mimo woli.

NIEBEZPIECZNE DĄSY

W przeciwieństwie do innych prorocत्व, Księga Jonasza nie zawiera upomnień i wyroczni. Jesteśmy w niej tylko świadkami dramatu, który autor ukazuje nam jak we współczesnym filmie, poprzez wartką akcję, pozostawia-

jąc nam ocenę sytuacji i postępowania bohatera. Potrzeba więc uważnej analizy, by odczytać całą treść zawartą w zwięzłym i suchym opisie.

Na polecenie Boże, aby udał się do Niniwy i głosił jej pokutę, Jonasz ucieka w przeciwnym kierunku. Jeszcze niedawno Bóg przemawiał do niego i pragnął uczynić go swym współpracownikiem w dziele zbawienia grzeszników, ale Jonasz, zacięty w swej mściwości wobec wrogów ojczyzny, nie chciał o tym słyszeć. Teraz śpi na dnie okrętu, który uwozi go „daleko od oblicza Pańskiego” i Jego wymagań. Skoro ucieka od Boga, nie obcuje już z Nim bezpośrednio, nie słyszy Jego głosu i sam już się do Niego nie modli.

Autor książki ukazuje z dziwną wnikliwością, jak w miarę oddalania się od Boga na pierwszy plan wysuwa się widzialna, materialna rzeczywistość, przyroda, otaczający człowieka ludzie, wydarzenia bieżące. Okręt płynie więc po wodach Morza Śródziemnego, prorok usnął, a załoga czuwa nad jego bezpieczeństwem. Ucieczka do Tarszisz ma wszelkie widoki powodzenia, a każdy przebyty węzeł unosi Jonasza dalej od Niniwy. Bóg jednak nie zmienia swych planów. Skoro prorok nie chce mówić z Nim osobiście, Pan całego świata, Stwórca całej przyrody, przemówi do niego inaczej, poprzez stworzenie.

Oto nagle „Pan zesłał na morze gwałtowny wiatr i powstała na morzu wielka burza, tak że okrętowi groziło rozbicie” (Jon 1, 4). Przerażenie ogarnęło żeglarzy wobec niezwyklej gwałtowności tego sztormu. Pierwszą reakcją tych pogan było błaganie bogów o pomoc: „każdy z nich wołał do swojego bóstwa”, zaczęli też wrzucać do morza cały ładunek, który znajdował się na okręcie, aby uczynić go lżejszym. Kapitan okrętu — również poganin — przypomniał sobie nieobecnego na pokładzie pasażera i znalazłszy Jonasz, zawołał: „Dlaczego śpisz? Wstań, wołaj do twego Boga, może wspomni na nas i nie zginiemy...” Biedny Jonasz nawet na dnie okrętu nie znalazł spokoju. Już nie sam Bóg, ale pogański żeglarz każe mu wstać, tym razem, aby zaczął się modlić. Ale sprawa nie jest wcale prosta dla proroka, który ucieka „daleko od Boga”. Widzi paradoks sytuacji: poganie wzywają do modlitwy i sami się modlą, podczas gdy on woli spać. Skoro od Boga ucieka, skoro chce się znaleźć daleko od Niego, nie może teraz nagle prosić Go o łaskę.

W Biblii wyrażenie „daleko od oblicza Jahwe” występuje tylko raz jeszcze, i to w dziejach Kaina: sytuację oddalenia od Boga spowodowało zabójstwo brata (Rdz 4, 14). Jonasz zaczyna pojmować, że uciekając od Boga, ucieka również od człowieka: nie może nawet modlić się skutecznie o ocalenie współtowarzyszy, skoro sam się wykluczył z obcowania z Bogiem. Wy-

łączył się nawet ze wspólnoty tych biednych pogan, modlących się do swych fałszywych bóstw, jak tylko każdy potrafił; w tym modlitewnym chórze brak tylko głosu proroka, błagającego Boga Prawdziwego.

Tymczasem żeglarze zaczynają podejrzewać, że zaciekłość burzy, która wcale nie ustaje, ma swe źródło w jakimś przestępstwie, za które bogowie pragną ich ukarać. Postanawiają więc rzucić losy, aby tą drogą dowiedzieć się, z czyjego powodu spada na nich to nieszczęście. Los pada oczywiście na Jonasza. Otaczają więc jedyne go pasażera statku i zasypują go pytaniami: „Powiedzże nam, jaki jest twój zawód? Skąd pochodzisz? Jaki jest twój kraj? Z jakiego jesteś narodu?”

Jonasz odpowiada z godnością: „Jestem Hebrajczykiem i czczę Jahwe, Boga Nieba, który stworzył morze i ląd”. Mniej dumnie wyznaje, że przed tymże Bogiem ucieka... Wtedy wielki strach zdjął owych żeglarzy i pytali go ze zgrozą: „Dlaczego to uczyniłeś?”

To samo pytanie postawił ongiś sam Bóg w raj u pierwszemu grzesznikowi. Jonasz nie może wytłumaczyć tym prostakom powodów swej ucieczki, ale zaczyna pojmować, że gdy on sam chce uciec przed Bogiem, inni, nawet obcy ludzie cierpią z jego powodu: nie tylko dlatego, że Niniwa została pozbawiona głosu Bożego, ale że zamiast nieść światło i nawrócenie pocziwym poganom, którzy go otaczają, stał się dla nich zagrożeniem. Nawet przyroda burzy się przeciw temu, kto zlekceważył jej Pana i Stwórcę. Fale nie przestają podnosić się w dalszym ciągu, zagrażając kruchemu statkowi. Marynarze zaś nalegają dalej: „Co powinniśmy uczynić, aby morze przestało się burzyć wokół nas?” Jonasz dobrze wie, co powinien sam uczynić: wyciągnąć ręce do Boga, błagać o przebaczenie za opór wobec nakazu Bożego, prosić o ocalenie załogi. Ale tego właśnie nie chce uczynić, bo do Niniwy pójść nie ma najmniejszego zamiaru: zaciętość wobec wroga jest w nim silniejsza od wszelkich innych względów (por. Jon 1, 7-11).

Ma jednak jasne widzenie sprzeczności swego postępowania: wierzy w Jahwe, Jedyne go Boga Prawdziwego, posiada klucz do prawdy, ale mówi o Bogu w trzeciej osobie, mówi o Nim, wyznając zupełnie prawidłowo wiarę w Jego istnienie i moc; tylko nie mówi do Niego, nie modli się do Niego, bo świadomie unika wypełnienia polecenia Bożego. Prorok ten jest więc „wierzący, ale nie praktykujący”, poganie zaś są pełni dobrej wiary i modlą się do Boga, którego zaniedbuje własny Jego prorok.

Jonasz bowiem woli umrzeć, niż paść przed Bogiem na kolana. W kontekście Biblii nie jest to wcale postawa heroiczna czy prometejska, ale raczej śmieszne dąsanie się małego stworzenia wobec Stwórcy. Dąsanie

się jednak o tyle niebezpieczne, że jest wyzwaniem rzuconym Panu życia. Dlatego prowadzi w orbitę śmierci.

Jonasz mówi więc do żeglarzy: „Weźcie mnie i rzućcie w morze, a przestaną się burzyć wody przeciw wam, ponieważ wiem, że to z mojego powodu tak wielka burza powstała przeciw wam”. Prorok nie prosi więc Boga o przebaczenie i nie modli się o ocalenie statku: woli umrzeć. Inaczej poganie: robią wszystko, by ocalić Jonaszowi życie. Starają się tym razem, wiosłując, powrócić na ląd, ale im się to nie udaje. Uciekają się więc raz jeszcze do modlitwy, tym razem do Jahwe, Boga tego człowieka, którego życie jest zastawem bezpieczeństwa statku, i mówią: „O Panie, prosimy, nie dozwól nam zginąć ze względu na życie tego człowieka i nie obciążaj nas odpowiedzialnością za krew niewinną, albowiem Ty jesteś Jahwe: jak Ci się podoba, tak czynisz” (Jon 1, 12-14).

Widząc, że wszyscy zginą, jeżeli zaraz nie przystąpią do akcji, żeglarze wrzucili Jonasa do morza, tak jak im doradził.

Ten świadomy wybór śmierci powróci jeszcze w życiu Jonasa nie raz, a jest zawsze zatrutym owocem sprzeciwu wobec Boga, Pana życia i miłosierdzia.

Ale Bóg nie chce śmierci grzesznika: pragnie jedynie, aby się nawrócił i żył...

MODLITWA W NIESZCZĘŚCIU

O ile Grecy i Fenicjanie byli urodzonymi żeglarzami i czuli się doskonale na pełnym morzu, o tyle starożytni Żydzi odnosili się do niego z rezerwą, uważając je za żywioł kapryśny i niebezpieczny. Dla wszystkich jednak wyrzucenie człowieka do morza, zwłaszcza w czasie burzy, było skazaniem go na przerażającą śmierć w odmętach wrogiego żywiołu.

Taka właśnie śmierć groziła Jonaszowi, gdy na własną prośbę proroka żeglarze wyrzucili go z okrętu podczas szalejącego sztormu.

Nic dziwnego, że scena ta wywoływała zawsze głębokie wrażenie. Już w starożytnych katakumbach rzymskich widnieje postać proroka Jonasa wyrzuconego na pastwę szalejącego morza. Motyw ten podejmują w niezliczonych odmianach urocze miniatury średniowieczne i rozmaite dzieła artystów wieków następných. Zwykle przedstawiają proroka spadającego do morza,

a na jego przyjęcie wylania się ze spienionych fal otwarta paszcza jakiegoś potwora morskiego, stanowiącego fantastyczne połączenie węża i smoka.

Ale Biblia mówi po prostu: „Jahwe zesłał wielką rybę, aby połknęła Jonasa” (Jon 2, 1). Wylano całe rzeki atramentu, aby dokładnie ustalić tożsamość tego stworzenia. Okazało się w rezultacie, że wieloryb ma przełyk zbyt wąski, by przełknąć całego człowieka, rekin byłby zbyt żarłoczny, aby zachować go przy życiu, a człowiek prawdopodobnie nie zmieściłby się w innych znanych nam gatunkach. Skoro trudno odwoływać się do przedpotopowych ichtiozaurów, poprzestańmy na owej anonimowej rybie biblijnej, która doskonale spełnia powierzone sobie zadanie. Pomimo swej odstraszającej powierzchowności, ratuje życie proroka, a nawet służy mu jako swoisty środek lokomocji. Jonasz przebywa w jej wnętrzu przez całe trzy doby.

Nie było to na pewno pomieszczenie wygodne, bo nazbyt ciasne i pogrążone w całkowitych ciemnościach. Odpowiadało starożytnemu pojęciu „nieszczęścia”, które dobrze oddaje łaciński termin *angustia*: całkowite ściśnięcie i pozbawienie swobody ruchów i działania.

Jonasz ma nadto świadomość, że pogrąża się coraz głębiej w odmętach morza. Ruch spadania coraz niżej, zapoczątkowany jego ucieczką do Jafy, osiąga teraz niebezpieczne przyspieszenie. Biedny prorok nie wie, jak się to wszystko skończy i ogarnia go coraz większe przerażenie. Ale jednocześnie topnieje w nim owa twardość serca, która stawiała opór żądaniom Boga, i nikną wszelkie względy, jakie nie pozwalały mu zwracać się wprost do Niego. Stwierdza z pewnym zdziwieniem: „Gdy gaśło we mnie życie, wspomniałem na Pana!” (Jon 2, 8). Ze swego dziwnego więzienia modli się do Boga, tego Jedyne, który może go uratować. Jest to modlitwa tak piękna, że mogłaby się znaleźć w psalterzu Dawida, a tak prosta, że każdy mógłby ją uczynić swoją.

Stanowi wołanie człowieka, pogrążonego w głębokim nieszczęściu, człowieka tonącego. Ogarniają go zewsząd wrogie żywioły, które oddzielają go od wszystkiego, co mu bliskie i drogie, i zagrażają wprost jego bezpieczeństwu i życiu. Woła więc do Boga:

„Rzuciłeś mnie w głębie, we wnętrze morza, i nurt mnie ogarnął.

Wszystkie Twoje morskie bałwany i fale przeszły nade mną.

Wody objęły mnie zewsząd, aż po gardło...” (Jon 2, 4-6).

Trzeba jednak pamiętać, że w języku hebrajskim *nefesz* oznacza nie tylko gardło, ale i oddech (który przechodzi przez gardło), „tchnienie życia”, samo życie — a wreszcie „duszę”.

Prorok tonie, a wody zdają się zalewać nie tylko ciało, ale wdzierają się tam, gdzie znajduje się siedlisko życia, do samej duszy. Grozi mu zagłada.

Jonasz istotnie woła *de profundis* — z głębokości:

„W utrapieniu moim wołałem do Pana...

Z głębokości Szeolu — miejsca śmierci — wzywałem pomocy...”

(Jon 2, 3).

Odczuwa teraz boleśnie swe oddalenie od Boga. Sam chciał od Niego uciec, a oto ogarnia go wielka tęsknota za Bogiem, za Jego obecnością w świątyni jerozolimskiej:

„Wynnany daleko od Twoich oczu,
jakże wejrzę na święty Twój przybytek?” (Jon 2, 5).

Jonasz zna jednak dobrze swojego Boga i wie, że jest On „łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą...” Wie także, że Bóg ten czeka tylko na słowo skruchy, na wewnętrzny powrót tego marnotrawnego człowieka, którego serce odwróciło się ongiś od Niego i Jego wymagań. Dlatego Jonasz wyznaje:

„W utrapieniu moim wołałem do Jahwe, a odpowiedział mi...

Z głębokości Szeolu wzywałem pomocy — a usłyszałeś mój głos.

Modlitwa moja dotarła do Ciebie...” (Jon 2, 3. 8).

Do świadomości Jonasza dociera bowiem fakt, że wbrew pozorom — ocalał przecież, żyje i jest zdrow. Co więcej, dziwaczne jego więzienie i panujące w nim ciemności dozwoliły mu dostrzec w prawdzie rzeczywistość Bożą i własną, a co najważniejsze — odzyskać bezpośredni kontakt z Bogiem: oto znowu potrafi się modlić...

Ostatnie słowa psalmu świadczą o wewnętrznej radości, o wdzięczności za ocalenie, przepelniających serce człowieka, który tak łatwo mógł już być topielcem, gdyby nie dobroć Boża:

„Ja złożę tobie ofiarę z głośnym dziękczynieniem.

Spełnię to, co ślubowałem!

Zbawienie jest w Panu!” (Jon 2, 10).

Szczytem zwięzłości są następne słowa Księgi Jonasza. Autor stwierdza sucho: „Jahwe nakazał rybie, i wyrzuciła Jonasza na ląd” (Jon 2, 11). Bóg odpowiedział na ufną modlitwę proroka, ale w sposób nader znaczący. Nie zwrócił się do opornego ongiś Jonasza osobiście. Rozkazy wydaje rybie, temu stworzeniu, które na swój sposób okazało Mu całkowitą uległość i dokładnie wypełniło Jego wolę.

Okazało się bowiem, że nie tylko pogańscy żeglarze, ale nawet morskie żywy, nawet ryba okazuje wobec Stwórcy większe posłuszeństwo aniżeli

własny prorok Jahwe, powiernik Jego planów, stojący jako człowiek u szczytu piramidy stworzeń.

Wyzwolony ze swej morskiej niewoli, Jonasz prostuje zdrętwiałe członki i medytuje nad tą smutną prawdą, pokornie oczekując na dalszy rozwój wypadków.

Nic wie, że sam już stał się ZNAKIEM.

ZNAK JONASZA

Autor Księgi Jonasza zaczyna trzeci swój rozdział prawie tak samo, jak pierwszy: „Jahwe przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: «Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam»”.

Małe, tak niewinnie brzmiące uzupełnienie: „Po raz drugi” — jest jednak brzemienne w treść: kryje w sobie bunt proroka, jego ucieczkę przed Bogiem i Jego nakazem, burzę, która spowodowała wyrzucenie Jonasza do morza, a wreszcie trzy doby, spędzone we wnętrzościach ryby, która go połknęła. Aż tyle trzeba było przejść, by doprowadzić Jonasza do takiej uległości, jakiej Bóg miał prawo oczekiwać od swego proroka. Posłuszni byli woli Bożej poganie, a nawet wiatry i morze, w końcu zaś ryba morska: tylko Jonasz uparcie odmawiał spełnienia Bożego nakazu. W końcu jednak i ten opór skruszył pod wpływem przeżytych cierpień i oto teraz „Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak powiedział Pan” (Jon 3, 3). Nie znaczy to, by sprawa przychodziła mu lekko, nauczył się już jednak poprzez gorzkie doświadczenie, kto tu jest Panem, i poznał bezużyteczność opierania się Bogu.

Z ciężkim sercem wkraczał więc do Niniwy, stolicy potężnej i groźnej Asyrii, zaborcy Izraela. Było to miasto nader rozległe. Autor księgi podkreśla, że potrzeba było aż trzech dni, aby je całe przebyć. Jonasz nie mógł spokojnie patrzeć na dostatnie i kwitnące dzielnice olbrzymiej metropolii, na sytych i uśmiechniętych mieszkańców stolicy, podczas gdy jego własny kraj leżał w ruinie, doszczętnie wyniszczony przez asyryjskiego najeźdźcę. Widział tu tymczasem sprzedawców, zachwalających różnorodne towary, ludzi kupujących nie tylko żywność i południowe przysmaki, ale drogie przedmioty zbytku, wschodnie dywany, tkaniny przetykane złotem, wyroby z brązu, srebra i kości słoniowej, złote klejnoty.

Przybity tym wszystkim prorok nie miał wcale zamiaru przebiegać całego miasta. Uszedł tylko jeden dzień drogi, głosząc nie bez wewnętrznej

satisfakcji: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona!” (Jon 3, 4).

Nie zbliżał się oczywiście do centrum i rezydencji królewskiej, pozostając na rozległych peryferiach miasta. Cóż znaczył ubogi przybysz w tym olbrzymim mieście, pełnym pałaców tonących w ogrodach? Któż by wziął na serio jakiegoś cudzoziemca, który jak obłąkaniec wykrzykiwał groźby przeciwko dumnej Niniwie? Narastało w Jonaszu poczucie śmieszności, a także żal do Boga, który zdawał się nie liczyć z narodem wybranym przez siebie samego, skoro tyle dobrodziejstw zsyła na jego najzaciętszych wrogów... Tylko z wewnętrznego przymusu Jonasz wołał nadal do zajętych swymi sprawami kupców, ulicznych sprzedawców, przechodniów, wolnych i niewolników: „Jeszcze 40 dni, a Niniwa zostanie zburzona...”

Ze zdziwieniem prorok dostrzega jednak, że jego słowa wywołują poruszenie wśród mieszkańców peryferii. Zamożni Niniwici zaczynają zrzucić swe wytworne szaty, a przyodziewać się w pokutne wory. Ustają radosne odgłosy ożywionych ulic, a zamiast melodii fletów i bębenków rozlega się rytmiczne zawołanie pokutnej psalmodii.

Autor Księgi Jonasza stwierdza z podziwem: „Uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu”. To zwarte wyrażenie wiele mówi. Niniwici widzieli przecież przed sobą tylko samotnego cudzoziemca, pochodzącego z narodu podbitego i pogardzanego przez nich, i słyszeli, jak zapowiada im zagładę... Mieli jednak ci zaborczy poganie tyle jakiegoś zmysłu nadprzyrodzonego, tyle ducha wiary, że dosłyszeli w niechętnym przepowiadaniu Jonasza autentyczny głos Boży — „i uwierzyli Bogu: ogłosili post i oblekli się w wory”. Choć Jonasz trzymał się z daleka od centrum miasta, „sprawa doszła do króla Niniwy. Wstał więc z tronu, zdjął z siebie płaszcz, oblokł się w wór i zasiadł na popiele. Z rozkazu króla i jego dostojników zarządzono i ogłoszono w Niniwie, co następuje: «Ludzie i zwierzęta, bydło i trzoda niech nic nie jedzą, niech się nie pasą i wody nie piją. Niech się obloką w wory, niech żarliwie wołają do Boga. Niech każdy odwróci się od swojego złego postępowania i od nieprawości, którą popełnia swoimi rękami!»” (Jon 3, 5-6).

Król zarządza nie tylko post publiczny i zbiorową pokutę całego społeczeństwa Niniwy, do którego zaliczają się również zwierzęta — przyjaciele człowieka, ale domaga się wewnętrznego nawrócenia każdego, kto na to społeczeństwo się składa. Niniwici realizują nakaz proroka Joela, który wołał do Izraelitów: „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty!” (Jl 2, 13). Dekret królewski dodaje wreszcie pełną pokory motywację tego rozporządzenia:

„Kto wie, może się nawróci i ulituje Bóg, i odstąpi od zapalczywości swego gniewu, a nie zginiemy?”

Prorok Jonasz obserwuje ze zdumieniem, jak dokonuje się nawrócenie całego narodu, którego przysłowiowa nieprawość dochodziła już aż przed oblicze Boga. Z wielkim rozgoryczeniem porównuje Jonasz tę asyryjską pokutę z postępowaniem własnych rodaków — tego narodu wybranego przez Boga. Gdy odczytano bowiem proroctwo Jeremiasza (por. Jr 36, 5. 26) grożące karą Bożą grzesznej Jerozolimie, jeżeli się nie nawróci, ludność stolicy przyjęła to zupełnie obojętnie. Zareagował natomiast wysoki urzędnik, który zaraz doniósł o tym królowi. Monarcha poddał proroctwo swoistej cenzurze. W miarę jego lektury w obecności swych ministrów król odcinał ze zwoju przeczytane partie papirusu i wrzucał je do ognia, aby zniszczyć wszelkie ślady groźnego proroctwa. Tak więc zarówno lud, jak możni Judei i sam jej król pozostali głusi na głos Boży. Asyryjczycy natomiast, poganie i wrogowie ludu wybranego przez Jahwe nawracają się i pokutują, ufając, że może Bóg ulituje się i przebaczy im liczne ich grzechy. Jonasz jest zdruzgotany takim odwróceniem tradycyjnych ról historii. Niczego dobrego nie spodziewa się po nawróceniu Asyryjczyków. Obawia się nadto, że Bóg im przebaczy i okaże łaskę, skoro już tak ostentacyjnie i publicznie pełnią pokutę, podczas gdy naród wybrany nie okazał się wcale skory ani do pokuty, ani do myśli o nawróceniu.

Prorok znał obyczaje Boże: „Bóg zobaczył czyny Niniwitów, iż odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej” (Jon 3, 10).

Pan Jezus, zwracając się do tłumów żądnych cudu, powiedział: „Żaden inny znak nie będzie wam dany, prócz znaku Jonasza. Jak bowiem Jonasz był znakiem dla mieszkańców Niniwy, tak będzie Syn Człowieczy dla tego pokolenia. Ludzie z Niniwy powstaną na sądzie przeciw temu pokoleniu i potępią je, ponieważ oni nawrócili się dzięki nawoływaniu Jonasza — a oto tu jest coś więcej niż Jonasz...” (Łk 11, 29).

Znak Jonasza — to „uwierzyć Bogu”, który wybiera sobie proroków różnego rodzaju, może nawet tak niechętnych, jak Jonasz... Znak Jonasza — to dosłyszeć głos Boży, wzywający nas do nawrócenia, i pójść za nim.

CZY SŁUSZNIE SIĘ OBURZASZ?

„Ulitował się Bóg nad niedołą, jaką przedtem postanowił sprowadzić na Niniwę, i nie zesłał jej...” (Jon 3, 10). Nie zesłał jej, bo w stolicy Asyrii dokonano się coś istotnie niezwykłego: całe miasto, począwszy od króla a skończywszy na ostatnim nędzarzu, pokutowało, modliło się i pościło, a każdy Niniwita wyrzekł się swych osobistych grzechów i nieprawości. Było to nawrócenie zdumiewające.

Bardziej jeszcze zaskakująca okazała się reakcja proroka, który to nawrócenie spowodował: „Nie podobało się to Jonaszowi i oburzył się” (Jon 4, 1). Dziwne to postępowanie ze strony proroka! Miało ono jednak swą wewnętrzną, chociaż niezbyt budującą, logikę. Jonasz dostrzegł bowiem, że najwięksi wrogowie jego narodu, okrutni niszczyciele i zaborcy, umkną w ten sposób przed sądem Bożym, a co więcej — on sam, Jonasz, stał się narzędziem Bożego przebaczenia.

Jan Chrzciciel, ostatni prorok Starego Testamentu i pierwszy Nowego, zawoła kiedyś do faryzeuszy i saduceuszy, przychodzących do niego po chrzest: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem?” (Łk 3, 7).

Jonasz dobrze wie, że tym razem drogę ucieczki pokazał on sam, zmuszony do tego przez ingerencję Bożą. Gniewnie przeżuwa w duchu dziwne wydarzenia, które doprowadziły go do Niniwy. Musiał jej głosić Boże przesłanie, choć czynił to niechętnie i opieszale. Wołał tylko: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona!” Nie dodał nawet: „o ile się nie nawróci...” ale Asyryjczycy sami to pojęli i z dziwną gorliwością, jakiej nigdy nie wykazała Jerozolima i jej mieszkańcy, zabrali się do dzieła.

Prorok odebrał to jako niezrozumiałe odwrócenie ról i osobistą zniechęć: jakim prawem ci poganie — których miasto, według słów proroka Nahuma, było całe „krwawe, kłamliwe i grabieży pełne” — dostępują nagle przebaczenia i łaski Bożej?

Jonasz patrzy na tę ucieczkę Niniwitów przed gniewem Bożym prosto w ramiona Bożego miłosierdzia i żywi podobne uczucia oburzenia, jakie zatrzęsły starszym synem w przypowieści o synu marnotrawnym.

Wołał on do miłosiernego ojca: „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu, ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, abym zabawił się z moimi przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwoił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić utuczone cielę” (Łk 15, 29).

Asyryjczycy nie tylko żyli w pogańskim kulcie bałwochwalczym, zwanym przez proroków „cudzołóstwem i nierządem”, ale byli nadto ciemieżcami ludu wybranego przez Jahwe, ludu, który w teorii przynajmniej był Mu wierny. Jonasz nie twierdzi wprawdzie, że sam nigdy nie przestąpił nakazu Bożego, ale z wielką goryczą myśli o stosunku Boga do Niniwitów.

Czwarty rozdział Księgi Jonasza to jedna z najpiękniejszych kart Starego Testamentu. Pozwala nam uczestniczyć w wewnętrznym dialogu, jaki trwa pomiędzy grzesznym człowiekiem a Bogiem tak cierpliwym i łagodnym, że wdaje się w rozmowę ze swym rozgoryczonym stworzeniem.

Jonasz tak oto zaczyna swą modlitwę, a raczej wadzenie się z Bogiem: „Proszę, Panie, czy nie to właśnie miałem na myśli, będąc jeszcze w moim kraju? Dlatego postanowiłem uciec do Tarszis... bo wiem, żeś Ty jest Bóg łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą.

Teraz, Panie, zabierz moją duszę ode mnie, albowiem lepsza dla mnie śmierć aniżeli życie” (Jon 4, 3-2).

Z tych słów, zakończonych w sposób rozpaczliwy, okazuje się, że Jonasz zarzuca Panu Bogu to właśnie, co było treścią największego objawienia w Starym Testamencie.

Po raz pierwszy usłyszał je Mojżesz, gdy ogarnęła go wielka tęsknota za Bogiem i zapragnął ujrzeć Go twarzą w twarz. Odtąd w całości lub w różnych wariantach słowa te przewijają się jak złota nić przez cały Stary Testament, aby w końcu w całej pełni rozbłysnąć w Nowym. Czerpie z nich pociechę człowiek mały i grzeszny, umęczony własną podłością, gdy rozmyśla nad słowami psalmu o Bogu „miłosiernym i łaskawym, nieskorym do gniewu i bardzo łagodnym, który nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według naszych win nam nie odplaca. Lituje się jak ojciec nad swoimi dziećmi. Wie On, z czego jesteśmy utworzeni, pamięta, że jesteśmy prochem...” (Ps 103, 8-10).

Prawdę tę jednak można odkryć pod tym jednym warunkiem, że uznaje się własną winę i odczuwa jak bolesną ranę własną niewdzięczność. Nie ma się wtedy ochoty surowo osądzać drugich, aby przypadkiem nie zastosowano tej samej miary do nas samych: wtedy bowiem nasza sprawa przedstawiałaby się nader smętnie...

Jonasz wyrzuca Bogu Jego miłosierdzie i łagodność, ale oczywiście wyłączenie wobec Niniwitów. Nie przychodzi mu do głowy, że w pierwszym rzędzie on sam potrzebuje miłosierdzia i korzysta z Bożej łagodności, na którą tak się obrusza; że on sam, prorok nieposłuszny i niewierny, przenosi własne

interesy narodowe i prywatne urazy ponad wielkie sprawy Boże. W swym zaślepieniu Jonasz śmie nadto osądzać postępowanie Boga.

Wynika z tego jasno, że on sam jest pierwszym obiektem Bożej cierpliwości, że on sam najbardziej potrzebuje tego miłosierdzia, którego odmawia Niniwitom.

Wszystko to jednak nie dociera do zaciętrzewionego Jonasza. I wtedy właśnie ze strony Boga pada po raz pierwszy proste pytanie:

„Czy sądzisz, że słusznie się oburzasz?”

BÓG OCZEKUJE ODPOWIEDZI

Autor Księgi Jonasza opowiada, że prorok wyszedł z pokutującej Niniwy i zatrzymał się po wschodniej stronie miasta, aby widzieć, co będzie się w nim działo (por. Jon 4, 5). Nie stracił jeszcze widocznie nadziei, że mieszkańcy Niniwy, wrogowie jego ojczyzny, zostaną ukarani za liczne swe zbrodnie i że ich świeże nawrócenie nie zdoła odwrócić karzącej ręki Bożej. Punkt obserwacyjny Jonasza musiał być mocno nasłoneczniony, gdyż prorok szukał cienia i osłony przed upalnym słońcem grożącym udarem.

Wtedy, jak opowiada autor księgi, „Bóg sprawił, że krzew rycynusu wyrósł nad Jonaszem po to, aby cień był nad jego głową — i aby ująć mu gorczy...” (Jon 4, 6). Rycynus ma pięknie wykrojone, palczaste liście, które układają się w taki sposób, że tworzą szczelny parasol chroniący przed słońcem, przepuszczając przy tym powietrze pomiędzy palemkami liści. Jediną słabą stroną tej pięknej i pożytecznej rośliny jest jej wrażliwość na uszkodzenia: zraniona, natychmiast więdnie i szybko usycha.

„Jonasz bardzo się ucieszył tym krzewem” i spędził w jego orzeźwiającym cieniu miły wieczór, a także spokojną noc. O świcie jednak Bóg wysłał swego nowego posłańca. Tym razem był on bardziej niepozorny od swych poprzedników i jego działalność uszłaby pewnie niedostrzeżona, gdyby nie jej przykre skutki. Najmniejszy z dotychczasowych posłów Bożych, po wiatrach, burzy morskiej i wielkiej rybie — to mały robaczek. Tak oto opisuje ten epizod autor Księgi Jonasza:

„Z nastaniem brzasku następnego dnia Bóg zesłał robaczka, aby uszkodził krzew, tak iż usechł. A potem, gdy wzeszło słońce, zesłał Bóg gorący, wschodni wiatr” (Jon 4, 7).

Był to wiatr pustynny. Kto go nie doświadczył, z trudem wyobrazi sobie dokuczliwość tego *scirocca*, który wieje z taką siłą, że zanosí piaskowy pył Sahary aż do Rzymu, przy silnie spadającym ciśnieniu. Wpływa on do tego stopnia na odporność psychiczną i zdolność kojarzenia, że obecnie zmniejsza się wymiar kary za wykroczenia drogowe, jeśli kierowca zdoła udowodnić, że wiał wówczas ów pustynny wiatr.

Po uschnięciu rycynusowej altanki słońce tak zaczęło prażyć Jonasza, że biedak osłabł. Pozbawiony ożywczego cienia i zagrożony udarem słonecznym, Jonasz wpadł w silną depresję. Życzył sobie śmierci i mówił: „Lepiej dla mnie jest umrzeć aniżeli żyć”.

Prorok przyzywa śmierć już po raz trzeci. Za pierwszym razem szukał śmierci, gdy Bóg kazał mu głosić Niniwie pokutę, po raz drugi — gdy miasto rzeczywiście się nawróciło. Kierowały nim wtedy pobudki, rzecz można, polityczne i nacjonalistyczne. Teraz jednak Jonasz wpada w rozpacz z powodów czysto osobistych: zabrakło mu cienia i poraziło go słońce, ogarnęła go depresja spowodowana pustynnym *scirocco*. Po raz trzeci więc przyzywa śmierć. Wydaje się, że w rzeczywistości wcale jej nie pragnie, a chce tylko okazać Stwórcy, który naprzód obdarzył go cienistym krzewem, a potem zesłał robaczka, aby go zniszczył — że on, Jonasz, ma wszystkiego dość. Ma dosyć trudnych nakazów Bożych, nawracających się nieprzyjaciół, ma wreszcie dosyć tego upału i jest u końca wytrzymałości nerwowej.

I wtedy Jonasz usłyszał powtórnie proste pytanie Boże: „Czy słusznie się oburzasz z powodu tego krzewu?” Pan Bóg rozmawia z Jonaszem, zadając mu zwykłe pytania. Można przyjąć, że rozmawia tak z każdym człowiekiem. Kto umie wsłuchać się w Jego głos, usłyszy podobne zapytanie i łagodne wezwanie do odpowiedzi: „Czy sądzisz, że postąpiłeś słusznie...?”

Jonasz w tym wypadku nie ma żadnych wątpliwości. Tak, krzew rycynusu był mu potrzebny do życia, a przynajmniej — do znośnego życia. Odpowiada więc Bogu: „Słusznie gniewam się śmiertelnie!” (Jon 4, 9).

Biedak wcale nie zdaje sobie sprawy, że krzew rycynusu był jakby żywą przypowieścią, a on sam, Jonasz, urządzając Bogu scenę z powodu jego uschnięcia, dostarcza swemu Boskiemu Rozmówcy nieodpartego argumentu.

Bóg odpowiada Jonaszowi, a w Jego słowach brzmią takie same akcenty, jakie można dosłyszeć w przypowieściach Jezusowych. I tak gospodarz najmujący robotników odpowiedział tym, którzy szemrali na jednakowe dla wszystkich wynagrodzenie: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy... Chcę i temu ostatniemu dać, tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy patrzysz złym okiem na to, że ja jestem dobry?” (Mt 20, 13-15).

Ojciec powiedział do starszego syna, zazdrosnego o serdeczne przyjęcie brata-hulaki: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje należy do ciebie. A trzeba weselić się i cieszyć, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się” (Łk 15, 31). Tak mówił ojciec do zagniewanego syna, który dąsał się podobnie jak Jonasz, i nie chciał wejść do ojcowskiego domu.

Bóg w Księdze Jonasza tłumaczy prorokowi punkt widzenia Stwórcy, o którym tak powie Księga Mądrości:

„Nad wszystkim masz litość, bo wszystko jest w Twej mocy,
i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili.

Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia.

Niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś,
bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił.

Oszczędzasz wszystko, bo to wszystko Twoje, Miłośniku życia!” (Mdr 11, 23-24. 26).

Tak modli się Księga Mądrości.

Księga Jonasza natomiast kończy się pytaniem samego Boga. W swej przejmującej prostocie odsłania ono nie tylko współczucie Stwórcy dla tego, co jest małe i słabe, ale jakąś niewysłowioną czułość obejmującą wszystko, co stworzył. Szczególnym akcentem jest tu troska o los zwierząt, które uczestniczą w pokucie człowieka.

Bóg rzekł bowiem do Jonasza: „Tobie żal krzewu, którego nie uprawiałeś i nie wyhodowałeś, który w nocy wyrósł i w nocy zginął. A czyż Ja nie powinienem mieć litości nad Niniwą, wielkim miastem, gdzie znajduje się więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie odróżniają swej prawej ręki od lewej, a nadto mnóstwo zwierząt?” (Jon 4, 10-11).

Pytanie to zawisło nad Jonaszem, który nie dał na nie odpowiedzi. Bóg słowami Pisma świętego kieruje je nadal ku nam. Jaka jest nasza odpowiedź?

POZNAJ SWOJĄ GODNOŚĆ

Zastanawialiśmy się nad pojęciem proroka, nawiązując do słów Soboru Watykańskiego II: „Święty Lud Boży ma udział także w proroczej funkcji Chrystusa, szerząc żywe o Nim świadectwo przede wszystkim przez życie wiary i miłości i składając Bogu ofiarę chwały, owoc warg wyznających imię Jego” (*Lumen gentium* 12).

Pismo święte ukazało nam proroków jako ludzi wezwanych przez Boga do przekazywania Jego słowa, prorok używa bowiem swego głosu Bogu wołającemu do ludzi. Prorok jest tym, który dostrzega sprawy niedostrzeżone przez innych; jest wartownikiem postawionym przez Boga na straży, aby ostrzegać przed niebezpieczeństwem i budzić ludzi uspiionych i zamroczonych, zanim będzie za późno. Prorok jest tym, który wyjaśnia powinność, a niejednokrotnie czyni to własnym życiem: sam jego sposób postępowania, jego czyny i przykład są prorocstwem, czyli przekazem pochodzącym od Boga. Jest więc kimś posłanym przez Boga dla dobra ludzi.

Oczywiście, nie jest wcale łatwo być prorokiem wiernym i prawdziwym: trzeba nadłuchiwać głosu Bożego, aby go w niczym nie sfałszować; można też niejednokrotnie narazić się ludziom, którym nie w smak napominanie. Trzeba nie tylko samemu płynąć czasami wbrew prądowi, ale przekonywać, że powinni to czynić inni. Trzeba stać się głosem Bożym, którego często ludzie woleliby nie słyszeć...

Wszystko to należy do misji proroka, wezwanego przez Boga i obdarzonego specjalnym charyzmatem uzdalniającym go do tej misji. Tu jednak oczekuje nas, zwykłych na pozór zjadaczy chleba, spore zaskoczenie: otóż każdy z nas, ochrzczonych członków Ludu Bożego, ten charyzmat naprawdę otrzymał, nawet jeżeli nie jest tego świadomy. Każdy z nas ma stać się w swojej rodzinie, w swoim środowisku pracy, wśród kolegów i przyjaciół — znakiem i nawet nieraz głosem obecnego Boga.

Niestety, niewielu ludzi zdaje sobie sprawę ze swej prorockiej roli, a jeszcze mniej ma na nią ochotę. Z drugiej jednak strony sporo osób spokojnie i często heroicznie spełniających swe obowiązki rodzinne, zawodowe i społeczne — to autentyczni, choć może nawet nieświadomi prorocy Boży, przekazujący otoczeniu swój prosty, a jakże cenny przykład, wewnętrzny spokój i dobroć. W ten sposób pociągają swe środowisko ku Bogu. Czy można jednak stać się prorokiem wbrew własnej woli?

Trzeba tu zaraz na wstępie zauważyć, że jeżeli cały Lud Boży jest proroczy, to każdy członek tego ludu, każdy chrześcijanin, już jest prorokiem w dostępnym mu zakresie działania. I każdego z nas dotyczy wezwanie Boże, jak ongiś opornego proroka Jonasza: „Wstań, idź do Niniwy i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam”.

Czy można jednak przed tym głosem uciec, jeżeli nie ma się nie tylko najmniejszej ochoty głosić nawrócenia, ale w ogóle rozmawiać z tymi ludźmi? Jeżeli nasze życie prywatne nie jest wcale na tyle budujące, by mogło

stać się przykładem dla drugich? Cóż odpowiemy, jeżeli zapytają, jakim prawem zwracamy im uwagę, skoro sami nie jesteśmy lepsi?

Pytania te zawierają kilka aspektów.

Pierwszy to sprawa upominania drugich. Prorok, czy chce, czy nie chce, jest znakiem, tak jak znakiem był sam Jonasz. Zaszły się wprawdzie na dno statku i usiłował zasnąć, nie można jednak przespać życia, gdy się jest prorokiem. Nie można być letnim: albo jest się gorącym, albo mrozi się drugich. Tak też było z Jonaszem: nie mógł ukryć, że jest prorokiem Bożym, a jego postępowanie budziło zdumienie i zgorszenie poczciwych pogan, którzy słusznie mieli bardzo wysokie mniemanie o wyznawcach Boga Prawdziwego.

Otóż samo postępowanie chrześcijanina jest już proroctwem, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, nieustannie wzywających do zajmowania stanowiska, do opowiadania się za lub przeciw, do wyborów moralnych. Publikuje się wypowiedzi ludzi znanych, a mniej znani wchodzi do statystyk badających opinię publiczną. Dzisiejsze czasy, jak zauważył Paweł VI, domagają się bardziej świadków niż nauczycieli. Prorok jest dziś w pierwszym rzędzie świadkiem prawdy Bożej, a najbardziej przekonującym świadectwem jest jego własne życie, niekoniecznie zaś słowa, zwłaszcza tam, gdzie słowo uległo dewaluacji. Czasami jednak jedynym sposobem wydania świadectwa o prawdzie jest słowo — a wtedy ma ono wagę proroctwa pochodzącego od Boga.

Ojciec święty Jan Paweł II wołał w Paryżu: „Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?” Można analogicznie zapytać: „Co zrobiłaś ze swym charyzmatem prorockim?” — z charyzmatem otrzymanym na chrzcie, utwierdzonym w czasie bierzmowania?

Nie możemy się od funkcji prorockiej wymówić grzesznością. Nie byli bezgrzeszni ci, którym Bóg powierzył świadczenie o Ewangelii. Samarytanka, z którą Jezus rozmawiał przy studni, prowadziła życie gorszące, a stała się autentyczną apostołką w swoim mieście: „Wielu Samarytan zaczęło wierzyć w Chrystusa dzięki słowom kobiety, świadczącej: «Powiedział mi wszystko, co uczyniłam...»” (J 4, 39).

Paweł, apostoł narodów pogańskich, miał ręce splamione krwią chrześcijan, których wrzucał do więzień, i pochwalał kiedyś zabicie Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę. Pierwszy biskup Antiochii a potem Rzymu, Skala, na której zbudowany został Kościół, zaparł się ongiś wyraźnie i dosadnie, wobec wielu świadków, Jezusa Chrystusa, i to w godzinie Jego procesu, gdy najbardziej potrzebował On swych nieobecnych przyjaciół...

Pamięć o naszych małych czy wielkich podłościach i zdradach, jakimi są grzechy, nie powinna przeszkadzać nam w świadczeniu o Chrystusie. Św. Paweł pisze do Koryntian: „Jestem... niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Bożą jestem tym, czym jestem, a łaska dana mi nie okazała się daremną: przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich — nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną...” (1 Kor 15, 9-10).

Żal i skrucha, towarzyszące wspomnieniu własnych grzechów, gwarantują, że świadek Chrystusa nie sobie przypisuje owoce swego działania, ale wyłącznie działającej przez niego łasce Bożej. W ten sposób okaże się moc charyzmatu proroczego Ludu Bożego i potęga łaski Bożej, od której nie zdoła nas odłączyć; nawet ten zdradziecki wróg naszego szczęścia, grzech — odrzucony przez nawrócenie, pokornie wyznany i zmyty sakramentem pokuty, odpuszczony dzięki miłości Chrystusa — utwierdza nas tylko w przekonaniu, że wszystko jest łaską...

Grzesznik, który wyzbył się balastu winy i dostał przebaczenia, doświadcza nowego przyływu sił duchowych: jak Samarytanka, jak św. Piotr, jak św. Paweł może głosić światu, jak wielkie rzeczy Bóg mu uczynił, i ukazać, że tak samo postępuje wobec wszystkich:

„Nie wyczerpała się litość Pana,
miłość nie zgasła:

jest nowa i świeża co rano

ogromna Twoja wierność...” (Lm 3, 22-23).

PIĄTA EWANGELIA

PRZED OTWARCIEM KSIĘGI

W tym cyklu rozważań będzie mowa o Księdze Izajasza, pierwszej w serii Proroków Większych nie tylko w kanonie hebrajskim, ale i w chrześcijańskim. Nazwa „Prorok Większy” dotyczy po prostu obszerności proroctwa, przeciwstawionej krótszym dziełom Proroków Mniejszych, a nie oceny jego doniosłości: każde proroctwo jest w równym stopniu natchnione. Z punktu widzenia formy — a słowo Boże zniża się tu do człowieka, przemawiając jego własną mową — można zaryzykować twierdzenie, że Księga Izajasza osiąga szczyty literatury światowej.

Nie tylko piękno tej księgi skłania do zwrócenia na nią baczniejszej uwagi. Bardziej jeszcze zasadnicze jest to, że Nowy Testament cytuje Izajasza częściej od wszystkich innych ksiąg Starego Testamentu: podaje aż 57 cytatów dosłownych, a można tę cyfrę uzupełnić jeszcze domyślnymi aluzjami do proroctwa (których dziś odkrywa się coraz więcej).

Nic więc dziwnego, że księgę tę nazwano ongiś „piątą Ewangelią”. Stawowi ona w swych partiach mesjańskich nawet rodzaj „reguły życia” Pana Jezusa, który sam podkreślił, że swym postępowaniem „wypełnia Pismo”, czyli stosuje się do tego, co o Mesjaszu przepowiadały proroctwa księgi Starego Testamentu. Rozważając Izajasza, poznajemy bliżej i głębiej samego Chrystusa, który odwoływał się do tego proroctwa w zasadniczych momentach swego życia.

Czy mamy jednak przed sobą ten sam i taki sam tekst, na który Jezus powoływał się tak często? Dawniej żywiono co do tego różne wątpliwości, ale w połowie XX w. sensacyjne odkrycie archeologiczne usunęło wszelkie wahania. Nastąpiło ono zupełnie przypadkowo. Wiosną 1947 r. młody pasterz beduiński, Mohammed el Dib, szukał zabłąkanej kozy na skalistych zboczach Pustyni Judzkiej, okalającej Morze Martwe. Zmęczony bezskuteczną wspinaczką, usiadł w cieniu nawisu skalnego i zabawiał się rzucaniem kamyków do celu. Gdy trafił w jakąś rozpadlinę skalną, usłyszał po chwili odgłos rozbijanych przedmiotów. Jak się potem okazało, były to wielkie gliniane amfory, złożone w ukrytej za rozpadliną jaskini. Taki oto był początek najważniejszego dla studiów biblijnych w XX w. odkrycia

archeologicznego. Znaleziono jeszcze później dalszych 10 grot, w których jak się okazało, mnisi z judaistycznej sekty eseneńczyków ukryli całą swą wielką bibliotekę, składającą się ze zwojów pergaminowych, metalowych i papirusowych. Usiłowali tak uratować owe bezcenne zbiory przed prześladowcami, którzy zagrażali istnieniu wspólnoty w II w. po Chrystusie. Dawno już nie było innych śladów po qumrańskiej wspólnocie, jak nieco ruin przykrytych piaskiem pustyni, ale biblioteka, przechowana starannie w wielkich glinianych dzbanach, przetrwała przeszło dwa tysiące lat w doskonałym stanie. Dopiero gorączkowe poszukiwania żadnych zysku Arabów nadwerężyły część znalezisk, ale i tak rezultaty odkrycia okazały się rewelacyjne. Z wyjątkiem Księgi Estery rękopisy qumrańskie reprezentowały wszystkie pisma kanonu biblijnego. Najliczniej był jednak reprezentowany Izajasz, którego znaleziono aż 18 zwojów, a w tym jeden kompletny, zawierający pełną Księgę Izajasza. Ortografia była bliska jednemu dostępnemu nam dzisiaj tekstowi hebrajskiemu, tzw. masoreckiemu z VII w.

W Nowym Testamencie cytaty z Izajasza pochodzą z greckiego przekładu Pisma świętego, dokonanego w II w. przed Chrystusem. Według starej tradycji dzieło to zostało sporządzone przez siedemdziesięciu mędrców, stąd też nazwano ten przekład po łacinie „Septuagintą”, czyli „Siedemdziesięciu”. Odkrycia w Qumran oddały i tu wielką przysługę, gdyż znaleziono tam teksty odpowiadające wariantom Septuaginty, co pozwoliło ustalić datę tego przekładu na II w. przed Chrystusem.

Gdy więc czytamy Księgę Izajasza w języku narodowym, mamy do czynienia z tekstem przetłumaczonym z hebrajskiego oryginału, który doszedł do nas po przeszło dwóch i pół tysiąca lat. Stało się to dzięki niesłychanej wierności całych pokoleń uczonych przepisywaczy, ręcznie wykonujących trudny tekst hebrajski, bez żadnych odchyień w ciągu 26 wieków.

Odrębne zagadnienie stanowi sprawa przekładu na języki współczesne. Wiadomo, jak trudno przetłumaczyć na obcy język rodzimą poezję: wyobraźmy sobie np. „Pana Tadeusza” po angielsku czy „Wesele” Wyspiańskiego po francusku! Tłumacz Izajasza ma nadto do czynienia z martwym już językiem klasycznym i to sprzed tysięcy lat. Stąd często otrzymujemy przekład Izajasza nie z oryginału, ale z innego, gotowego już przekładu na język europejski, a więc z trzeciej ręki... Dzięki pomocy Ducha Świętego nie przestaje to być słowo Boże, choć w znaczeniu ścisłym natchniony jest jedynie oryginał.

Księga Izajasza jest jednak tak piękna, że nawet najslabszy przekład

nie zdoła zniweczyć jej urzekającego uroku, a Duch Boży uzupełni ludzki niedostatek.

PROROK I WROGIE IMPERIUM

Księga Izajasza ukazuje, jak bardzo prorok Boży jest związany z losami swego narodu. Nie można zrozumieć jego wystąpień bez poznania sytuacji historycznej i społecznej kraju. W wypadku Księgi Izajasza sprawa komplikuje się o tyle, że nie jest ona dziełem jednego autora, ale została napisana w ciągu około dwustu lat. Stanowi więc zbiór prorocत्व, które przypisujemy kilku autorom. Pierwszym jest Izajasz, od którego otrzymała imię cała księga. Wszystko, co o nim wiemy, pochodzi z jego własnych wypowiedzi, a o sobie mówi niewiele: urodzony w Judei, działał w Jerozolimie w drugiej połowie VIII w. przed Chr. Miał łatwy dostęp do królów judzkich, należał więc prawdopodobnie do znakomitego rodu, ale główny jego tytuł do szlachectwa, to jego własna, pełna godności postawa, niezwykle uzdolnienia, a nade wszystko — Boże powołanie na proroka. Przypisujemy mu dwie trzecie Księgi Izajasza, od rozdz. 1 do 39.

Kontynuatorem jego myśli, ale już w odmiennych warunkach niewoli babilońskiej, jest tzw. Drugi, czyli Deutero-Izajasz, piszący około 550 r. przed Chr., a więc w 150 lat po Pierwszym Izajaszu. Nie wiemy o nim niczego, do tego stopnia, że nie jest jasne, czy jest to jedna osoba, czy zespół pisarzy, którym przypisujemy rozdziały 40 – 55. Ogólnie przyjmuje się dzisiaj, że ostatnią część księgi, rozdziały 56 – 66, napisał inny jeszcze autor po powrocie z niewoli babilońskiej; zwie się go Trzecim — Trito-Izajaszem. W tak szerokich ramach historycznych dwóch przynajmniej wieków mieszczą się dzieje dramatycznego dialogu, jaki Bóg prowadzi ze swym ludem przez usta swego proroka.

Dlaczego jednak cała księga nosi imię Izajasza? Trzeba tu zrozumieć starożytny sposób patrzenia na sprawę autorstwa. Pomoże nam tu pewne porównanie: w średniowieczu budowano często katedry przez sto, a czasem dwieście lat i najczęściej nie znamy ani imion architektów, ani twórców witraży i fresków, którzy kończyli dzieło w sto czy więcej lat od rozpoczęcia budowy. Podobnie i w starożytności chodziło nade wszystko o samą treść dzieła, a nie o to, kto je napisał. Jeżeli kontynuowano myśl, a często i styl pierwszego autora, cieszącego się specjalnym autorytetem (jak np.

król Salomon), chętnie dopisywano dalszy ciąg do jego dzieła, podobnie jak architekt, który kończyłby budowę średniowiecznej katedry rozpoczętej sto lat przedtem, i to przez kogoś innego. Kontynuator dostosowywał teologię swego poprzednika do aktualnych warunków historycznych. Jeżeli księga należy do kanonu biblijnego, nie ma żadnej różnicy w stopniu natchnienia Ducha Świętego, bez względu na to, czy autor jest znany czy anonimowy.

Księga Izajasza składa się więc z trzech części pisanych w różnych epokach, ale większość prorocत्व możemy odnieść do Pierwszego, czyli Proto-Izajasza, proroka z VIII w. przed Chrystusem. Żył on w epoce wzrastającego zagrożenia Palestyny ze strony zaborczego mocarstwa asyryjskiego. Skoro cała czterdziestoletnia działalność Izajasza upływa pod ciśnieniem tej groźby, warto przyjrzeć się bliżej imperium asyryjskiemu.

Twórcą jego potęgi był król Tiglat-Pileser III, który wstąpił na tron wtedy, gdy Izajasz rozpoczynał działalność pisarską: w 745 r. przed Chr. Pragnąc rozszerzyć swe terytorium, władca Asyrii dokonał reformy w dziedzinie techniki wojennej, na owe czasy rewolucyjnej, co uczyniło Asyrię pierwszą potęgą militarną na Bliskim Wschodzie. Wprowadził naprzód nie znany przedtem system „rozstawnych koni” (który w Europie przetrwał aż do XIX w.): gdy wyruszał na wojnę, po drodze czekały już wypoczęte konie, którymi zastępowano zdrożone. Przyspieszało to ruchy armii i zapobiegało śmiertelności cennych ogierów wojennych, które w czasie bitwy walczyły razem ze swymi jeźdźcami. Król wzmocnił też wozy wojenne, odgrywające wówczas rolę naszych czołgów, przez wprowadzenie kół o ośmiu szprychach zamiast tradycyjnych sześciu. Zaopatrzył wreszcie kawalerię w zbroje, a piechotę, zamiast dotychczasowych sandałów, w buty. Armia tak wyposażona wydawała się wówczas niezwyciężona, a Tiglat-Pileser nie miał równego sobie wodza.

Podziw dla sprawności wojennej Asyryjczyków przebija z opisu Izajasza: „Oto przyjdzie — rączy i lekki. Nie ma w nim słabego ani zmęczonego, nikt nie drzemie ani nie śpi, nikt nie odpina pasa ze swych bioder, ani ma rozerwany rzemyk u trzewików. Strzały jego ostre i każdy łuk napięty; kopyta jego koni są jak krzemień, koła jego rydwanów pędzą jak huragan...” (Iz 5, 27-28).

Asyria stosowała wobec swych sąsiadów jednoznaczna, trójstopniową taktykę. Naprzód demonstrowała wyraźnie swą potęgę militarną, żądając od słabszych państw uznania swej hegemonii i suwerenności przez regularne płacenie dorocznego haraczu. Takim lennikiem Asyrii stało się w 734 r. przed Chr. również Królestwo Judzkie.

Gdyby okazało się później, a nawet gdyby tylko padło podejrzenie, że lennik spiskuje przeciw Asyrii, wysyłano natychmiast ekspedycję wojskową, zastępowano miejscowego władcę innym, lojalnym wobec Asyrii, zabierano część ziem, włączając je jako prowincje imperium i odtąd ściśle kontrolowano politykę zagraniczną owego kraju.

Wobec najmniejszych oznak nowego spisku, następowała inwazja wojskowa, z największym okrucieństwem wyniszczano kraj, który tracił swą niepodległość, wcielony odtąd do Asyrii; wywożono w głąb Mezopotamii wielką ilość ludności rodzimej, a kraj zasiedlano cudzoziemcami, niszcząc w ten sposób spójnię narodową i zapobiegając wszelkim powstaniom. Taki los spotkał północne królestwo Izraela w 722 r. przed Chr., gdy z samej Samarii deportowano 28 000 Izraelitów.

W tak dramatycznych okolicznościach przebiegało życie Izajasza. Prorok patrzył realistycznie na to wszystko, co się wokół niego działo, a jego wołanie do rodaków można streścić w jednym wierszu: „Jeżeli nie uwierzycie, nie ostoicie się” (Iz 7, 9b).

NARODZINY POWOŁANIA

Rozważania nad prorocstwem Izajasza trzeba rozpocząć od szóstego rozdziału, tam bowiem znajduje się opis przelomowego wydarzenia, które zdecydowało o przyszłości proroka. Trzeba zaraz na wstępie zauważyć, że echo tego przeżycia znajdujemy w każdej Mszy św. Gdy uczestniczymy w liturgii eucharystycznej, my również słyszymy słowa, które towarzyszyły widzeniu Izajasza i stajemy się świadkami duchowego wydarzenia, analogicznego do tego, które przeobraziło życie Izajasza, gdy „ujrzał Boga”. To samo, a nawet więcej, w dostępnym nam ziemskim wymiarze, zachodzi w każdej Mszy św., gdy duchowo i eucharystycznie wychodzimy naprzeciw zstępującemu ku nam Bogu.

Przeżycie Izajasza, tak jak wszystkie wielkie doznania mistyczne, nastąpiło niespodziewanie. Wiadomo, jak trudno przekazać ludzkim językiem głębię i intensywność takich doświadczeń; wielcy mistycy usiłowali je opisywać na różne sposoby, ale ostatecznie nie potrafili przekazać ich komuś, kto sam czegoś podobnego nie przeżył. Izajasz przekazuje to, co go spotkało, w sposób bardzo zwięzły i prosty. Prostota ta, w której każde słowo posiada ogromną wagę, grozi jednak tym, że nie doceniamy całej głębi prze-

życia, wykraczającego poza naturalne możliwości człowieka. Nastąpiło ono w wyraźnie określonym miejscu i czasie, w świątyni jerozolimskiej, w roku 739 przed Chr. Oto, co pisze Izajasz:

„W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana, siedzącego na wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim, każdy z nich miał po sześć skrzydeł: dwoma zakrywał swą twarz... I wołał jeden do drugiego: «Święty, Święty, Święty jest Bóg Zastępów. Cała ziemia jest pełna Jego chwały». Od głosu tego, który wołał, zadrgały odrzwia, a świątynia napełniła się dymem” (Iz 6, 1-4).

Prorok mówi po prostu: „Ujrzałem Boga”. Panowało wówczas przekonanie, że kto ujrzy Boga, musi umrzeć, gdyż nie można wytrzymać blasku Majestatu Bożego. Izajasz jest jednak urzeczony: odczuwa ten Majestat jako Pełnię, która koi ludzki niedosyt: szata Boża wypełnia świątynię, ziemia jest pełna Bożej chwały, dym z kadzielnicy, symbol adoracji Bóstwa, napełnia świątynię. Prawda, że tajemnicze serafiny — „istoty płomienne” — zakrywają swe twarze skrzydłami przed blaskiem Bożej obecności, co uwydatnia przepaść pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, ale jednocześnie wielbi Majestat Boga hymnem, który do dziś rozbrzmiewa po całej ziemi: „Święty, Święty, Święty...” Trzykrotne powtórzenie podkreśla nieskończony wymiar świętości Boga. Jest to świętość nieodłączna od samej istoty Boga, niepojęta, zupełnie inna od moralnego tylko wymiaru świętości ludzi. Świętość Boża promieniuje na cały wszechświat: Bóg jest „Panem Zastępów”, czyli „niebieskiego wojska” gwiazd, konstelacji i meteorów, posłusznych Jego słowu. Biblia zachwyca się specjalnym stosunkiem kosmosu do Stwórcy, jak opisuje to inny prorok:

„Ten, który przygotował ziemię na wieczysty czas
i napełnił ją stworzeniami...

wysłał światło i poszło, wezwał je, a ono posłuchało Go ze drżeniem.
Gwiazdy radośnie świecą na swoich strażnicach.

Wezwał je. Odpowiedziały: «Jesteśmy!»

Z radością świecą swemu Stwórcy...” (Ba 3, 32-35).

Odpowiedzią na absolutną, przekraczającą wszelkie stworzenie świętość Boga, jest zarazem drżenie i radość. Jest ona jednocześnie tajemnicą, która urzeka i przejmuje lekkiem. W jej świetle człowiek widzi swą grzeszność i niewystarczalność, jak tego dowodzi dalsza reakcja Izajasza:

„I powiedziałem: «Biada mi! Jestem zgubiony:
wszak jestem mężem o nieczystych wargach

i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,
a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!» (Iz 6, 5).

Izajasz w promieniach świętości Boga dostrzega nagle całą swą grzeszność, którą określa jako „nieczystość”; widzi także społeczny wymiar grzechu swego ludu „o nieczystych wargach”, czyli popełniającego bałwochwaltwo. Wtedy jeden z serafinów dotknął warg Izajasza gorejącym węglem z kadzielnicy, oczyszczając symbolicznie tego grzesznika pełnego skruchy. W tymże momencie Izajasz słyszy głos samego Boga: „Kogo mam posłać? Kto nam pójdzie?” (Iz 6, 8). Uniesiony zachwytem, Izajasz pragnie natychmiast odpowiedzieć Pytającemu. Zaczyna więc mówić: „Oto ja...” Oczekiwalibyśmy tu zapewnienia, które znamy już z Ewangelii: „Pójdę, dokądkolwiek zechcesz...” Ale Izajasz poznał już własną słabość i niegodność. Wie, że własną inicjatywą, we własnym imieniu nie dokona niczego. Prosi więc pokornie: „Oto ja. Poślij mnie!”

Izajasz ukazuje tu właściwą drogę i właściwą modlitwę tym wszystkim, którzy dosłyszeli pełne zatroskania pytanie Boże: „Kto nam pójdzie?” „Poślij mnie!” Tylko otrzymawszy misję od Boga, tylko „posłany od Boga” wykona dzieło Boże. U kresu swego ziemskiego życia podkreślił tę prawdę sam Chrystus. Do uczniów, zatrwożonych bliskim rozstaniem z Jezusem i cieniem krzyża, który już kładł się na Wieczerniku, Pan powiedział:

„Nie wyście Mnie obrali, ale Ja was wybrałem i posłałem was, abysście owoc przynieśli, i aby owoc wasz trwał...” (J 15, 16).

Była to największa pociecha i źródło mocy dla Apostołów w ciężkiej godzinie próby, w momentach, gdy wspomnienie własnej winy wobec Ukrzyżowanego mogło ich obezwładnić.

Dlatego też, na pokorną prośbę Izajasza: „Poślij mnie!” Bóg odpowiada: „Idź i mów do tego ludu” (Iz 6, 9). Tak zrodziło się powołanie proroka Izajasza.

WZGARDZONY OJCIEC

Jak wspaniała uwertura brzmią pierwsze słowa prorocтва Izajasza: „Niebios, słuchajcie! Ziemi, nadstaw uszu, bo Pan przemawia...” (Iz 1, 2). W całym wszechświecie powinna nastać chwila głębokiego milczenia, natężonej uwagi: głos ma bowiem zabrać sam Stwórca wszystkiego, co istnieje. „Niebios a ziemia” to biblijny sposób wyrażania całości stworzonego świa-

ta, który Grecy nazywali „kosmosem”. Wszechświat czeka więc w napięciu na przemówienie Boga, na słowo swego Stwórcy. Jest to jednak słowo dziwne. Brzmi bardziej jak skarga niż jako objawienie mocy. Odwołuje się raczej do ludzkiego nieszczęścia niż do chwały Bożego majestatu. Oto słowo Pana Boga, na które winien zamilknąć cały wszechświat:

„Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciwko Mnie” (Iz 1, 2b). Z taką skargą spotykamy się w ziemskim życiu nierzadko. Bardzo obciążają sumienia dzieci łyzy opuszczonej matki, ból ojca, zlekceważonego i skrzywdzonego na starość przez własnych synów. Może pociechą stanie się dla nich to, że Bóg utożsamia się z ich cierpieniem, którego sam — według słów proroctwa — doznał od ludzi. Jest to ból, na który pozornie nie ma lekarstwa.

Biblia surowo podchodzi do niewdzięcznych dzieci. Każda zdrowa społeczność uważa przecież miłość i wdzięczność dzieci wobec rodziców za jedyny naturalny fundament, na którym można potem budować normalne stosunki społeczne. Świadczą o tym prastare teksty biblijne, jak np. Księga Przysłów: „Słuchaj ojca, który cię zrodził, i nie gardź matką, staruszką” (Prz 23, 22). Księga Syracha zaś zaklina: „Z całego serca czcij swego ojca, a boleści rodzicielki nie zapominaj. Pamiętaj, że oni cię zrodzili, a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali?” (Syr 7, 27-28).

W starożytności, wobec wysokiej śmiertelności niemowląt i dzieci, wychowanie synów uchodziło za wielkie osiągnięcie, na pewno nie mniejsze niż dzisiaj.

Księga Syracha prosi dalej: „Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość...! Nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił”. „Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę — jakby skarby gromadził. Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy swej będzie wysłuchany. Kto szanuje ojca, długo żyć będzie, a kto posłuszny jest Panu [Bogu], da wytchnienie matce... Jak panom służy tym, którzy go zrodzili” (Syr 3, 12-13. 3-7).

W świetle tych i tym podobnych tekstów, rozsianych po całej Biblii, tym mocniej brzmią słowa proroctwa: Bóg żali się w nich, podobnie jak to czynią pokrzywdzeni rodzice. Że dzieci okazują się niedobre wobec ziemskich rodziców, zdarza się niestety nierzadko; ale jak rozumieć skargę samego Boga: „Wykarmiłem i wychowałem synów, a oni Mną wzgardzili”?

Choć sądzi się czasem, że Bóg w Starym Testamencie występuje głównie jako Sędzia, a dopiero w Nowym Testamencie jako Ojciec, już sam począ-

tek proroctwa Izajasza prostuje to błędne mniemanie. Bóg jest Ojcem, który „wykarmił i wychował” dzieci, a gdy one okazały się niewdzięczne, skarży się boleśnie. Bóg-Stwórca powołał wszystkich, którzy żyją na ziemi, do życia, podtrzymuje ich stale w istnieniu i upatruje swe dzieci w tych, których „wykarmił” i doprowadził do wieku dojrzałego i starości.

Proroctwo Izajasza odnosi się oczywiście w pierwszym rzędzie do ludu Izraela, który ulegając pod naporem pogańskich sąsiadów obcym kultom, dopuszczał się bałwochwalstwa. Było to opuszczenie Boga Jedynego i „wzgardzenie” Nim.

Na początku proroctwa zabrzmiały słowa: „Niebioso, słuchajcie! Ziemi, nadstaw uszu!” Okazuje się, że niebo i ziemia mają być świadkami skargi, jaką Bóg wytacza przeciw swemu ludowi, swym niewdzięcznym, a nawet wyrodnym dzieciom.

Proces taki był znany w Izraelu. Księga Powtórzonego Prawa mówi bowiem: „Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, nie słuchającego upomnień ojca i matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka zaprowadzą go do starszych miasta i powiedzą: «Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu...»” (Pwt 21, 19-21).

Prawo przewidywało w takim wypadku nawet kamienowanie, choć Biblia nie wspomina nigdy o wykonaniu takiego wyroku; natomiast przekazuje nam boleść Dawida, gdy zginął jego syn Absalom, który nie tylko podniósł rękę na królewskiego ojca, ale wszczął bratobójczą wojnę przeciw Dawidowi. Na wieść o zabiciu buntowniczego młodzieńca „król zadrżał. Udał się do górnej izby i płakał. Chodząc tak, mówił: «Synu mój, Absalomie! Absalomie, synu mój! synu mój! Obym był umarł zamiast ciebie, Absalomie, synu mój...»” (2 Sm 19, 1). Otoczenie gorszyło się tą rozpaczą ojcowską, ale my możemy wyczuć te same akcenty w proroctwie Izajasza. Bóg usiłuje nawrócić lud zbuntowany i oddalający się od źródła życia. Tęskni do chwili, gdy będzie mógł zawołać: „Trzeba weselić się i cieszyć z tego, że ten syn mój był umarły, i znów ożył; zaginęła, a odnalazł się” (Łk 15, 32).

„NA SIANIE WŚRÓD BYDŁĘTY...”

Trudno wyobrazić sobie dobrze wyposażoną szopkę świąteczną bez wołu i osła, które zza żłobu spoglądają na leżące w nim święte Dziecko i, jak głoszą stare kolędy, ogrzewają Je swoim oddechem.

Skąd jednak pochodzi tradycja umieszczania w grocie betlejemskiej tych pożytecznych zwierząt? Bliskość pasterzy trzód wskazywałaby na to, że żłób był przygotowany raczej dla owiec. Co więcej, Ewangelia św. Łukasza, tak szczegółowo opisująca noc betlejemską, wcale nie wspomina ani wołu, ani osła, gdy Maryja składa do żłobu Boskie Niemowlątko owinięte w pieluszki.

A jednak już w XIII w. św. Franciszek z Asyżu, który zainaugurował w Greccio „żywy żłóbek”, umieścił za nim płowego wołu umbryjskiego i brunatnego osła. Nie był to jednak własny pomysł Biedaczyny z Asyżu. Zwierzęta te widnieją w scenach Bożego Narodzenia na bizantyńskich ikonach i wcześniejszych jeszcze mozaikach. Najstarszy dostępny nam ślad znajduje się w Muzeum Watykańskim, gdzie płaskorzeźby trzech sarkofagów z IV wieku przedstawiają dobrze nam znaną scenę: nad szczelnie spowitym Dzieciątkiem pochylają się uśmiechnięte wyraźnie pyski wołu i osła, stojących za żłobem.

Można więc przyjąć, że towarzyszą one pobożności i sztuce chrześcijańskiej od początku: ale to jeszcze nie tłumaczy ich wiernej obecności przy żłóbku. Klucza do tej tajemnicy dostarczy nam dopiero apokryficzna *Ewangelia Pseudo-Mateusza* z VIII czy IX w., która pierwsza zajęła się dokładnie sprawą wołu i osła. Tak oto opisuje ich obecność przy żłóbku: „Trzeciego dnia po narodzeniu Pana naszego Jezusa Chrystusa Święta Maryja wyszła z grotty, weszła do obory i złożyła swoje Dzieciątko w żłobie, a wół i osioł adorowały je. Tak spełniło się to, co powiedziano przez proroka Izajasza: «Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego gospodarza...» (Iz 1, 3). I tak zwierzęta, wół i osioł, mając pomiędzy sobą Dzieciątko, bezustannie Je wielbiły”.

Osiólek i wół mają więc rodowód biblijny, a apokryf, który pisze o nich z widoczną sympatią, podejmuje bardzo pozytywne nastawienie Starego Testamentu do świata zwierzęcego, do którego, daleki od naszej pogardy, odnosi się z podziwem i szacunkiem. Księgi mądrościowe podziwiają pracowitość mrówek, które bez zwierzchnika ani stróża gromadzą żywność na zimę; szarańczę, która bez króla posuwa się w szyku bojowym; szybkość strusia, galop konia, siłę krokodyla (por. Prz 30, 24-27; Hi 39, 13-25; 40,

25-32). Wszystkie te stworzenia postępują tak, jak im nakazuje dana im przez Stwórcę natura. Jeden tylko człowiek zawodzi...

Prorok Jeremiasz skarży się:

„Nawet bocian w przestworzach zna swoją porę,
Synogarlica, jaskółka i żuraw zachowują czas swego przylotu.
Naród mój jednak nie zna Prawa Boga” (Jr 8, 7).

Nie trzeba daleko szukać, by zobaczyć wśród zwierząt mądrość i wierność, jakiej czasami brakuje człowiekowi. W naszej cywilizacji europejskiej metaforę odwagi i siły stanowią tylko imiona drapieżników, których człowiek się lęka, jak np. lew, orzeł czy jastrząb; natomiast nazwy zwierząt domowych, które cierpliwie służą nam przez całe życie, a nawet także i po śmierci, są tylko obelgami: nie świadczy to dobrze o naszej szlachetności... Na Bliskim Wschodzie było inaczej. Osiołek, zwierzę juczne o skromnych wymaganiach, niezwykle wytrwałe i roztropne, które potrafi unieść ciężar kilkakrotnie przewyższający własną jego wagę i wspinać się po górskich ścieżkach, po których koń nie przejdzie, stanowił główny środek transportu osobowego i towarowego, poza pustynią, którą przemierzały wielbłądy. Roboty rolne były wykonywane przez powolne, ale bardzo silne woły, zaprzęgane w jarzma; wypełniały one całą pracę dzisiejszych maszyn rolniczych, łącznie z młóceniem i obracaniem kamieni młyńskich. Konie uważano za zwierzęta wyłącznie wojenne lub za luksusowe wierzchowce panujących; w czasach pokojowych całe rolnictwo i handel opierały się na pracy wołów i osłów. Ceniono je bardziej jeszcze niż dzisiaj samochód, gdyż były to stworzenia obdarzone życiem. Pomiedzy właścicielem a pracowitym zwierzęciem nawiązywał się rodzaj dialogu, który opisuje epizod z Księgi Liczb: jest to opowieść o mądrej oślicy, bardziej uwrażliwionej na zjawiska nadprzyrodzone niż jej pan, zawodowy prorok. Gdy zniecierpliwiony niezrozumiałą reakcją zwierzęcia prorok okłada je kijem, posłaniec Boży wyrzuca mu, że trzykrotnie zbił oślicę niesłusznie, a przecież ona ocaliła mu życie. Oślica sama zwraca się do swego pana i pyta: „Czyż nie jestem twoją oślicą, na której jeździsz od dzieciństwa? Czy kiedykolwiek cię zawiodłam?” Charakterystyczna dla stosunku Biblii wobec zwierząt jest odpowiedź Balaama: „Zgrzeszyłem” (Lb 22, 21-34).

W takim kontekście nie powinno dziwić, że prorok Izajasz, wytaczając proces niewiernemu ludowi Bożemu, wzywa na dalszych świadków nieme zwierzęta. Bóg tak oto przemawia do ludzi, którzy są Jego dziećmi:

„Wykarmiłem i wychowałem synów,
lecz oni wystąpili przeciwko Mnie.

Wół rozpoznaje swego pana
i osioł żłób swego gospodarza...
Izrael na niczym się nie zna,
lud mój niczego nie rozumie..." (Iz 1, 2-3).

Niezwykle przejmująca myśl ukazuje nam tu dziwne zaślepienie człowieka, który, choć obdarzony rozumem, nie rozumie lub może raczej nie chce zrozumieć tego, co pojmują instynktem wierne zwierzęta: kto jest jego prawdziwym i dobrym Panem, kto go utrzymuje i karmi.

Odczytując te słowa pozytywnie w kontekście Ewangelii św. Łukasza, tradycja chrześcijańska umieszcza przy żłóbku, w którym spoczywa Boże Niemowlątko, właśnie wołu i osła, gdyż wedle słów proroka rozpoznały one swego Pana i zrozumiały tajemnicę żłóbka. Ludzie, do których Jezus zawiątał, tego nie pojęli...

„Nie było dla Niego miejsca w gospodzie” — pisze św. Łukasz (Łk 2, 7).

„Świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” — stwierdza św. Jan (J 1, 10-11).

Ale dodaje zaraz, dla naszej pociechy:

„Wszystkim jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego...

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.

I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 12-14).

ZNAK

Perspektywy prorocत्व Starego Testamentu przypominają to, co oglądamy przez lornetkę. Potrafi ona przybliżyć nam przedmioty bardzo odległe, ale gdy oglądamy najbliższe nasze otoczenie przez odwrotny koniec lornetki, wydaje się ono bardzo oddalone. Podobnie natchnienie prorockie zmienia perspektywę bliską na daleką, a najdalszą nawet na bliską. Dlatego też, ażeby dobrze odczytać treść prorocत्व, trzeba odróżnić najbliższe jego tło historyczne, które stanowi środowisko proroka, dające impuls do wypowiedzenia prorocत्व od dalekosiężnych planów historii zbawienia, które owo prorocत्व przybliża. Prorok Starego Testamentu nie mógł w całej pełni przewidywać ani przeczuć rzeczywistego znaczenia tego, co wypowiadał: był on jedynie jak gdyby ludzkim instrumentem, którym posługiwał się sam

Bóg dla przekazania nam swego objawienia. Dlatego pomiędzy tym, co proroctwo oznaczało dla współczesnych prorokowi ludzi, a tym, co oznacza dla nas w kontekście Nowego Testamentu, może zaistnieć pewna rozbieżność, choć nigdy sprzeczność.

Doskonale uwydatniają to proroctwa Izajasza dotyczące Emmanuela. Następują one po księdze pełnej grózb i zapowiadającej niedwuznacznie wojnę, grabieżę i zniszczenie kraju przez bezlitosnego wroga, a wreszcie długotrwałą niewolę. Wszystko to było skutkiem odwrócenia się od tego Boga, który nie tylko zawarł przymierze ze swym ludem, ale był jego jedynym władcą. Dynastia Dawida pełniła właściwie rolę namiestnika Bożego i miała we wszystkim być posłuszna nakazom Jahwe, przekazywanym przez proroków. W praktyce jednak różnie to bywało...

Za czasów Izajasza młody król Judei, Achaz, znalazł się w potrzasku. Z północy zagrażała całemu Bliskiemu Wschodowi potężna i bezwzględna Asyria, której na próżno starali się przeciwstawić mniejsi sąsiedzi. Wspólnie z Egiptem stworzyli oni koalicję antysyryjską pod wodzą królów północnego państwa Izraela, zwanego potocznie „Efraimem”, oraz Syrii. Usiłowano wciągnąć do tej koalicji również królestwo Judei, grożąc w przeciwnym razie inwazją. Wzięty w dwa ognie, Achaz znalazł się w ciężkiej sytuacji: z jednej strony bał się narazić Asyrii, z drugiej zagrażali mu najbliżsi sąsiedzi. Nie widząc innego wyjścia, Achaz chciał wezwać na pomoc króla Asyrii Tiglat-Pilesera, aby go obronił przed inwazją sąsiadów. Byłoby to oczywiście wezwaniem wilka na pomoc jagnięciu. Dlatego też staje przed Achazem Izajasz i zaklina go, aby Judea zachowała całkowitą neutralność i nie obawiała się najazdu Izraela i Syrii, a już w żadnym wypadku nie apelowała do Asyrii. Młody król sceptycznie słucha słów proroka, usiłując jak najszybciej pozbyć się nieproszonego doradcy. Jako potomek Dawida rozumie autorytet proroków, ale nie wierzy, aby Bóg mógł wyratować Judeę z ciężkiej sytuacji.

Izajasz jednak zaklina: „Uważaj, bądź spokojny, nie bój się! Niech twoje serce nie słabnie z powodu... zaciekłości Syryjczyków i Efraima, którzy postanowili twoją zgubę, mówiąc: «Wtargnijmy do Judei, przeraźmy ją!» Tak mówi Pan Bóg: «Nic z tego, nie stanie się tak!... Ale jeszcze sześćdziesiąt pięć lat, a Efraim zdruzgotany przestanie być narodem...»”

Widząc sceptycyzm Achaza, Izajasz woła: „Jeżeli nie uwierzycie, nie ostoicie się!” (Iz 7, 4-5. 7. 9b). Achaz jednak nie wierzy. Ma dosyć wzniosłych ideałów religijnych, zachęt do ufności i do zawierzenia Bogu, podczas gdy realna codzienność ukazuje grozę sytuacji, a widmo wojny, klęsk i znisz-

czenia coraz wyraźniej rysuje się na horyzoncie politycznym. Wtedy Izajasz ofiarowuje mu w imieniu Boga znak, gwarantujący spełnienie jego zapowiedzi; pozwala nawet królowi zażądać takiego znaku, jaki sam uzna za stosowny. Achaz jednak pragnie tylko jak najprędzej pozbyć się proroka, i czyni to pod pozorem pobożności: rzekomo nie chce kusić Pana Boga: „Nie będę prosił i nie będę wystawiał Jahwe na próbę!” (Iz 7, 12). Ten pretekst jasno ukazuje niedowiarstwo króla: gdyby wierzył, że Bóg chce mu okazać łaskę, która jest zawsze darem darmo danym z czystego miłosierdzia Bożego, nie byłoby z jego strony żadnym „kuszeniem” Boga przyjęcie ofiarowanego mu znaku. Zuchwałością byłoby jedynie zupełnie samowolne domaganie się cudu. Prorok demaskuje więc niedowiarstwo Achaza, ale jego obłuda nie może powstrzymać łaski objawienia ze strony Boga: chodzi o dobro całego ludu Bożego, o jego zbawienie. Izajasz daje więc znak — dziwnie prosty, a jednak proporcjonalny do perspektywy wojennego zniszczenia. Jest to znak życia i nadziei, otwarcia na przyszłość, a nade wszystko — znak zmiłowania Bożego. Znakiem tym są przyszłe narodziny syna królewskiego. „Każde dziecko, które przychodzi na świat, jest znakiem, że Bóg nie zwątpił jeszcze w ludzkość” — powiedział indyjski poeta w XX wieku. W wypadku synka Achaza chodzi o coś więcej. Znakiem dla wątpiącego, oślepiałego na wartości Boże i przejętego nieszczęściami ziemskimi władcy, jest syn, który zapewni trwałość rodu Dawidowego: jego narodziny napelnia serce ojca nadzieją i otuchą na przyszłość. Prorok dodaje tu słowo, które przenosi nas natychmiast do Nowego Testamentu: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7, 14; Mt 1, 23).

W ustach Ewangelisty nowego blasku nabiera tajemnicze imię Dzieciątka. „Emmanuel”, czyli „Bóg jest z nami”. Nie jest to już przenośnia ani pobożna zachęta do ufności, ale stwierdzenie faktu wcielenia Boga, który przebywa wśród nas jako Człowiek: Człowiek jeszcze „maluczki: Dziecię nam się narodziło i Syn jest nam dany...” — śpiewa Izajasz (Iz 9, 5).

Jeżeli narodziny małego królewicza były znakiem nadziei i jaśniejszej przyszłości dla krainy judzkiej, czymże stanie się dla ludzkości — pogrążonej w beznadziejnej udręce grzechu i zbrodni — narodzenie Zbawiciela?

„Naród kroczący w ciemnościach ujrział światłość wielką,
a nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło.

Pomnożyłeś radość i zwiększyłeś wesele...” — wołał Izajasz (Iz 9, 1. 2).

Jak echo jego natchnionego proroctwa brzmią słowa posła niebieskiego:

„Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel... A to będzie znakiem

dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie...” (Łk 2, 10. 12).

Gdy dorośnie, Jezus powie kiedyś ze smutkiem: „Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?” (Mt 16, 3).

ŚWIATŁO W CIEMNOŚCIACH

A więc stało się... Asyryjczycy, pierwsza potęga militarna Bliskiego Wschodu, najechali północne królestwo Izraela, złupili cały kraj i pognali do niewoli niedobitki mieszkańców, którzy ocalili z pogromu. Kwitnące państwo izraelskie przestało formalnie istnieć, gdy zostało wcielone do imperium asyryjskiego jako jeszcze jedna, peryferyjna prowincja.

W takiej chwili prorok Izajasz wypowiedział i spisał słowa, które wykraczają daleko poza ramy owej tragedii historycznej.

Obraz, jaki odmalowuje, wydaje się zrazu rozpaczliwy:

„Człowiek będzie błakał się w kraju uciśniony i wygłodzony;

a kiedy zazna głodu, wpadnie w szal,

zacznie przeklinać swego króla i swego Boga.

Podniesie oczy w górę, potem popatrzy na ziemię:

a oto tylko utrapienie i ciemności, i przygniatająca noc!” (Iz 8, 21-22).

Mrok w języku biblijnym jest królestwem cieni i śmierci. W Palestynie noc zapada tak szybko po zachodzie słońca, że właściwie nie ma tam zmierzchu, owej „szarej godziny”, która łagodnie wprowadza w mroki nocne. Nagłą przemianę nastroju z jasnego i ciepłego, jaki panował w Wieczerniku, w ciemny i złowrogi, jaki towarzyszy odejściu Judasza, św. Jan oddaje trzema słowami: „A była noc”. To wystarczy, by ukazać tragizm sytuacji.

Świadomy całej grozy położenia kraju po najeździe asyryjskim, Izajasz jednak ukazuje jaśniejszą przyszłość:

„Ale mrok zostanie rozpędzony,

bo nie zawsze będzie trwał w ciemności

ten kraj, który cierpi ucisk!” (Iz 8, 23).

Słowa proroctwa, jakie teraz następują, trzeba odczytać w świetle nie tylko Starego, ale i Nowego Testamentu, który je wyraźnie cytuje. Jest to dla nas wskazówka, że można, a nawet trzeba odnieść je do Jezusa Chrystusa; dopiero takie odniesienie ukaże całą głębię i właściwe znaczenie wspomniałego tekstu Izajasza. Św. Mateusz zacytował go na początku publicznej

działalności Chrystusa w Galilei, gdy osiadł On w Kafarnaum, na pograniczu terytorium pokoleń Zabulona i Neftalego:

„Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego,
Droga morska, Zajordanie, Galilea pogan!
Lud, który siedział w ciemności,
ujrzał światło wielkie,
i mieszkańcom cienistej krainy śmierci
wzeszło światło...” (Mt 4, 15-16).

W Nowym Testamencie światło jest nade wszystko symbolem wiary, która rozświetla beznadziejność mroków tego świata. Przejmująco opisał ciemności niewiary św. Paweł: więzi ona człowieka z dala od Chrystusa, czyni go obcym społeczności wierzących, bez udziału w przymierzach obietnicy Bożej; wszystko to Apostoł streszcza w tragicznym określeniu: „nie mający nadziei ani Boga na tym świecie” (por. Ef 2, 12). Ewangelista skrócił nieco tekst Izajasza, który tak brzmiał w oryginale:

„W dawniejszych czasach upokorzył Pan krainę Zabulona i Neftalego; za to w przyszłości chwałą okryje drogę do morza, wiodącą przez Jordan — krainę pogańską” (Iz 8, 23).

„Droga morska” to prastary szlak handlowy wiodący ze stolicy Syrii, Damaszku, do portu Akko. Prowadził on przez krainę, którą Asyryjczycy zasiedlili ludnością pogańską po rozgromieniu królestwa Izraela: było to największe poniżenie w oczach Judejczyków. Choć Galileę, czyli „prowincję”, zamieszkiwali także Izraelici, nie cieszyli się oni zbyt dobrą sławą w południowej Judei, a ich dialekt uchodził w jerozolimskiej stolicy za prowincjalny i podrzędny.

Ale według proroctwa Izajasza ów naród, „siedzący w ciemnościach”, ujrzy „wielką światłość”, która wyzwalając z mroków, niesie z sobą ogromną radość:

„Rozradują się przed Tobą, jak się radują w żniwa,
jak się weselą przy podziale łupów” (Iz 9, 1. 2).

Żniwa koronują bowiem trud rolnika, a podział łupów, stanowiących jedyne wynagrodzenie starożytnego żołnierza w czasie wojny, oznaczał ostateczne zwycięstwo i powrót do bezpieczeństwa czasu pokoju. Powodem owej radości jest wyzwolenie z niewoli:

„Złamałeś ciężkie jarzmo i pręt zwycięzcy,
jak w dniu porażki Madianitów” (Iz 9, 3).

Trzeba tu zauważyć, że słowa te są zaadresowane do Boga: to On sam spowodował wyzwolenie. Zwycięstwo nad Madianitami, opisane w Księdze

Sędziów, było bez wątpienia najdziwniejsze ze wszystkich, wymienionych w Biblii. Gedeon, dzielny wódz partyzantów, zebrał armię ponad trzydziestu tysięcy wojowników, gotowych walczyć z najeźdźcą madianickim. Inne jednak były plany Boże. Bóg dał poznać Gedeonowi, że jego armia jest zbyt wielka: gdyby odniosła zwycięstwo, przywłaszczyłaby sobie chwałę tego tryumfu. Jeżeli jednak Gedeon zmniejszy swą armię stokrotnie, zwycięstwo odniesione przez ową garstkę trzystu ludzi nad niezliczonym mnóstwem Madianitów będzie można przypisać wyłącznie ingerencji Bożej. W taki oto sposób Biblia uczy nas stosować środki ubogie... (por. Sdz 7, 2. 8. 16-22).

Tak się też stało. Gedeon nakazał swym ludziom ukryć płonące pochodnie w glinianych dzbanach i trzymając w drugiej ręce trąbę, otoczyć w nocy obóz Madianitów. Na dany przez Gedeona znak wszyscy stłukli swe dzbany i nagle wokół obozu zabłysło trzysta pochodni, a jednocześnie zabrzmiały zewsząd surmy bojowe. Madianicy, porwawszy się ze snu, sądzili, że zostali zaskoczeni przez przeważające siły wroga: wszędzie wokoło widzieli płonące światła i słyszeli przeraźliwe trąbienie. Wpadłszy w popłoch, zaczęli uciekać, a Gedeon ścigał ich aż do granicy.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Izajasz powraca w swym prorocत्वie do tej prastarej opowieści? Trzeba tu zgłębić jej prawdziwe znaczenie: oto garść bogobojnych ludzi odnosi zwycięstwo nad przeważającymi siłami wroga dzięki swemu zawierzeniu i wierności Bogu. W nocy zabłysło bowiem światło, które samo zwyciężyło wrogie moce, bez użycia broni, bez krwawych zmagañ. Izajasz dostrzega w przyszłości takie samo zwycięstwo światłości nad mocami ciemności: bezużyteczne narzędzia wojny, buty wojskowe i płaszcze żołnierskie nasiąknięte krwią — pójdą na spalenie, gdyż nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśnie wreszcie zwycięska światłość.

Zabłysła rzeczywiście, gdy w synagodze nazaretańskiej Jezus odczytał słowa proroka, „a oczy wszystkich były w Nim utkwione. Począł mówić do nich: «Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli». A wszyscy Mu przyświadczałi i dziwili się pełnym wdzięku słowom, jakie płynęły z ust Jego” (Łk 4, 21-22).

Nie wiedzieli jednak, że przyszła do nich „światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka”, Ten, który powiedział: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 1, 9; 8, 12).

KSIĄŻĘ POKOJU

Powracając dwukrotnie do wezgłowia kołyski, w której spocznie małe niemowlę z rodu Dawida, prorok odpowiada na pytanie: „Kim będzie to dziecko?” Perspektywy, jakie Izajasz roztacza, wydają się tak zawrotne, że niektórzy uczeni dopatrywali się tu wpływów ceremoniału dworskiego królów mezopotamskich lub faraonów, którzy uważali siebie za bogów. Ale Izajasz nie czyni żadnych ustępstw na rzecz wierzeń pogańskich. To, co pisze o małym królewiatku, trzeba przyjąć jako proroctwo o Tym, który ma nadejść i zbawić lud Boży. Skoro żaden z panujących, wywodzących się z dynastii Dawida, tych oczekiwań nie spełnił, mogą się one odnosić wyłącznie do Chrystusa.

„Dziecię nam się narodziło
i Syn został nam dany.
Na Jego barkach spoczęła władza.
Nazwano Go imieniem:
Przedziwny Doradca, Bóg Mocny,
Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju.
Wielkie będzie Jego panowanie
w pokoju bez granic
na tronie Dawida
i nad Jego królestwem,
które On utwierdzi i umocni
prawem i sprawiedliwością
odtąd i na wieki” (Iz 9, 5-6).

Każdy z tych tytułów ma wielkie znaczenie, ale szczególnie podkreślony jest ostatni: „Książę Pokoju”, gdyż słowo „pokój” powraca tu dwukrotnie, a cała perykopa jest przeciwstawiona opisanej poprzednio wojnie i niewoli.

Pokój jest błogosławieństwem, upragnionym i wyczekiwany w całej Biblii począwszy od Księgi Rodzaju, a skończywszy na Apokalipsie, ale treść tego pojęcia z biegiem czasu rozszerzała się i pogłębiała.

Hebrajskie *szalom* było klasycznym pozdrowieniem i życzeniem pomyślności. Oznaczało pierwotnie wolność od zmartwień i nieszczęść oraz dobrobyt w sensie raczej materialnym: stan nasycenia i zadowolenia, powodzenie życiowe, o które nie było wcale łatwo w burzliwych warunkach Bliskiego Wschodu. Spokojność taka zależała również od pomyślnych stosunków politycznych i społecznych, a więc „pokój” oznaczał również przyjazne przymierza, w takim znaczeniu, w jakim mówimy o „zawarcie pokoju”.

Gorzkie doświadczenia życiowe ukazały jednak, że takiego pokoju człowiek nie jest w stanie dać sam sobie: jest on wyłącznie darem Bożym. Dlatego Psalmista zaklina: „Módl się o pokój dla Jeruzalem!” Może wtedy „Pan obdarzy swój lud pokojem”, „da pokój w jego granicach” (Ps 122, 6; 29, 11; 147, 14).

Stary Testament rozumiał pokój jako dobro społeczne, dotyczące ludów i narodów. Prorok ukazuje, że Izrael utracił go z własnej winy i odsłania korzenie tego stanu, gdy woła w imieniu Boga:

„O gdybyś zważał na me przykazania!

Wówczas stałby się twój pokój jak rzeka,
a sprawiedliwość twoja jak morskie fale...” (Iz 48, 18).

Ale „nie ma pokoju dla bezbożnych” (Iz 48, 22).

Wydawałoby się, że im głębsze było pragnienie pokoju, rozumianego jako pomyślność i dobrobyt, tym bardziej go brakowało. Zaczęto więc pod koniec Starego Testamentu zgłębiać na nowo treść owego *szalom*, które po aramejsku (w języku, którym mówił Jezus) brzmiało *szlam*. Przybrało ono teraz jeszcze znaczenie życzliwych i pomyślnych stosunków międzyludzkich: chodziło już nie o grupy społeczne, ale o poszczególne jednostki. W ten sposób osiągnięcie pokoju stało się dostępniejsze dla człowieka dobrej woli.

Dopiero z pojawieniem się Chrystusa nastąpi nowa era „Księcia Pokoju”. Hymn, zapowiadający Jego narodzenie w Betlejem, ogłasza „pokój dla ludzi, w których Bóg ma upodobanie” (Łk 2, 14).

Nie jest to jednak pokój, który przychodziłby z zewnątrz. Wolność od wojen, pokój polityczny, dobrobyt ekonomiczny — wszystko to jest zależne od tysiącznych uwarunkowań i wydarzeń dziejowych. Za czasów Pana Jezusa działo się pod tym względem bardzo źle, a jeszcze gorzej w pierwszych latach młodego Kościoła, jak tego dowodzą dzieje św. Piotra i Pawła. Pokój, który przyniósł Chrystus, nie polega na wolności od cierpień i nieszczęść, ani na pomyślności i dobrobycie. Jezus wyraźnie stwierdza, że nie przynosi takiego ziemskiego pokoju: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz...” (Mt 10, 34). Chodzi o to, że Jezus stał się „znakiem sprzeciwu” (Łk 2, 34): pójście za Nim łączy się często ze wzgardą i prześladowaniem, a kto przyłączy się do Niego, nie będzie miał łatwego życia. Chrystus nie przestaje być jednak prawdziwym „Księciem Pokoju”. Do zapalczego Piotra, który w Jego obronie sięga po miecz, Jezus mówi: „Schowaj swój miecz do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną...” (Mt 26, 52).

Wśród błogosławieństw, stanowiących swoistą konstytucję królestwa

Chrystusowego, siódme brzmi: „Błogosławieni ci, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9).

Na czym jednak polega ów nowy pokój, który Jezus nam przynosi? Ewangelia nie podaje jego definicji, trzeba więc wyczytać znaczenie pokoju Chrystusowego jak gdyby pomiędzy liniami.

Jest rzeczą znamioną, że św. Jan, którego Ewangelia dociera do teologicznej głębi słów Chrystusa, przekazuje nam dopiero w czasie Ostatniej Wieczerzy pierwszą wypowiedź Jezusa o pokoju, jak gdyby chciał ją ściśle związać z tajemnicą paschalną: Eucharystią, męką, śmiercią i Zmartwychwstaniem Chrystusa. Pokój jest bowiem ich owocem.

Jezus mówi Apostołom w godzinie bolesnego rozstania, przekazując im swój testament duchowy: „Pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka...” (J 14, 27).

A powodów do lęku nie brak: „Jeżeli świat was znienawidził, to wiedzcie, że Mnie pierwaj nienawidził... Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Ale to wszystko będą wam czynić z mojego powodu, bo nie znają Tego, który Mnie posłał” (J 15, 18-20).

Pokój Chrystusa nie jest więc zależny od zewnętrznych okoliczności, jakkolwiek byłyby one bolesne. Jego źródło znajduje się wewnątrz nas, a płynie z zachowania nakazu Jezusa, który brzmi: „Abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem” (J 15, 12).

Tylko umiłowanie Jezusa da moc do spełnienia tego przykazania, ale wtedy spłynie na nas największa łaska: „Jeżeli Mnie kto umiłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać” (J 14, 23).

Ziszczą się wtedy słowa Izajasza: „O, gdybyś zważał na moje przykazania, stałby się twój pokój jak rzeka” (Iz 48, 18) i słowa samego Jezusa: „Dziś jeszcze będziesz ze Mną w raju...” (Łk 23, 46).

DROGOCENNY KAMIEN

Zagrożone przez inwazję asyryjską od północy, Królestwo Judzkie szukało oparcia w przymierzu z Egiptem od południa. W taki sposób postępuje zwykle kraj położony między dwoma wrogimi mocarstwami: opowiada się po stronie jednego z nich, narażając się wprawdzie drugiemu, ale pró-

bując wybrać mniejsze zło. Prorocy ostrzegali przed tak krótkowzroczną polityką i przed wiązaniem się z bałwochwalczym Egiptem. Tylko całkowita neutralność i zawierzenie Bogu, jednemu suwerenowi Izraela, ocali kraj. Nie dając żadnemu z rywalizujących z sobą mocarstw pretekstu, że spiskuje z jego wrogiem, zagwarantuje swoimi granicami spokojną ich koegzystencję. Królowie judzcy nie byli jednak w stanie pojąć tej mądrości politycznej, która płynęła u proroków z pobudek religijnych. Podczas gdy oni strzegli monoteizmu, politeizm egipski uważał za bogów nie tylko cały ród faraona, ale nawet zwierzęta. Takiego upodlenia religii nie mogła zrównoważyć rozwinięta wiara w życie pozagrobowe i piękne rytury pogrzebowe, stanowiące swoistą specjalność Egipcjan, zafascynowanych tajemnicą śmierci. Tym niebezpieczniejsze mogły stać się dla prawdziwej wiary uroki tego politeizmu. Dlatego Izajasz ostrzega:

„Posłuchajcie słowa Pańskiego, wy wszyscy panujący nad ludem...

Mówicie: «Zawarliśmy przymierze ze śmiercią

i zrobiliśmy układ z krainą umarłych:

gdy rozleje się powódź [wrogów], nas to nie dosięgnie,

bo z kłamstwa uczyniliśmy sobie schronisko

i skryliśmy się pod fałszem»” (Iz 28, 14).

Mocne są te słowa proroka. Nie stosują się jednak wyłącznie do władców starożytnych. Z większą jeszcze precyzją można odnieść „przymierze ze śmiercią” do uchwał parlamentów XX wieku, które zalegalizowały sztuczne poronienia, zwane przerywaniem ciąży. Zabija to dziś rocznie, w skali światowej, ponad 5 milionów nienarodzonych dzieci. Różne preteksty, pod którymi dokonuje się tej zbrodni, są kłamstwem i fałszem.

Dziwna rzecz: zamiast przejść do gróźb i kary wobec takich występków, Izajasz ukazuje jedyne skuteczne antidotum na owo przymierze z fałszem i śmiercią, jedyne sposób sprzymierzenia się z życiem i odbudowania go na nowo:

„Przeto tak mówi Pan Bóg:

«Oto Ja kładę na Syjonie kamień,

kamień dobrany, węgielny, cenny, do fundamentów założony.

Kto wierzy, nie potknie się.

I wezmę sobie prawo za miarę, a sprawiedliwość za pion»” (Iz 28, 16-17).

Chodzi tu niewątpliwie o budowę nowej, duchowej świątyni ludu Bożego, opartej na wierze i sprawiedliwości. Jak jednak rozumieć ów cenny „kamień węgielny”? Pismo święte wielokrotnie do niego powraca. Sam Izajasz upomina:

„Nie nazywajcie wszystkiego spiskiem,
co ten lud nazywa spiskiem;
i nie lękajcie się tego, czego on się lęka,
ani się nie bójcie!
Pan Zastępów — Jego za Świętego miejcie;
On jest Tym, którego lękać się macie
i który was winien bojaźnią przejmować.
On będzie kamieniem obrazu i skałą potknięcia się dla tego ludu...”
(Iz 8, 12-14).

Twardość kamienia, zapewniająca trwałość budowli i bezpieczeństwo jej mieszkańców, staje się groźna dla tych, co potykają się i upadają nań. Nie zmieniają się wymiary kamienia węgielnego, wyznaczone pionem sprawiedliwości i miarą osądu Bożego; nie da się złagodzić kantów, zbyt ostrych dla tych, co woleliby nie zachowywać Bożych przykazań. Dlatego też ów kamień nie wszystkim się podoba:

„Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana, cudem jest w naszych oczach...” (Ps 118, 22). Klucza do pełni znaczenia tych brzemiennejch słów Starego Testamentu dostarczy nam św. Piotr, Skała, na której Jezus założył swój Kościół. Oto Chrystus sam jest owym „żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym” (1 P 2, 4).

On sam jest fundamentem duchowej budowli, jaką stanowi Kościół, a my w nim:

„niby żywe kamienie, jesteście budowani
jako duchowa świątynia,
by stanowić święte kapłaństwo dla składania ofiar duchowych,
przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa.

To bowiem zawiera się w Piśmie:

Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, drogocenny,
a kto wierzy w Niego, na pewno nie zostanie zawiedziony.

Wam zatem, którzy wierzycie, chwała.

Dla tych zaś, którzy nie wierzą, właśnie ten kamień,
który odrzucili budowniczowie, stał się głowicą węgla
i kamieniem upadku, i skałą zgorszenia.

Ci, nieposłuszni słowu, upadają...” (1 P 2, 5-8).

Ten jednak, kto pomimo trudności usiłuje przylgnąć do Chrystusa, nie pozostaje w swych usiłowaniach samotny. Św. Paweł pisze do Efezjan:

„Nie jesteście już obcymi i przychodniami,
ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga,
zbudowani na fundamencie Apostołów i proroków,
gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus.

W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię,
w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu,
by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2, 19-21).

Jest to nasza rzeczywistość dzisiejsza, bliska nam i jakże prawdziwa,
choć zbyt mało uświadomiona. A przecież, dzięki Eucharystii, realizuje
się już dzisiaj zapowiedź Apokalipsy:

„Oto przybytek Boga z ludźmi i zamieszka wraz z nimi,
i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi...” (Ap 21 3).

POCIECHA, JAKĄ NIOSĄ PISMA

Święty Paweł powiedział: „To, co zostało niegdyś napisane, napisane zo-
stało i dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką
niosą Pisma, podtrzymywali nadzieję” (Rz 15, 4). Nie jest to wcale wzgląd
uboczny. Przeciwnie, cały szereg najwspanialszych kart Starego Testamen-
tu, i to tych, które najmocniej rzutowały na Nowy, powstał właśnie jako
odpowiedź Ducha Bożego na pytania ludzi cierpiących; cierpiących, jak
im się wydawało, ponad miarę... Skarżyli się z powodu własnych cierpień,
ale nade wszystko wobec klęski narodowej, która je zresztą spowodowała.

Badania nad historią tekstu biblijnego wykazały, że większość ksiąg
Starego Testamentu została zredagowana, jeżeli nie napisana, w okresie
najtragiczniejszym dla historii Izraela, w czasie i po niewoli babilońskiej.
Aby zrozumieć doniosłość tej Bożej odpowiedzi zawartej na kartach Sta-
rego Testamentu, trzeba przypatrzeć się bliżej owej katastrofie dziejowej.
Zrozumiemy wtedy lepiej skargę wielu psalmów, płacz Lamentacji i słowa
proroctw Jeremiasza, Ezechiela i Deutero-Izajasza.

Naprzód więc drapieżni Asyryjczycy zagarnęli północne królestwo Izra-
ela i uprowadzili do niewoli tysiące jego mieszkańców, zasiedlając opusto-
szały kraj własną ludnością. Gdy w 150 lat później, po upadku Asyrii, Me-
zopotamią zawładnęli energiczni królowie babilońscy, przyszła kolej i na
Judeę. Nabukadnessar II prowadził dalej zaborczą politykę Asyrii wobec
Palestyny. W 597 r. przed Chr. wojska babilońskie zdobyły Jerozolimę,

uprowadzając do niewoli króla Jojakina wraz ze wszystkimi urzędnikami państwowymi. Jego następcą został Sedecjasz, którego pertraktacje z faraonem egipskim naraziły kraj na zarzut zdrady wobec Babilonii. Okrutna zemsta nastąpiła szybko w formie nowego najazdu Nabukadnessara, który tym razem zniszczył doszczętnie stolicę wraz ze świątynią Salomona, oślepił i uwięził Sedecjasza i dokonał drugiej deportacji. Nieszczęsny kraj nie doznał jednak spokoju nawet po mianowaniu nowego gubernatora, którego z kolei zamordowali zwolennicy uwięzionego króla. Wtedy Judeę wcielono do sąsiedniej Samarii, resztki ludności znów deportowano w głąb Mezopotamii, a Judei nie zasiedlono nową ludnością, tylko pozostawiono własnemu losowi. Toteż bandy granicznych rozbójników napadały wyniszczonych wojną nędzarzy, kryjących się jeszcze w ruinach Jerozolimy.

Los jeńców, a raczej wziętej w niewolę ludności cywilnej, nie był wcale lepszy. Po strasliwym oblężeniu stolicy najpierw zgromadzono ich w tymczasowym obozie w Rama na północ od Jerozolimy, a potem tych, co zdawali przeżyć, pędzono do Babilonii w taki sposób, że wielu nie przetrzymało pustynnej drogi. Gdy wreszcie dotarli do celu na południu Mezopotamii, większość jeńców zatrudniono przy nawadnianiu roli, a rzemieślników przy licznych budowlach, jakie wznosili władcy babilońscy. Działo się to dokładnie dwa i pół tysiąca lat temu, w osiemdziesiątych latach VI w. przed Chrystusem.

Jeńcy skazani na przymusowe roboty, rozproszeni w ziemi pogańskiej, zżerani tęsknotą za ziemią ojczystą, porównywali swoją dolę nędznych niewolników z szczęśliwym losem, jaki przypadł ich zwycięzcom. Nic dobrego z tych porównań nie wynikło. Jednych ogarniało zniechęcenie i zwątpienie, inni wpadali w coraz głębszą rozpacz, a jeszcze inni decydowali się na apostazję, aby wyrzekłszy się wiary, wydobyć się z ciężkiej sytuacji i przystać do zwycięzców w nadziei zrobienia kariery. Zdaje się, że wywiezienie Judejczyków do Mezopotamii miało taki właśnie cel: spójnia narodowa, której najgłębszą więź stanowiła religia jahwistyczna, miała się rozpaść w owym rozproszeniu pośród ludu pogańskiego o wysokiej cywilizacji i wielkich osiągnięciach materialnych. Kwitła w Babilonii architektura i rzeźba, matematyka i astronomia, a także magia i astrologia. Ryty pogańskie wywierały też swoisty wpływ i urok do tego stopnia, że ostatni władca babiloński spędził większość swego panowania w pustynnym odosobnieniu, pracując nad pogłębieniem kultu bogini księżycyca...

Cierpienia wygnańców nie polegały jedynie na tragicznych przeżyciach osobistych, rodzinnych czy nawet narodowych — choć nie było Judejczyka,

w którego one by nie ugodziły. Rozpacz, która ich ogarniała, miała głębsze jeszcze podłoże: dotyczyła stosunku do Jedyne go, Prawdziwego Boga. Nękało ich zagadnienie obietnic Bożych: jak to się stało, że naród wybrany przez Boga, któremu obiecał On nie tylko ziemię mlekiem i miodem płynącą, ale stałe błogosławieństwo, utracił swój kraj i stał się niewolnikiem pogan? Jakże Jahwe mógł dopuścić, by zrównano z ziemią Jego własną i jedyną świątynię? Czy przypadkiem bogowie babilońscy nie okazali się silniejsi od Jahwe? Jeśli Bóg nie dotrzymał Przymierza, wydając swój lud na łup wrogów, to albo nie miał siły go obronić, albo samo Przymierze z Izraelem i dynastią Dawida było złudzeniem i pomyłką...

Na takie i tym podobne pytania swego udręczonego ludu Bóg przygotował szczególną odpowiedź. Natchnieni przez Ducha Świętego pisarze biblijni na to wyzwanie, rzucone wierze w Boga przez niewolę i jej konsekwencję, dali odpowiedź tak pełną i tak głęboką, że dotąd karmi ona lud Boży. My także możemy się nią karmić.

Nieznani nam z imienia autorzy biblijni przystąpili do odczytania wpisanej w dzieje Izraela odpowiedzi Bożej. I oto co odczytali: Przymierze, które Bóg ofiarował Izraelowi, było zobowiązaniem obustronnym. To nie Bóg, ale człowiek zawodził od początku; to nie Jahwe, ale Izrael naruszał przymierze obwarowane szeregiem przykazań. Chciał posiadać króla jak pogańscy sąsiedzi: tymczasem winien był zapłacić cenę swojego wybrania: była nią pewna samotność, pewna inność wobec pogan, surowsza moralność i bezwzględna wierność Bogu. Tego warunku Izrael nie spełnił, więc spadły nań nieszczęścia, będące konsekwencją własnych grzechów. Poprzez te smutne dzieje przewija się jednak złota nić nadziei: choć to Izrael okazał się niewierny, Bóg jest zawsze taki sam i pozostaje wierny swoim obietnicom. Jeśli teraz, w czasie ucisku, który jest leczniczą karą, naród uzna swą winę i będzie wołał do Pana z ufnością — Bóg ześle mu wybawienie. Dziś wiemy, że te prorocze słowa odnoszą się nie tyle do doczesnej historii Izraela, ile do dziejów zbawienia całej ludzkości, której przez wiele wieków lud wybrany był rzecznikiem i przedstawicielem. Można się też zdumiewać, do jakiego stopnia jest prawdziwe ujęcie Boga i człowieka w dialogu nieustannego Przymierza, jakie zawiera On na nowo w każdym pokoleniu ludzkim. To człowiek zawodzi, a Bóg jest Tym, który przychodzi z pomocą i ratunkiem na głos cierpiącego.

I dlatego księga Lamentacji, poemat opisujący wstrząsające oblężenie i zburzenie Jerozolimy, zawiera następujące słowa:

„Nie jest zamiarem Pana odtrącić na wieki...

Zbliżyłeś się w dniu, gdy Cię wzywałem

i rzekłeś: «Nie bój się!»

Biorę to sobie do serca i dlatego ufam:

Nie wyczerpała się litość Jahwe, miłość nie zgasła.

Jest nowa i świeża co rano ogromna Twoja wierność...” (Lm 3, 31. 57. 21-23).

JAK SIĘ STAĆ PIERWSZYM?

Nowy Testament odwołuje się często do późniejszych rozdziałów Księgi Izajasza, które sto pięćdziesiąt lat później kontynuują myśl i styl poetycki pierwszych jej prorocत्व. Pod koniec XIX w. bibliści wyodrębnili w nich „pieśni Sługi Jahwe”, które wprawdzie różnią się między sobą, ale łączy je wspólny temat: tajemniczy „Sługa Jahwe”.

Zatrzymajmy się nad samym tym określeniem „sługa”. Dzisiaj ma ono dla nas sens jednoznaczny: jest to człowiek, który mieszkając zwykle w domu chlebowdawcy, za odpowiednim wynagrodzeniem oddaje mu potrzebne usługi. W Biblii jednak sprawa nie przedstawia się tak prosto.

Hebrajskie *ebed* w Starym Testamencie i greckie *dulos* w Nowym oznacza bowiem w pierwszym rzędzie niewolnika, człowieka stanowiącego własność swego pana, a potem dopiero najemnego sługę. Dwuznaczność ta zaciążyła na dokładności przekładów biblijnych, w których trzeba mieć na uwadze oba znaczenia.

W starożytności bowiem normalną siłą roboczą stanowili niewolnicy, a było ich bardzo wielu. W Izraelu najczęściej ludzie biedni sprzedawali samych siebie i swoje rodziny, aby spłacić długi czy po prostu zapewnić sobie utrzymanie. Niewolnikami stawali się też jeńcy wojenni, a także ludzie porywani czy sprzedawani podstępnie, jak np. Józef „egipski”. Niewolnikami rodziły się też dzieci niewolników. Na ogół niewolnicy spełniali wszelkie prace fizyczne, ale często także rzemieślnicze i artystyczne. W czasach hellenistycznych nie brakowało wśród nich ludzi wykształconych, którzy uczyli nie tylko dzieci, ale i własnych panów.

W przeciwieństwie do twardego prawa rzymskiego, prawo Starego Zakonu starało się na różne sposoby złagodzić ciężki los tych nieszczęsnych ludzi. Karano np. okaleczenie niewolnika, a za wybite zęba należało go

wyzwolić (por. Wj 21, 26-27). Jeżeli zbiegły niewolnik prosił o azyl, należało go ukryć i nie wydawać właścicielowi. Szczególnie ważne było ustanowienie roku jubileuszowego, w którym każdy niewolnik izraelski mógł odzyskać wolność. Charakterystyczne jest sformułowanie tego niezwykłego prawa: „Jeśli kupisz niewolnika Hebrajczyka, będzie ci służył 6 lat. W siódmym roku zwolnisz go bez wykupu. Jeśli przyszedł sam, odejdzie sam, a jeśli miał żonę, odejdzie z żoną... Ale jeśli by niewolnik wyraźnie oświadczył: «Miłuję mego pana i nie chcę odejść wolny», wówczas zaprowadzi go pan przed Boga (tj. na miejsce modlitwy) i przekłuje mu ucho... i będzie niewolnikiem na zawsze” (Wj 21, 2-6).

Pierwszych sześć lat niewoli było więc u Izraelitów rodzajem wzajemnej próby, po której niewolnik mógł wybrać wolność. Stawał się dożywotnim niewolnikiem dopiero z chwilą podjęcia dobrowolnej decyzji, podyktowanej miłością, pozostania w domu pana na zawsze. Przez ten akt wchodził niejako do rodziny, mógł uczestniczyć w jej życiu i uroczystościach, a w wypadku bezdzietności pana, mógł nawet dziedziczyć jego majątek.

„Sługami” zwano jednak nie tylko domowych niewolników. Podobnie jak nasz „minister” oznacza właściwie po łacinie „sługę”, tak zwano niższych i wyższych urzędników: *ebed* — sługą króla. Każdy zaś człowiek bogobojny w Izraelu, a nade wszystko patriarchowie i prorocy byli uważani za „sługi Boże”.

W prorocztwie Izajasza „Sługa Jahwe” ma jednak rysy tak specyficzne, że w rzeczywistości odpowiada im jedynie postać Jezusa Chrystusa. Do Jego postawy służebnej Nowy Testament czyni szereg wyraźnych aluzji, a jedną z najbardziej uderzających jest wewnętrzna modlitwa Jezusa, którą przedstawia nam List do Hebrajczyków:

„Oto idę, aby pełnić Twoją wolę. Ofiary ani daru nie chciałeś, ale utworzyłeś mi ciało...” (Hbr 10, 7. 5-6).

Jest to cytat z Ps 40, który w oryginale kończy to zdanie nieco inaczej:

„Nie chciałeś krwawej ofiary ani obiaty, lecz otwarłeś mi uszy...” (Ps 40, 7).

Można te słowa rozumieć przenośnie, jako akt posłuszeństwa, ale w swym dosłownym brzmieniu tekst ten nawiązuje do owego niewolnika, który z miłości podejmuje dobrowolnie dożywotnią służbę, a pan przekłuwa mu uszy na znak poddaństwa.

Tę tajemnicę Jezusa odkrywa także św. Paweł, który pisze do Filipian: „Chrystus... ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi... Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci...” (Flp 2, 6-7). Tłuma-

czy my tu wprowadzicie *dulos* przez łagodniejsze wyrażenie „sługa”, ale w tym kontekście chodzi naprawdę o „niewolnika”, w starotestamentalnym ujęciu dobrowolnie podejmującego z miłości służbę aż do śmierci.

Odkrycie tej prawdy było szokiem dla św. Piotra. Gdy ujrzał, jak Jezus przyjmuje postawę niewolnika, przepasuje się fartuchem i pochyła się przed nim, chcąc umyć brudne nogi uczniów, skonsternowany rybak woła: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? Przenigdy!” Ale Jezus nie ustępuje, i gdy już spełnił tę niewolniczą posługę wobec wszystkich w wieczerniku, powiedział im:

„Nazywacie Mnie Panem i Nauczycielem, i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel wasz, umyłem wam nogi, i wyście powinni nawzajem sobie nogi umywać. Dałem wam przykład, abyście i wy tak uczynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13, 6. 13-15).

Potrzeba było aż takiego unaocznienia owej nauki, gdyż nie była ona wcale łatwa dla ludzkiej natury.

Już przedtem apostołowie oburzali się na ambicje synów Zebedeusza, dla których matka prosiła o posady ministrów w królestwie Chrystusa; ale Jezus powiedział im wtedy:

„Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, ale żeby służyć...” (Mk 10, 43-45).

Zrozumiał tę prawdę pewien wybitny prefekt Rzymu, którego potem wybrano na papieża w 590 r. jako Grzegorza I. Podpisywał się on zawsze następująco: „Sługa sług Bożych”, a tytuł ten: *Servus servorum Dei* jest do dziś określeniem każdego papieża, jako najbliższy myśli Chrystusowej.

UMOCNIENIE BOŻE

Pieśni o Słudze Jahwe ukazują, jaką głębię posiadają prorocтва Księgi Izajasza. Gdy już się nam wydaje, że docieramy do dna ich znaczenia, otwiera się przed nami nowa perspektywa, która odsłania inne, nieskończone horyzonty.

Pierwsza Pieśń rozpoczyna się słowami: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję, Wybrany mój, w którym mam upodobanie” (Iz 42, 1). Słowa te można w pierwszym rzędzie odnieść do narodu izraelskiego. Bóg wybrał go spośród pogan, aby objawić mu siebie samego i zawrzeć z nim jedyne w swoim rodzaju przymierze, a więc rzeczywiście okazał mu specjalne upodobanie.

Nie było jednak łatwo uwierzyć w to wszystko w warunkach klęski narodowej, niewoli w kraju nieprzyjacielskim, w otoczeniu pogan, podczas gdy Jerozolima i jedyna świątynia Jahwe leżały w gruzach.

Uskarżał się więc ów „naród wybrany”, jęcząc pod jarzmem zaborcy: „Jahwe mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał...” Odpowiedź Boża na tę skargę brzmi dzisiaj bardziej jeszcze przejmująco niż dawniej:

„Czyż może kobieta zapomnieć o swym niemowlęciu,
ta, która kocha dziecko swego łona?

A nawet, gdyby ona zapomniała,

Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 14-15).

Odnosi się to nie tylko do starożytnego, ale także i do „Bożego Izraela”, jak św. Paweł nazywa Kościół Chrystusowy, a więc do wszystkich jego członków.

„Sługą moim jesteś, wybrałem cię, a nie odrzuciłem.

Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą; nie trwóż się, bom Ja twoim Bogiem.

Umacniam cię jeszcze i wspomagam, podtrzymuję cię moją prawicą...

Albowiem Ja, Pan, ująłem cię za prawicę, mówiąc ci:

«Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą».

Nie bój się, robaczku Jakubie, nieboraku, o Izraelu!

Ja cię wspomagam — wyrocznia Jahwe —

Odkupicielem twoim — Święty Izraela” (Iz 41, 9-10. 13-14).

„Nie bój się, robaczku...” Nie spodziewaliśmy się tak czułych, wręcz pieszczotliwych słów z ust Boga Najwyższego i Najświętszego. A jednak słowa te są pełne treści, którą odsłania nam jeszcze lepiej oryginał: *tola* po hebrajsku oznacza bowiem nie tylko ogólnie „robaka”, ale raczej „larwę”, która jest dopiero w przejściowym stadium rozwoju i nie osiągnęła jeszcze swego kształtu doskonałego. Poczwarka taka jest zupełnie bezbronna i tak nieruchoma, że może nawet wydawać się martwa. Procesy głębokiej przemiany, jakie się w niej dokonują, nie są dostrzegalne na zewnątrz. Poczwarka w niczym nie przypomina doskonałego owada, który się z niej później wyłoni: nie ma skrzydeł motyla, metalicznej pokrywy chrząszcza czy pracowitych łapek pszczoły; jest bezkształtnym i bezbarwnym roba-

kiem, którego łatwo zdeptać. Przyszły kształt tej larwy jest tajemnicą Stwórcy, jak również owe głębokie przemiany, które się w niej dokonują, zupełnie niewidoczne dla przygodnego widza. Sama poczwarka, leżąca w jakimś zakamarku, jest również nieświadoma swojej przyszłości: nie wie, że wkrótce będzie unosić się w słońcu na skrzydłach wiatru.

Podobnie też uciskany lud, tak niespodziewanie porównany do „robaczka”, czeka wielka odmiana: jego stan bezbronności i nędzy jest wstępem do nowej ery, której sam nawet nie przeczuwa. Następny wiersz prorocstwa Izajasza wyraźnie ją ukazuje: „Odkupicielem twoim — Święty Izraela”. Odkupiciel, po hebrajsku *goel*, to ten, na którym spoczywał obowiązek wykupienia z niewoli własnego krewnego, jeńca wojennego czy niewolnika. W prorocztwie Bóg sam stawia się w położeniu takiego dobroczynnego krewnego. Sposób, w jaki przeprowadzi plan ocalenia ludu Bożego, w jaki go „podtrzyma”, jest tu już zarysowany: sam naród izraelski nie odzyskał wprawdzie wówczas niepodległości, ale wydał z siebie Odkupiciela całej ludzkości, który ją wyrwał z duchowej niewoli grzechu: Jezusa Chrystusa.

Do Niego też, i to nade wszystko do Niego, odnoszą się słowa pieśni Deutero-Izajasza: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuje, Wybrany mój, w którym mam upodobanie”. Ewangelie jednogłośnie mówią o upodobaniu, jakie Ojciec pokłada w swym Jednorodzonym Synu.

Czy potrzebował On jednak podtrzymania? Czy Ten, który przyszedł szukać zaginionych i odkupić grzesznych, sam potrzebował pomocy? Odpowiedzi udziela nam List do Hebrajczyków: „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo — z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15).

I On doświadczał głodu, pragnienia i zmęczenia, i On był kuszony przez szatana. I On patrzył na to, jak opuszczają Go kolejno znajomi, bliscy i uczniowie, a jeden z najbliższych Mu wydał Go na śmierć, i to za pieniądze. W takich momentach pozostawało Mu tylko jedno; powiedział do uczniów na kilka godzin przed aresztowaniem: „Oto nadchodzi godzina, że wszyscy się rozproszycie, każdy w swoją stronę, a Mnie zostawicie samego. Ale nie jestem sam, bo Ojciec jest ze Mną” (J 16, 32).

Nadeszła jednak i taka godzina, w której zaczęła się udręka duchowa. „Z głośnym wołaniem i płaczem zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci”, pisze dalej List do Hebrajczyków, i dodaje dziwne na pierwszy rzut oka stwierdzenie: „I został wysłuchany dla swej uległości” (Hbr 5, 7). A przecież dobrze wiemy, że po do-

znaniu niewysłowionych mąk umarł na haniebnym krzyżu. Na czym więc polegało owo wysłuchanie Go przez Ojca?

W swej relacji z agonii Jezusa w Ogrójcu, św. Łukasz wspomina tajemniczego wysłannika Bożego, „który umacniał Chrystusa”. I zaraz w następnym zdaniu pisze: „Pogrążony w udreće, jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (por. Łk 22, 43).

Tu także „umocnienie” nie polegało wcale na zmniejszeniu cierpienia, ale na dodaniu mocy do jego zniesienia. Polegało na jeszcze usilniejszej modlitwie, aby wypełniła się do końca wola Ojca i na wysłuchaniu tej najświętszej prośby: Jezus wychylił bowiem kielich cierpienia, ofiarowany Mu przez Ojca, do samego dna. „Z tego, co wycierpiał, nauczył się posłuszeństwa” (Hbr 5, 8).

Chrystus, odkupując w ten sposób świat, przejął na siebie nie tylko ogrom cierpienia, ale także i naszą samotność.

Odtąd nikt nie powinien pomyśleć: „Bóg mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał...” (por. Iz 49, 13). Odtąd nikt, kto cierpi, nie musi już cierpieć samotnie: może zawsze oprzeć się o tego Cierpiącego w agonii Ogrójca, w drodze na Golgotę i w konaniu na krzyżu. Jezus, podtrzymany w swym cierpieniu przez Ojca, podtrzymuje z kolei każdego, kto zechce dzielić z Nim swój ból. Aby nie było na ten temat żadnych wątpliwości, powiedział przed swym odejściem: „Oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

MOC ŁAGODNOŚCI

W trosce o nawrócenie Izraela prorocy biblijni nawoływali, zaklinali i grozili karą Bożą, której trudno będzie uniknąć. Kierując się tym samym Jan Chrzciciel zapowiada Mesjasza, który „trzyma wiejadło w ręku: pszenicę zgromadzi do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym... Siekiera została już przyłożona do korzenia drzew...” (Mt 3, 12. 10).

Gdy jednak ów Oczekiwany przyszedł na świat, tym, którzy mieli szczęście napotkać Go na swej drodze, ukazał oblicze zupełnie inne. Gdyby ci ludzie uważnie czytali proctwa Starego Testamentu, zrozumieliby, że to o Nim mówi przejmujący opis postaci Sługi Jahwe:

„On przyniesie narodom sprawiedliwość.

Nie będzie wołał ni podnosił głosu,

nie da słyszeć swego krzyku na placach publicznych.

Nie złamie trzciny nadłamanej,

nie zagasi knotka o nikłym płomyku.

On niezachwianie przyniesie sprawiedliwość.

Nie zniechęci się ani nie załamie,

aż utrwali sprawiedliwość na ziemi,

a Jego pouczenia wyczekują wyspy” (Iz 42, 1-4).

Wyrazem wewnętrznej mocy Sługi Jahwe jest Jego łagodność. Ten pozorny paradoks znajduje swe potwierdzenie w prawie psychologicznym: nadmiar napastliwych słów i agresywność pochodzą w rzeczywistości z wewnętrznej obawy, słabości i poczucia zagrożenia; są jak gdyby uprzedzeniem ciosu spodziewanego ze strony przeciwnika, choćby tym przeciwnikiem był sam los. Agresywność jest wynikiem frustracji, pozbawienia tego, co potrzebne do harmonijnego rozwoju osobowości, począwszy od ciepła domowego, miłości rodzicielskiej i poczucia bezpieczeństwa w okresie rozwoju...

Trzeba wielkiej mocy wewnętrznej, aby zachować spokój i pogodnie przyjąć trudną rzeczywistość, promieniując pokojem wewnętrznym, który ujmuje i podbija serca ludzkie.

Sługa Jahwe pochyla się więc nad kruchą trzcina ludzką, której nie podepcze, choć wydawałoby się, że na nic już się nie zda; osłania dogasający płomyk wiary i nadziei tego dopalającego się ogarka, który nie może już niczego oświecić. Może ów płomyk symbolizuje samo życie ludzkie, które ledwo się tli w ludziach chorych, zagłodzonych czy zrozpaczonych.

Ewangelie jasno ukazują, że Chrystus w ciągu całego swego życia, a nawet w godzinie śmierci, pochylał się nad ludzką nędzą i tę nieskończoną miłość ku człowiekowi przekazał w testamencie Kościołowi.

Tekst prorocstwa ukazuje wewnętrzny związek pomiędzy owym miłosierdziem i łagodnością Sługi Jahwe a zaprowadzeniem sprawiedliwości na całym świecie, dziełem, które wymaga nie lada mocy...

W Starym Testamencie już od czasów Mojżesza, który był „bardzo cichy”, a nawet „najsłabszy z wszystkich ludzi”, jak go określa Księga Liczb, rośnie tęsknota za Kimś, kto swoją dobrocią otworzy ludzkie serca i „uleczy ich niewierność”, tę bolesną ranę, nie groźbą czy uderzeniem, ale łagodnym dotknięciem (por. Lb 12, 3; Jr 3, 22).

Dwie przenieś z opisu Deutero-Izajasza, metafora połamanej trzciny, której Sługa Jahwe nie podepcze, i ledwie tlejącego się knotka, którego nie zgasi, uczą, że sprawiedliwości nie zaprowadza się na ziemi przez miazdzenie słabych.

Trzeba jednak zauważyć, że oryginał nie stosuje tu słowa „sprawiedliwość”, ale „sąd” — *mispat*. Przedmiotem tego sądu Bożego jest właśnie sprawiedliwość w rozumieniu biblijnym. Nie jest to owa „sprawiedliwość rozdzielcza”, która oddaje każdemu to, co mu się należy, jak to już formułował starożytny filozof pogański. Oczywiście, już zaprowadzenie takiej sprawiedliwości na ziemi byłoby rzeczą wspaniałą... Ale sprawiedliwość w znaczeniu biblijnym, to o wiele więcej — i zarazem inaczej. Najprościej można ją ująć jako to, co się podoba Panu Bogu. Gdy Biblia mówi o kimś, że był „sprawiedliwy przed Bogiem”, oznacza to, że szukał tego, co w danej sytuacji było naprawdę po myśli Bożej. W takim znaczeniu św. Józef był „człowiekiem sprawiedliwym”: nie chciał ściągnąć niesławy na Maryję, wziął na siebie wszelkie przykre konsekwencje, myślał jedynie o dobru i bezpieczeństwie swej Rodziny. W okresie prześladowań, przymusowej emigracji, pobytu w obcym kraju bez środków finansowych, a potem trudnego powrotu z wygnania — przyjmuje cicho i spokojnie wszelkie uciążliwe zadania dla zapewnienia przyszłości Matce i Dziecku. Oto sprawiedliwość biblijna na co dzień, w zwykłych, nader ciężkich warunkach, znanych w każdej epoce historycznej.

Święty Józef nie zdawał sobie może sprawy, że jego sprawiedliwość ma cechy takiej sprawiedliwości, którą przyszedł zapewnić całemu światu przybrany jego Syn — Jezus.

Najdłuższy cytat ze Starego Testamentu, jaki zamieszczają Ewangelie, dotyczy właśnie owego proroctwa odniesionego do Chrystusa.

Wyczekują Go „dalekie wyspy”, gdyż przyniesie im „Boże pouczenie”, czyli „prawo Boże” (Iz 42, 4), jak nazywa je tekst grecki, a Torę, jak mówi hebrajski. Mowa tu o treści Pięcioksięgu, zawierającej pierwsze objawienie Boga Jedynego ludziom. Objawienie to osiąga swój szczyt w Chrystusie, i dlatego Nowy Testament mówi po prostu: „W Jego imieniu narody będą pokładać nadzieję” (Mt 12, 21).

W istocie nie ma na ziemi innego Imienia, w którym łączyłaby się w takim stopniu łagodność oraz potężna moc, przenikająca wnętrza ludzkich serc, naświetlająca sumienie człowieka ciepłem i jasnością upodobań Bożych.

Jezus powiedział sam o sobie: „Ja zawsze czynię to, co się Ojcu podoba”, i całym swoim życiem ukazał nam to przedziwne połączenie Miłosierdzia Bożego i Wszechpotęgi Bożej, które zatrzymują się jedynie na progu ludzkiej wolności, prosząc o wpuszczenie.

„Uczcie się ode Mnie, że jestem cichy i pokornego serca” — wyznaje sam Jezus — a jednocześnie stwierdza: „Jestem z wami po wszystkie dni,

aż do skończenia świata”. „Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w Jego ręce” (Mt 11, 29; 28, 20; J 3, 31).

Jest wielkim szczęściem móc się powierzyć takim rękom.

OBLICZE ZESZPECONE

Gdy Bóg objawił się w Starym Testamencie, okazało się, że jest niewidzialny. Z tego powodu nie było wolno czynić żadnych wizerunków czy rzeźb przedstawiających Boga. Najświętszy przybytek świątyni jerozolimskiej, w której miała przebywać Obecność Boża, był całkowicie pusty: arcykapłan składał tam tylko ofiarę z kadzidła na znak adoracji, należnej jedynie samemu Bogu, Duchowi Niewidzialnemu.

A jednak poprzez cały Stary Testament przewija się tęsknota za Bożym Obliczem i pragnienie ujżenia Go własnymi oczyma. Prosi o to Mojżesz: „Ukaż mi Twoją chwałę!” (Wj 33, 18), gdyż oblicze Boże musi być promieniowaniem blasku Jego chwały; błagają psalmy: „Szukam, o Panie, Twojego oblicza... Swego oblicza nie skrywaj przede mną...” (Ps 27, 8-9). Jest rzeczą naprawdę dziwną, ale niestety właściwą ludzkiej słabości, że gdy Bóg ukazał wreszcie swoje oblicze w sposób widoczny — przez człowieka postać swego Syna — ludzie go nie rozpoznali.

Jezus wypomina to swoim własnym uczniom, uciekającym po wypadkach Wielkiego Piątku z Jerozolimy. Towarzysząc im, zupełnie nie rozpoznany, na drodze do Emaus, zarzuca im: „O nierozumni! Jak nieskore są serca wasze do uwierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały? I poczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 25-27). Możemy tylko wyobrażać sobie, jak uczniowie zawisli na ustach Nieznajomego, jakiego blasku nabrały święte słowa, wypowiedziane przez Boga-Człowieka.

Jeśli jednak już sami uczniowie nie rozpoznali rysów Jezusa w Towarzyszu drogi do Emaus, nie może nas zbytnio dziwić, że trudno było dostrzec oblicze Boga w umęczonym Człowieku z drogi krzyżowej. To, co św. Paweł nazywa „zgorzeniem krzyża” (por. 1 Kor 1, 23), było tak silne, że nawet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie przedstawiano wcale Pana Jezusa na krzyżu, ale na realistyczne przedstawienie Ukrzyżowanego trzeba było czekać przeszło tysiąc lat.

A przecież, gdy Jezus wykladał uczniom w ów wielkanocny poranek zapowiedzi mesjańskie Starego Testamentu, powołał się na pewno na niezwykle prorocstwo Deutero-Izajasza, którego Stary Testament nigdy nie był w stanie wytłumaczyć do końca. Jego prawdziwa treść odsłania się dopiero w Nowym Testamencie i to w sposób tak uderzający, że nazwano to prorocstwo „Piątą Ewangelią”.

Czwarta Pieśń Sługi Jahwe rozpoczyna się od zdumienia narodów wobec niezwykle widoku. Nie było to jednak coś przyjemnego dla oczu — wręcz przeciwnie:

„Jak wielu osłupiało na Jego widok, tak nieludzko został oszepeczony Jego wygląd i postać Jego była niepodobna do ludzi...” (Iz 52, 14).

W czasach bezpośrednio poprzedzających Nowy Testament odnoszono te słowa do Mesjasza, czego dowodzi dopisana w tym tekście literka „jod”, zmieniająca wyraz „oszepeczony” na „namaszczony” w zwojach Izajasza, znalezionych w Qumran; ale jak powiedział Jezus, ani jedną jota, najmniejsza litera alfabetu hebrajskiego, nie zmieni się w Piśmie świętym, aż wszystko się spełni... Miało spełnić się w pierwszym rzędzie to przerażające prorocstwo: „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby nań popatrzeć, ani wyglądu, aby się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi... jak ktoś, przed kim zakrywa się twarz...” (Iz 53, 2-3).

Zakrywanie twarzy wskazywało na napotkanie trędowatego. Obawa, jaką wzbudzał wówczas trędowaty i możliwość zarażenia się jego chorobą, spowodowała następujący przepis Starego Testamentu: „Trędowaty będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wołać: «Nieczysty! Nieczysty!» Będzie mieszkał w odosobnieniu, poza obozem...” (Kpł 13, 45).

Co sprawiło, że oblicze Jezusa, Człowieka doskonałego, „najpiękniejszego spośród synów ludzkich”, zostało tak zdeformowane, tak zszpeczone przebytymi zniewagami i torturami, że teraz przypomina trędowatego i wzbudza obrzydzenie przechodniów? Odpowiada na to pytanie sam prorok:

„On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści” (Iz 53, 5. 4). Wielki Post jest czasem, w którym mamy „wyjść poza obóz” ludzkiej społeczności — z codziennej krzątaniny, z wielkomięskiego zabiegania — i w ciszy, panującej w głębi nas samych, „spoglądać na Tego, któregośmy przebili”.

Ta kontemplacja oblicza Chrystusa, nieludzko zeszpeconego, pozwoli nam z wolna dostrzec Jego rysy w twarzach otaczających nas ludzi, choćby niezbyt byli oni pociągający. Będziemy mogli jeszcze wyrównać to, co powinniśmy uczynić dla Ukrzyżowanego, karmiąc, pojąc, odziewając, odziewając, wspomagając na wszelkie sposoby materialnie i duchowo tego człowieka, który stanął na naszej drodze. Jezus powiedział przecież: „Coście uczynili jednemu z tych... Mnieście uczynili. Czego nie uczyniliście jednemu z tych, Mnieście nie uczynili...” (Mt 25, 40. 45).

Ale jest jeszcze wśród nas w sposób zaiste tajemniczy, ale bardzo rzeczywisty, „Ciało Chrystusa, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Jeżeli sądzimy, że brak Kościołowi pożądanej piękności, że szpecą Go rany grzechowe — nic to dziwnego. Ciało Chrystusa było pokryte od stóp do głów podwójnymi śladami rzymskiego biczowania, ręce i nogi były przebite gwoźdźmi, głowa, przykryta rodzajem kaptura z długich cierni, spływała krwią, a twarz nabrzękła wskutek uderzeń.

Nie dziw, że to Ciało Chrystusa, którym jest Kościół, może być równie poranione na skutek ludzkich grzechów, a oblicze, które powinno być, a niejednokrotnie bywa — bardzo piękne, jest czasami zeszpecone.

Jeżeli sądzimy, że dzieje się to na skutek grzechów innych ludzi, przypominamy pewnego człowieka, o którym mówił sam Jezus, że uważał samego siebie za sprawiedliwego, a innymi gardził. Dla tego człowieka opowiedział przypowieść, z której wynikało, że Bóg jest jednak po stronie grzesznika, który nie wdając się w osądzanie innych, sam przejęty skruchą, błaga Boga o przebaczenie (por. Łk 18, 9-13).

A jest za co.

OSWOJONY Z CIERPIENIEM

Gdy Jezus wyznał uczniom, że przyszedł jedynie służyć i oddać swe życie na okup za wielu, zacytował początek i koniec Pieśni o Słudze Jahwe. Jest to wskazówka, że wolno nam korzystać z treści tego proroctwa w związku z męką Jezusa, tym bardziej że On sam powoływał się na nie ustanawiając Eucharystię (por. Mk 14, 22-25).

W proroczym opisie męki Sługi Jahwe uderza Jego osamotnienie. Nie jest to tylko subiektywne odczucie, ale i skutek obiektywnego odrzucenia przez społeczność ludzi, społeczność religijną, narodową i państwową.

Przypatrzmy się faktom z ostatniej doby ziemskiego życia Jezusa: w chwili aresztowania uczniowie „opuścili Go wszyscy i uciekli” (Mk 14, 50). Sam prokurator rzymski zwięźle określa sytuację, mówiąc: „Naród twój i arcykapłani wydali mi Ciebie” (J 18, 35). Skazaniec, którego tortury uczyniły podobnym do trędowatego, budził odrazę już samym swoim wyglądem. Prawo rzymskie z chwilą wydania wyroku śmierci traktowało go jak rzecz, a nie jak osobę: widać to w okrutnym szyderstwie kohorty rzymskich żołnierzy. Jeszcze boleśniejsza była klątwa, którą Prawo Mojżeszowe obkładało powieszonoego na szubienicy krzyża. Św. Paweł, znawca tego prawa, napisze, że Chrystus „stał się za nas przekleństwem, bo napisano: «Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie»” (Ga 3, 13).

W ten sposób Jezus znalazł się, jak trędowaty, w „odosobnieniu i poza obozem” ludzkiej społeczności. Nawiązując do Jego ofiary prześlągalnej, zwraca na to uwagę List do Hebrajczyków; „Ciała tych zwierząt, których krew arcykapłan wnosi do świątyni jako ofiarę prześlągalną, pali się za obozem. Dlatego i Jezus, aby krwią swoją uświęcić lud, cierpiał poza miastem. Również i my wyjdźmy do Niego poza obóz, dzieląc z Nim Jego urągania” (Hbr 13, 11-13).

Jeżeli odważymy się na ten krok, okaże się, jak wiele słów i postaw odnosi się wprost do nas; uczyni nas to uczestnikami męki Chrystusowej.

Uderzającą cechą Semitów — ale nie tylko Semitów — była ich wrażliwość na szyderstwo i wzgardę. Psalmi często wymieniają jako najdotkliwszy aspekt klęsk narodowych i nieszczęść osobistych „śmiej wrogów” i „szyderstwo nieprzyjaciół”.

Wyraźnie wspomina o tym Ps 22, którego początek Jezus zacytował przed swoją śmiercią: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”

„Ja jestem robak, a nie człowiek,
pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez pospólstwo.

Szydzą ze Mnie wszyscy, którzy na Mnie patrzą...” (Ps 22, 7-8a).

Święty Marek w swej realistycznej relacji z ostatnich chwil życia Jezusa nie szczędzi tu szczegółów:

„Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go, i potrząsali głowami, mówiąc: «Ej, Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, zejdź z krzyża i wybaw samego siebie!» Podobnie arcykapłani wraz z uczonymi w Piśmie drwili między sobą i mówili: «Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może... Mesjasz, Król Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, żebyśmy widzieli i uwierzyli!» Lżyli Go także ci, którzy z Nim byli ukrzyżowani” (Mk 15, 29-32).

Nie był to tylko bezmyślny wyraz wrogości. Słowa szyderców trafiały wprost w sedno ziemskiej misji Jezusa; przyszedł On, ażeby zbawić człowieka; był ukoronowaniem mesjańskiej tęsknoty Izraela i jego najprawdziwszym, nie tylko Dawidowym Królem, który miał trzeciego dnia odbudować „świętynię swego Ciała” — a w zamian pragnął tylko wiary. Była to istotnie godzina mocy ciemności, gdy mogło się wydawać, że wierność Odkupieniu przez krzyż zaprzepaści jego owoce: szydercy żądają, by Jezus zstąpił z krzyża i tak uwierzytelniał swą misję; inaczej okaże się zwykłym skazańcem, odrzuconym przez Boga i ludzi.

Pieśń o Słudze Jahwe tak to ujmuje:

„Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
wzgardzony tak, że mieliśmy Go za nic...

Myśmy za skazańca Go uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego...
Každy z nas obrócił się ku swojej własnej drodze” (Iz 53, 3-4).

Podkreślając ból, spowodowany „odepchnięciem przez ludzi”, prorok mówi, że ów „Mąż boleści” był oswojony z cierpieniem — w oryginale: „poznany przez cierpienie”. Jak to rozumieć? Czy można przyzwyczaić się do takiego cierpienia, w którym ból fizyczny, psychiczny i duchowy zlewa się w jedno morze cierpienia, jakiego nigdy nie będziemy w stanie pojąć? Wydaje się, że owo „oswojenie” należy raczej rozumieć jako „opanowanie” czy też „panowanie” nad cierpieniem, które nigdy nie wzięło góry nad wewnętrznym dostojeństwem Jezusa, choć wypił jego kielich do samego dna.

Wyrazem tego panowania jest uderzające milczenie Cierpiącego:

„Dręczono Go, lecz sam dał się gnębić:
nawet nie otworzył ust swoich.

Jak baranek na rzeź prowadzony,
tak On nie otworzył ust swoich!” (Iz 53, 7).

Nie otworzył ich wobec Heroda, nie bronił się przed Piłatem, tak że „namiestnik bardzo się dziwił”, jak zaznacza św. Mateusz i Marek. Św. Jan podaje słowa urażonego Piłata: „Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę ukrzyżować?” (J 19, 10). Piłat nie był jednak jedyny: tę moc krzyżowania Jezusa ma też każdy z nas, skoro Jezus „został zdruzgotany za nasze winy” i „wydał swe życie na ofiarę za grzechy...” (Iz 53, 10).

Milczenie Jezusa wobec napaści szyderców trwa dalej na Kalwarii. Co się za tym milczeniem kryje? Zapadając się coraz głębiej w odmęty cierpie-

nia, Jezus modli się za swych prześladowców: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią...” (Łk 23, 34).

Pieśń o Słudze Jahwe tak to ujmuje: „A On poniosł grzechy wielu i oręduje za przestępcami” (Iz 53, 12). Trzeba tu zauważyć czas terażniejszy owego orędownictwa: modlitwa Jezusa nie ustała. Podobnie, gdy podnosi wzrok na skruszonego współkazańca, który uznał Jego królewską godność, i mówi: „Zaprawdę, powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43), trzeba zrozumieć, że to samo mówi i do nas, dodając może „Jeżeli chcesz” — gdyż mówi tu do nas Jezus Eucharystyczny.

UJRZEĆ PRZEBITEGO

Proroctwem, które podobnie jak Pieśń o Słudze Jahwe, nie znajduje pełnego wytłumaczenia w Starym Testamencie, są słowa Zachariasza, zacytowane przez św. Jana: „Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (Za 12, 10). Św. Jan przytacza to proroctwo po opisie przebicia boku Jezusa zmarłego na krzyżu, wyraźnie zachęcając do rozważania tego, co uczyniliśmy z Synem Bożym.

Apokalipsa zaś wyraźniej jeszcze podkreśla ten aspekt, dodając:

„I ujrzy Go wszelkie oko
i wszyscy, którzy Go przebili” (Ap 1, 7).

W proroctwie nie chodzi jednak tylko o to, co człowiek uczynił z Bogiem. Zachariasz ukazuje, co Bóg uczynił dla człowieka, gdyż przemawia tu sam Pan:

„Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję Ducha pobożności. Będą patrzeć na Tego, którego przebili, i boleć będą nad Nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad Nim, jak się boleje nad pierworodnym. W owym dniu będzie wielki płacz w Jeruzalem... i płakać będzie cały kraj, każda rodzina oddzielnie” (Za 12, 10-12).

Prorok wymienia tu rodziny wywodzące się z pokolenia Lewiego i z rodu Dawida, ukazując w ten sposób, że oplakując tajemniczego zmarłego, widzą w nim Kapłana i Króla. Istnieje związek pomiędzy tą śmiercią a wydarzeniem opisanym dalej:

„W owym dniu wytrysnie źródło, dostępne dla domu Dawida i dla mieszkańców Jeruzalem, dla obmycia grzechu i zmayı...” (Za 13, 1).

Taki jest kontekst proroczego zdania, jakie zacytował św. Jan, jedyny ewangelista, który podał fakt przebicia boku Chrystusa i wypłynięcia z niego krwi i wody.

Święty Jan podkreślił również związek pomiędzy śmiercią Jezusa a Duchem Bożym: nie mówi bowiem, że Jezus umarł, ale że „przekazał Ducha”. Według Zachariasza, Bóg sam daje „Ducha pobożności”, który pozwala przeżyć i oplakiwać śmierć Przebitego.

Tłumaczenie „Duch pobożności” nie jest jednak zupełnie dokładne. Oryginał hebrajski mówi o „łascie i prośbie o łaskę”, co ściśle łączy się z innym dziełem Ducha Świętego, jakim jest „źródło dla obmycia grzechu i zmycia”.

Pewne trudności w rozumieniu tekstu hebrajskiego przyczyniają się jednak do pogłębienia jeszcze jego znaczenia. Otóż oryginał opiewa nieco inaczej, jak to zresztą przekazała wiernie Wulgata, a za nią piękny przekład księdza Wujka.

Przemawia tu sam Bóg: „Wyleję na dom Dawidów i na mieszkańców Jeruzalem Ducha łaski i modlitwy, i patrzeć będą na Mnie, którego przebodli...” (Za 12, 10).

Wynikałoby więc z tego tekstu, że ugodzono samego Boga. Dalszy ciąg tekstu odnosi się jednak do owego Przebitego w trzeciej osobie, tłumacze uznali więc, że lepiej od razu przełożyć: „Będą patrzeć na Tego, którego przebili”.

Inny przekład w Starym Testamencie wydawałby się niekonsekwentny, bo przecież nie można było wówczas dosięgnąć samego Boga, godząc w Niego wprost. Z momentem wcielenia Syna Bożego wszystko uległo zmianie. Dziś, kontemplując Jezusa na krzyżu, możemy w prastarym proroctwie dosłyszeć Jego własne słowa, skierowane do nas: „...wyleję Ducha łaski i modlitwy i patrzeć będą na Mnie, którego przebili...” Można więc uznać, że spojrzenie na krzyż i kontemplacja Ukrzyżowanego jest jednocześnie działaniem w nas Ducha Bożego, który skłania nas do tej modlitwy, dzieła Jego łaski.

Nie jesteśmy tu osamotnieni. Dzieje duchowości chrześcijańskiej ukazują długi szereg świętych, bardziej i mniej znanych, a także zupełnie anonimowych, których porwał ten prąd kontemplacji krzyża. W pochodzie wieków idzie tu i największy filozof chrześcijaństwa Tomasz z Akwinu, i Biedaczyna z Asyżu, i najmłodsza z błogosławionych — Edyta Stein, która przyjęła w Karmelu predykat „od Krzyża”. O kontemplacji tysięcy anonimowych świętych świadczy krzyż na każdym ołtarzu, polskie krzyże przydrożne, kalwarie i figurki Jezusa Frasobliwego, krzyżyk na szyi chrześcijanina,

a nade wszystko — gest przeżegnania się, który ramionami krzyża obejmuje głowę, serce i ramiona, a wreszcie całego człowieka, czyniącego ten znak.

Nie powinna nas mylić powszedniość i powszechność krzyża. Wszyscy wprawdzie mogą go widzieć, ale nie każdy go dostrzega, a tylko niewielu wpatruje się w niego w taki sposób, o jakim mówią tu prorok i ewangelista.

W starożytności strzeżono pilnie tajemnic wiary, a wyjawienie ich niewtajemniczonym uchodziło za zdradę, którą jeszcze do dziś wspomina liturgia wschodnia.

Obecnie sytuacja uległa całkowitej odmianie: usilnie głoszona wszem i wobec, tajemnica ukrywa się sama przez swoje uwielokrotnienie i jak gdyby zagubienie w tłumie: stała się tak zwyczajna, że przestano ją w ogóle dostrzegać. Odkryje ją jedynie ten, kto pod wpływem dotknięcia łaski sam jej szuka, a raczej pozwoli łasce doprowadzić się do stóp krzyża. Naprawdę jednak sytuacja jest taka sama, jak na Kalwarii: było tam wielu ludzi i każdy mógł zobaczyć Ukrzyżowanego; ale naprawdę tylko Jego Matka, św. Jan, kilka kobiet i wreszcie współukrzyżowany łotr dostrzegli istotnie Przebitego, „odgadnęli krzyż”, jak śpiewa nasza pieśń, przeculi życiodajną tajemnicę zbawienia.

Istnieją znaki, po których można poznać owo „wylanie Ducha łaski i modlitwy”, które prowadzi do „ujrzenia Przebitego”. Proroctwo mówi naprzód o płaczu: jest to wewnętrzne oplakiwanie, duchowy — a może i rzeczywisty — płacz nad własnym grzechem, który w jakiś sposób ugodził Ukrzyżowanego. Jest to jednocześnie użalenie się nad dolą tego Świętego i Sprawiedliwego, który spełnił odwieczną tęsknotę człowieka do doskonałej miłości, a którego zabiliśmy.

Potem — jest to wielkie pragnienie „źródła dla obmycia grzechu i zmyzy”, aby móc wydobyć się z tego trzęsawiska.

Wiemy, że źródło to, tryskające z przebitego boku, jest dostępne już nie tylko mieszkańcom Jerozolimy, ale wszystkim, którzy wchodzą do Kościoła przez chrzest, a potem szukają go nadal poprzez sakrament pokuty, oczyszczenia i pojednania.

Słowa proroka: „Zobaczą Tego, którego przebili”, były jednak aktualne nie tylko na Kalwarii. Zawiera się w nich zapowiedź Zmartwychwstania, bo i wtedy ci, którzy tego szczęścia dostąpili, ujrzeli Przebitego w świetle nowej rzeczywistości. Dlatego też Tomasz po dotknięciu ran Jezusa zawołał: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20, 28), jak gdyby w odpowiedzi na prorocze słowa: „Będą patrzeć na Mnie, którego przebili”. Dlatego też i my, na wi-

dok podniesionej Hostii, powtarzamy: „Pan mój i Bóg mój!” i słyszymy to samo: „Patrzysz na Tego, którego przebiłeś...”.

ZWIASTUN NOWINY SZCZĘŚLIWEJ

Słowa powitania: „Jak piękne są stopy zwiastuna dobrej nowiny...” nawiązują do dwóch niezwykłych miejsc Pisma świętego. Św. Paweł tak woła w Liście do Rzymian, gdy mówi o niezastąpionej roli apostołów Ewangelii wobec tych, którym brak wiary:

„Jakże więc mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, kiedy im nikt nie głosił? ...” Dlatego też „...jakże piękne są stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę!... Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa. Pytam więc: czy może nie słyszeli? Ależ tak! Po całej ziemi rozszedł się ich głos, aż na krańce świata ich słowa...” (Rz 10, 14-15. 17-18). Te słowa św. Pawła z każdym dniem stają się nam bliższe i bardziej zrozumiałe, w miarę jak zgłębiany treść owej Dobrej Nowiny, z taką mocą zwiastowanej obecnie na ziemi polskiej.

Święty Paweł zaczerpnął swą myśl z Izajasza. Dopiero jednak pełny tekst prorocki, który św. Paweł miał oczywiście w pamięci, odślania głębie, a zarazem stałą aktualność tych słów. Tak wołał Deutero-Izajasz:

„O, jak są pełne wdzięku na górach
stopy zwiastuna radosnej nowiny,
który ogłasza pokój,
zwiastuje szczęście,
który obwieszcza zbawienie,
który mówi do Syjonu:
«Twój Bóg zaczął królować»” (Iz 52, 7).

Prorok kierował te słowa do wygnańców babilońskich, spoglądających z utęsknieniem ku ojczyźnie, skąd ich dawno wywieziono. Syjon to nazwa wzgórza, na którym znajdowała się ongiś jedyna świątynia Boga Prawdziwego, zburzona przez najeźdźców. Prorok widzi w duchu odbudowę tych ruin i nowe królowanie Boga, który znowu staje się obecny w swej świątyni. Chodziło tu o obecność Bożą niewidzialną, symbolizowaną przez obłok zakrywający niedostępną człowiekowi chwałę Bożą.

Słuchając wspaniałych słów proroka-poety, jesteśmy skłonni zapominać, do jakiej to rzeczywistości historycznej jego słowa się naprawdę odnoszą... o jakim to szczęściu mówi Izajasz, mając przed oczyma ciężką dołę zesłańców w Babilonii i równie trudny los tych, co powrócą, by dźwigać z ruin miasto i świątynię. Nie była to wcale wolność polityczna ani szczęście ziemskiego powodzenia; pokój, jaki prorok zapowiada, to nie dobrobyt domowego zacisza wśród zadowolonej społeczności. Lud wybrany, jako naród teokratyczny, nad którym panował Bóg zamieszkujący świątynię syjońską, nigdy już wolności nie odzyskał. Pomimo wielu powstań i nieustannych zmagañ o utrzymanie czystego monoteizmu, przechodził z rąk do rąk kolejnych pogańskich mocarstw śródziemnomorskich, aż do chwili ostatecznego zburzenia świątyni i rozproszenia Żydów w roku 70.

Dlatego wspaniałe słowa Izajaszowe trzeba rozumieć w perspektywie innej niż ta, którą dyktuje czysto ziemski zmysł historyczny czy polityczny. Dziś potrafimy już dojrzeć w nich rzeczywistość niesłychanie przekraczającą owe małe miary ludzkie, rzeczywistość Chrystusową.

Prorok woła dalej:

„Zabrzmiście radosnym śpiewem,
wszystkie ruiny Jeruzalem!

Bo Pan pocieszył swój lud:
odkupił Jeruzalem.

Pan obnażył już swe ramię święte
na oczach wszystkich narodów;
i wszystkie krańce ziemi zobaczą
zbawienie naszego Boga” (Iz 52, 9-10).

Pan pocieszył swój lud... Jest to pociecha, a raczej „umocnienie”, jakie potrafi dać tylko sam Bóg. Nic się w obiektywnej sytuacji nie zmienia, a jednak całe życie nabiera nowych kolorów. Dalszy ciąg prorocstwa mówi o tym, w jaki sposób „Pan pójdzie przed wami” i jak „sam zamknie wasz pochód”. Słowa te bezpośrednio wprowadzają „Czwartą Pieśń Sługi Jahwe”, która przepowiada Jego cierpienia, mękę i śmierć. Jest to „mowa krzyża”: oto sam Bóg idzie przed nami, doświadcza z nami i za nas tego wszystkiego, co stanowi los człowieka na ziemi; doświadcza tego w stopniu najwyższym: „wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas obrócił się ku własnej drodze, lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. W Jego ranach jest nasze zdrowie” (Iz 53, 6. 5).

Gdy prorok mówi: „Pan obnażył już swoje ramię” (Iz 52, 10), ma na myśli wielką moc Bożą, która przystępuje do dzieła zbawienia i ocalenia.

My zaś widzimy to „obnażone ramię” osuwające się bezsilnie z krzyża: tak właśnie wygląda największe dzieło Mocy Bożej...

Nie ma bowiem łatwej recepty na zbawienie, na wybawienie człowieka z mocy grzechu. Nie ma też uproszczonego sposobu zdobycia prawdziwego pokoju. Nie ma komputera, który by przyspieszył — za prostym naciśnięciem odpowiedniego klawisza — te podstawowe działania naszego serca i naszej woli, które są konieczne dla zdobycia prawdziwego pokoju. Nie same zresztą nasze działania są tu potrzebne: bardziej jeszcze chodzi tu o działanie Tego, który powiedział: „Pokój mój daję wam”, „trwajcie w miłości mojej” (J 14, 27; 15, 9).

Prorok mówi, że „Bóg idzie przed nami” (Iz 52, 12), jak ongiś w czasie przebywania Izraela na pustyni. Pan szedł wówczas — w postaci obłoku w ciągu dnia, a słupa ognia w nocy — przed ludem umęczonym marszem poprzez skalistą pustynię w upale, głodzie i pragnieniu, w stałym zagrożeniu przez wrogów, a nawet wśród wewnętrznych niesnasek i buntów. Trwało to całymi latami... Wędrowka ta jest symbolem naszego ziemskiego pielgrzymowania. Prorok podkreśla, że Bóg sam ubezpiecza nasz pochód i „sam go zamyka”. Jak się to dzieje? Dzisiaj obecność Boga wśród nas, zamieszkanie Boga w naszym doczesnym domostwie — zwanym w judaizmie „Szekina” — dokonuje się w Eucharystii. W niej „zakrólował wśród nas” sam Syn Boży. W niej, jak w jakiejś przedziwnej soczewce, skupia się to wszystko, co opromienia życie człowieka na ziemi: zapowiedziane przez proroka „pokój, szczęście i zbawienie” (Iz 52, 7), z których emanuje otucha i ufność na przyszłość, siła na co dzień i ukojenie ran zadanych nam w przeszłości przez grzech. Eucharystia przywraca nam zdrowie: narodziła się bowiem z męki Chrystusowej, w której zostaliśmy uleczeni; jest dotknięciem Jezusa, które w Ewangelii uzdrowia ciała i dusze.

Nie tylko więc przed nami idzie Bóg, nie tylko ubezpiecza nasz pochód przez życie — ale jest z nami, po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Istotnie — „Pan pocieszył swój lud” (Iz 52, 7).

NIESPODZIANKA

Wśród wielu cytatów z proroka Izajasza, jakie występują w Nowym Testamencie, jeden zasługuje na szczególną uwagę. Objawia bowiem powołanie i misję Jezusa, a wraz z Nim — każdego chrześcijanina.

Święty Łukasz opowiada, jak na początku swej działalności publicznej „Jezus powrócił do swego rodzinnego miasteczka, Nazaretu. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać”. Świąteczny obchód obejmował bowiem to, co nazywamy dzisiaj „liturgią słowa”. „Podano Mu księgę proroka Izajasza” w formie pergaminowego zwoju (por. Łk 4, 16-17). Jezus rozwinął go i zaczął czytać. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że posiadamy zarówno oryginał hebrajski, który Jezus odczytywał, jak i starożytny przekład grecki Izajasza, który Ewangelista cytuje.

Jest to tekst istotnie niezwykle. Należy do tych rzadkich fragmentów, w których prorok mówi w pierwszej osobie o własnym powołaniu i misji. Pierwszy wypowiedział te słowa nie znany nam bliżej autor biblijny, którego natchnione prorocтва stanowią zakończenie i zwieńczenie wielkiej Księgi Izajasza. Stąd zwie się go Drugim, a nawet czasem Trzecim Izajaszem. Osobiste zawierzenie jest równocześnie uwierzytelnieniem jego misji:

„Duch Jahwe Pana nade mną,
bo Pan mnie namaścił.

Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę...” (Iz 61, 1).

Jest to jedyne miejsce w Starym Testamencie, gdzie mówi się wyraźnie o namaszczaniu proroków. Zwykle namaszczano kapłanów i królów, a proroków Bóg wzywał przez specjalne charyzmaty. Tu jednak podkreślono, że chodzi o specjalne namaszczenie, związane z Duchem Bożym. Jest to nader ważne dla zrozumienia proroczej misji każdego chrześcijanina, namaszczonego przy chrzcie i przy bierzmowaniu, obdarowanego Duchem Świętym i Jego mocą w tych trwałych sakramentach, które naznaczają go niezatartym znamieniem, pieczęcią, zwaną „charakterem sakramentalnym”. To samo więc, co mówi o sobie prorok, może powiedzieć każdy chrześcijanin:

Duch Pana Boga nade mną,
bo Pan mnie namaścił.

Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę...

Chrześcijanin nie czyni tego jedynie na podstawie słów proroka, ale idzie tu w ślady Chrystusa.

Rozwinąwszy bowiem zwój Izajasza w synagodze nazaretańskiej, Jezus zaczął czytać, a gdy skończył, powiedział: „Dziś spełniły się te słowa Pisma...” Nawiązując do tych słów, św. Piotr powie później: „Bóg namaścił Jezusa Duchem Świętym i mocą” (Łk 4, 21; Dz 10, 38).

A Jezus czytał; wsłuchajmy się w te słowa, które musiały brzmieć przejmująco. „Oczy wszystkich były w Nim utkwione” i „dziwiono się pełnym wdziękiu słowom, jakie płynęły z ust Jego” (Łk 4, 20. 22). Od dawna znane

i zgłębione proroctwo zajaśniało teraz w ustach Jezusa jakimś nowym blaskiem:

„Duch Pański spoczywa na Mnie,
ponieważ namaścił Mnie i posłał Mnie,
abym ubogim niósł dobrą nowinę,
więźniom głosił wolność,
a niewidomym przejrzenie,
abym uciśnionych odsyłał wolnych,
abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4, 18-19).

Symptomatyczne jest nie tylko to, co Jezus odczytał, ale także to, co opuścił z tekstu hebrajskiego. Prorok pisze mianowicie, że został posłany, aby obwieszczać „rok łaski u Pana i dzień pomsty naszego Boga”. Jezus jednak nie mówi wcale o owej pomście; przychodzi nie po to, by karać grzeszników, ale tym silniej uwydatnia „rok łaski”. W Starym Testamencie był to tzw. „rok jubileuszowy”, następujący po „tygodniu tygodni lat”, czyli co 49 lat. Darowano wtedy wszelkie długi, wyzwalano niewolników, wypuszczano jeńców wojennych. W roku takim miało w kraju nastąpić „wyzwolenie dla wszystkich jego mieszkańców” (Kpł 25, 10). Gdy Jezus obwieszcza „rok łaski”, słowa proroka nabierają nowej głębi. Nie chodzi już o czyśto materialne korzyści, ale o ponadczasową rzeczywistość duchową.

Oto przekład tekstu hebrajskiego:

„Jahwe... posłał Mnie,
by głosić dobrą nowinę ubogim,
by opatrywać rany serc złamanych,
by zapowiadać wyzwolenie jeńcom
i więźniom swobodę,
aby pocieszać wszystkich zasmuconych,
aby rozweselić płaczących” (Iz 61, 1-3).

Jezus dokonał tego, raz na zawsze wybawiając nas z mocy grzechu i płynącego zeń smutku, lecząc „serca złamane” w sakramencie pojednania, karmiąc nas własnym Ciałem i pojąc Krwią dla zespolenia nas w swoje Ciało, którym jest Kościół.

Jezus naprzód „czynił”, a potem „nauczał”. Podobnie jest i z nami. Całe nasze życie jest proroctwem, posłaniem skierowanym przez Boga do danej społeczności. Jasno to ukazują święci.

Trzeba nam więc włączyć się w to prorockie działanie Chrystusa „czyniąc podobnie”: głosząc Dobrą Nowinę, opatrując „rany serc złamanych”, „pocieszając zasmuconych”, „rozweselając płaczących”.

Jest to jednocześnie najlepszy sposób na samouleczenie, samopocieszenie, samorozadowanie, a raczej — na poddanie się leczącemu działaniu niezawodnej w takich wypadkach łaski i mocy Ducha Świętego.

Tych, którzy to pojęli, czeka wielka, a zarazem zupełnie niespodziewana radość, jak to usilnie podkreśla Ewangelia. Usłyszają mianowicie słowa samego Chrystusa, który powie ku ich wielkiemu zdumieniu:

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych ludzi — tych prostaków, czy nawet grzeszników, tych pogardzanych czy nie liczących się, zapomnianych, osamotnionych, w sytuacji bez wyjścia, zrozpaczonych... Cokolwiek uczyniliście — naprawdę cokolwiek — Mnieście uczynili” (por. Mt 25, 40).

PRZYMIERZE POKOJU

Pokój — słowo powtarzane tak często w dzisiejszym świecie, że staje się czasem pustym dźwiękiem — pojawia się nieustannie na kartach biblijnych. Pan Jezus tym słowem witał i żegnał swoich apostołów, zapewniając ich, że pozostawia im pokój trwały, ale nie taki, jaki daje świat. Rzeczywiście trudno uznać, że życie apostołów było „spokojne” w sensie potocznym: wszyscy, z wyjątkiem św. Jana, przyjęli męczeństwo za Chrystusa, a jak trudne było np. życie św. Pawła, dowodzą Dzieje Apostolskie. Pokój Chrystusowy nie rodzi się z tej powierzchni życia, z jego warstwy zewnętrznej, na którą naciskają codzienne stresy, napięcia i udręki. Źródła tego pokoju biją o wiele głębiej. Dlatego też nie mogą go dać przyjemności naskórkowe, zaspokajanie nie nasyconych nigdy „pożądliwości oczu, ciała i pychy życia”, jak dosadnie charakteryzuje dążenia „tego świata” św. Jan. Jeżeli nawet ziemski pokój polityczny to nie tylko „brak wojny”, to tym bardziej „pokój Chrystusowy” nie pokrywa się ze „spokojnym życiem” — choć i ono jest już cennym darem Bożym.

Źródła pokoju Chrystusowego znajdują się gdzie indziej. Mówiąc o pokoju, św. Paweł niejednokrotnie cytuje proroka Izajasza, który chciał przybliżyć swoim cierpiącym w niewoli rodakom źródła pokoju Bożego.

Wątpiącym i zniechęconym prorok mówi jasno i bez ogródek:

„Nie, ręka Pana nie jest tak krótka,
żeby nie mogła ocalić,
ani słuch Jego tak przytępiony,
żeby nie mógł usłyszeć;

lecz wasze winy wykopały przepaść
między wami a waszym Bogiem” (Iz 59, 1-2).

Ludzie bowiem „nie znają drogi pokoju,
prawości nie ma w ich postępowaniu.
Uczynili krętymi dla siebie własne swoje ścieżki:
kto nimi chodzi, nie zazna spokoju.
Dlatego prawo jest od nas dalekie
i sprawiedliwość do nas nie dociera” (Iz 59, 8-9).

Święty Paweł użył cytatu z tego proroctwa w Liście do Rzymian dla ukazania stanu świata grzęznącego w grzechu. Diagnoza Izajasza jest nie mniej przejmująca:

„Krwią splamione są wasze dłonie,
a wasze palce — zbrodnią.
Nikt nie skarży do sądu według słuszności
i nikt tam szczerze sprawy nie dochodzi,
byleby się oprzeć na fałszu i powiedzieć kłamstwo,
byle uknuć podstęp.
Spodziewaliśmy się prawa, ale go nie ma,
i wybawienia, ale jest dalekie od nas.
I tak zabrakło wierności,
a rzadko kto zła unika...” (Iz 59, 3-4, 11. 15).

Łatwo oczywiście pomyśleć, że tak czynią inni, że smutny stan społeczeństwa jest winą warunków, spowodowany jest przez innych, zawiniony przez historię. Nie inaczej myśleli wygnańcy w niewoli babilońskiej a potem perskiej, za czasów zaś św. Pawła — rzymskiej.

Nie tak rozumie prorok poszukiwanie prawdziwego pokoju: jest ono wymogiem skierowanym do mnie osobiście:

„Tak mówi Pan, twój Odkupiciel:
Jam jest Pan, twój Bóg,
pouczający cię o tym, co jest pożyteczne,
kierujący tobą na drodze, którą kroczysz.
O, gdybyś zważał na me przykazania,
stałby się twój pokój jak rzeka,
a sprawiedliwość twoja jak morskie fale...
albowiem nie ma pokoju dla bezbożnych...” (Iz 48, 17. 18. 22).

Podobnie jak drogowskazy informują o najlepszym sposobie użytkowania szosy, aby uniknąć katastrofy, przykazania Boże ukazują nam, „co

jest dla nas pożyteczne". Poprzez nie sam Bóg kieruje nami na naszych drogach życiowych.

Poszukiwanie prawdziwego pokoju jest więc naprzód wysiłkiem wierności Bożym przykazaniom, co rodzi głęboki spokój sumienia.

Jeszcze ważniejsze jest dosłyszenie tego głosu Bożego, czy też przejęcie się prawdą, która brzmi: Bóg mnie kocha. Wtedy pełnienie przykazań będzie po prostu odpowiedzią miłości na miłość.

„Mówi Twój Bóg:

W przystępie gniewu ukryłem
na krótko przed tobą swe oblicze,

ale w miłości wieczystej
ulitowałem się nad tobą,

mówi Pan, twój Odkupiciel.

Bo góry mogą ustąpić

i pagórki mogą się zachwiać,

ale miłość moja nie odstąpi od ciebie

i nie zachwieje się moje przymierze pokoju,

mówi Pan, który ma litość nad tobą..." (Iz 54, 8. 10).

„Nie zachwieje się moje przymierze pokoju” — mówi Bóg w głębi duszy człowieka. Opiera się ono na niezmiennej miłości Boga, ofiarowanej każdemu przez Chrystusa. Przymierze to, jak ofiarowana miłość, domaga się jednak wierności. Każde przymierze jest bowiem obopólne. Czego wymaga się od człowieka w tym przedziwnym układzie, w którym jedną ze stron jest sam Bóg? Objawia nam to sam Chrystus w swoim testamencie przekazanym w czasie Ostatniej Wieczerzy, a zapisanym przez św. Jana. Jezus prosi:

„Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania... Pokój mój daję wam. Nie jako świat daje, Ja wam daję... Teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt nie zdoła wam odebrać..." (J 14, 15. 27; 16, 22).

II
RAJ ODZYSKANY

GWIAZDA I ZEGARY

Na szczycie każdej choinki migocze gwiazda, gwiazda tak ważna, że całe święta potocznie nazywamy „Gwiazdką”. Ewangelia św. Mateusza opowiada bowiem, jak gwiazda wiodąca Mędrców ze Wschodu „zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię” (Mt 2, 9). Gwiazdę przedstawia się jako kometę, której ogon, jak wskazówka świetlistego zegara, często wskazuje wprost na żłóbek Zbawiciela.

Można by to tak zrozumieć: wraz z gwiazdą zatrzymał się w owej chwili także i czas, który osiągnął swój szczyt: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, narodzonego z Niewiasty” (Ga 4, 4) — pisał w połowie pierwszego wieku św. Paweł o owym wydarzeniu, które odwróciło cały bieg dziejów. Trzeba jednak było aż trzystu lat, aby świadomość tego przełomu czasów dotarła do świadomości historii.

Pewien uczony mnich, zwany Dionizym Małym (Exiguus), żyjący w IV w. obliczył na tyle dokładnie, na ile to wówczas było możliwe, datę urodzenia Jezusa Chrystusa. Ustalił ją, porównując dane Ewangelii z historią starożytną, na rok 754 od założenia Rzymu, według miary stosowanej oficjalnie w Imperium Zachodnim.

Tym samym ów pracowity mnich odwrócił historię. Narodzenie Chrystusa odtąd nie następowało w 754 r. od założenia Rzymu, ale właśnie założenie Rzymu miało miejsce w 754 r. przed narodzeniem Chrystusa, które stało się centrum historii. Każdy rok od owej chwili stał się Rokiem należącym do Chrystusa, Rokiem Pańskim. Każdy dokument podpisany przez Ojca świętego nosi datę Anno Domini — Roku Pańskiego...

Oczywiście, w różnych kulturach obliczano czas na różne sposoby, ale Bóg zesłał swego Syna do wszystkich ludzi i wkroczył w czas na całym świecie. Podkreśla to starodawny tekst z *Martyrologium Rzymskiego*, czyli kalendarza wspominającego uroczystości i święta męczenników i wyznawców. Na Boże Narodzenie śpiewano w liturgii godzin szczególnie uroczysty tekst owego *Martyrologium*, podkreślający prawdę, że Jezus wkroczył w czas wszystkich ludzi. Choć chronologia może się nam wydawać dziwnie skrócona, trzeba pamiętać, że ów tekst odzwierciedla sposób liczenia czasu przez

Żydów do dnia dzisiejszego, mówi także o czasie Greków i Rzymian. Widać tu swoisty „ekumenizm” starożytny, cechujący chrześcijaństwo od początku: wzmianka o Bożym narodzeniu widnieje już jako początek pierwszego „martyrologium” z połowy IV wieku, a tekst, który czytamy, pochodzi z XVI w. Oblicza on, ile lat czy też innych jednostek czasu upłynęło od początku dziejów aż do chwili narodzenia Chrystusa:

„W roku pięć tysięcy sto dziewięćdziesiątym dziewiątym od stworzenia świata... w roku dwa tysiące piętnastym od narodzenia Abrahama, w roku tysiąc pięćset dziesiątym od Mojżesza i wyjścia Izraela z Egiptu, w roku tysiąc trzydziestym drugim od namaszczenia Dawida na króla, w sześćdziesiątym piątym tygodniu lat, przepowiedzianych przez proroka Daniela, w sto czterdziestej piątej olimpiadzie, w roku siedemset pięćdziesiątym czwartym od założenia Rzymu i czterdziestym drugim panowania Oktawiana Augusta, gdy cały świat pozostawał w pokoju, w szóstej epoce świata — Jezus Chrystus, Odwieczny Bóg i Syn Ojca Odwiecznego, chcąc uświęcić świat przez swe miłosierne przyjście, poczęty z Ducha Świętego i w dziewięć miesięcy po swym poczęciu rodzi się w Betlejem Judzkim, stawszy się człowiekiem z Maryi Panny: ...

W tym miejscu lektor oznajmia na najwyższym tonie:
Narodzenie Pana Naszego Jezusa Chrystusa według ciała.”

I następuje milczenie adoracji.

Dziś, wobec wielkiego postępu nauk biblijnych i historycznych, uczeni mają pewne zastrzeżenia do owego oznaczenia daty narodzin Jezusa. Wahania dotyczą zwłaszcza daty spisu ludności nakazanego przez Kwiryniusza, zarządcę Judei, w 6 r. przed Chrystusem. Uczeni są na ogół zgodni, opierając się na innych jeszcze danych, że Jezus najprawdopodobniej urodził się w 4 roku przed naszą erą.

Nie zmienia to w istocie niczego, prócz przesunięcia w chronologii Jego życia. Ci, którzy wolą nie wspominać Jego narodzenia, mówią zamiast tego o „naszej erze”. Ale ta „nasza era” rozpoczęła się z życiem Jezusa i dalej do niego należy, a co więcej, rok zerowy stał się z powodu Chrystusa centrum historii, mierzony wstecz i naprzód od tego środka dziejów, od tej pełni czasów, jaką było zesłanie Syna Bożego na ziemię.

W latach osiemdziesiątych, zaledwie kilka lat temu, odkryto w Rzymie ciekawy pomnik kultury starożytnej, który był milczącym choć odległym świadkiem spisu ludności, a wobec tego także narodzin Chrystusa.

Za cesarza Augusta, kiedy narodził się Jezus, odmierzano czas za pomocą klepsydr, a w nocy przez nawoływania zmieniających się straży.

Cesarz postanowił jednak uświetnić swe panowanie zegarem nowego typu. W 10 r. przed narodzeniem Chrystusa kazał sprowadzić z Egiptu wspaniały obelisk, który dziś jeszcze stoi przed gmachem parlamentu włoskiego, ale wówczas uświetniał przestrzeń przed „ołtarzem pokoju” — *ara Pacis*. W następnym roku Oktawian wezwał egipskich astronomów, którzy skonstruowali niezwykle zegar słoneczny, składający się z długiej linii południka i poprzeczek różnej długości. Cień, padający ze szczytu obelisku, przesuwał się po tych liniach, wyznaczając nie tylko godziny dnia, ale dni tygodnia i miesiące. W dzień urodzin cesarza Augusta cień obelisku przesuwał się także ze wschodu na zachód samego „ołtarza pokoju”, podkreślając tytuł do chwały Oktawiana. Cesarz ów chlubił się pokojem, *pax romana*, który udało mu się trwale zaprowadzić w całym imperium dzięki dobrej organizacji i administracji rzymskiej.

Nie wiedział jednak, że przygotowany przez niego zegar odmierzy czas przyjścia Tego, który jest Słońcem Sprawiedliwości i prawdziwym Księciem Pokoju i którego panowanie przetrwa nie tylko cesarstwo rzymskie, ale wszystkie państwa świata.

Na rzymskim zegarze Augusta kładły się pewnie głębokie cienie, „cisza zalegała wszystko, a noc w swym biegu dosięgła połowy, gdy Wszechmocne Słowo” (Mdr 18, 14-15) Boże zstąpiło z nieba.

Możemy je odnaleźć „spowinięte w pieluszki i złożone w żłobie” (Łk 2, 12) w braku lepszej kołyski.

NOWY ROK I NOWOŚĆ ŻYCIA

Znaleźliśmy się w Nowym Roku i witamy go na różne sposoby. Wiemy, że w ciągu następnych dwunastu miesięcy przybędzie nam jeden rok życia. Uczymy się nowej daty, aby nie mylić tego roku ze starym. W kioskach pojawiają się horoskopy przepowiadające to, co ma nas w tym roku spotkać... Nie ma w tym nic nowego — astrologowie sporządzali horoskopy panujących już w starożytności babilońskiej i przetrwały do czasów nowożytnych. Dziś jest to jednak improwizacja dziennikarska, licząca na łatwości czytelnika; oferuje się jednakowe treści wszystkim „urodzonym pod danym znakiem”.

Nie w gwiazdozbiorach jednak trzeba nam szukać treści nadchodzącego roku. Nie jest ona gotowa czy też z góry przeznaczona każdemu, nie okreś-

lają jej warunki i okoliczności zewnętrzne, sprzyjające czy też nieszczęśliwe. Naszą własną, jedyną i osobistą treść tego roku wyznaczą dwie spotykające się rzeczywistości: łaski ofiarowane nam przez Boga i nasza na nie odpowiedź.

Jedną z pierwszych jest łaska nowego początku: jak nowy kalendarz i nowa agenda, otwiera się przed nami Nowy Rok, w którym mamy „postępować w nowości życia”. Rok ten jest kolejnym rokiem od narodzenia Chrystusa i cały do Niego należy, gdyż do całej rzeczywistości ziemskiej, odkupionej przez Pana Jezusa, należy również i historia, i czas.

Święty Paweł pisze, że chrześcijanin „wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu Boga, według obrazu Tego, który go stworzył” (Kol 3, 10). I prosi: „Przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 2). „Dlatego nie poddajemy się zwątpieniu: chociaż bowiem niszczy nasz człowiek zewnętrzny (tzn. ciało doczesne), to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4, 16).

Może doznajemy w tym miejscu pewnych oporów: dlaczego jeszcze jeden rok dodany do poprzednich, może bardzo ciężkich, ma być wstępem do jakiejś nowości? Nic nie zdaje się zmieniać w naszym życiu codziennym, prócz wzrostu cen i zwiększenia trudności; będzie może tylko głodniej i chłodniej... O jakiej tu mówić „nowości”? Oczywiście, nie o takiej „nowości życia” myślał św. Paweł. „Młode wino w nowych bukłakach”, o którym mówi Jezus, nie zależy bowiem od dobrych warunków zewnętrznych czy sprzyjających okoliczności życiowych i powodzenia materialnego. Należy podejrzewać, że w istocie jest raczej odwrotnie, że to w nadmiarze ciężarów i cierpień następuje jakiś zasadniczy zwrot duchowy, rodzi się coś dotąd nie znanego i wielkiego.

W każdym razie prawdziwy początek naszej ery, Nowego Przymierza, Nowego Testamentu i Dobrej Nowiny zaznaczył się w historii ciężarem i utrudzeniem ponad miarę, a płynęły one z bardzo niesprzyjających warunków politycznych, administracyjnych i ekonomicznych. Towarzyszyły one Jezusowi przez całe życie, ale nade wszystko dotknęły Jego rodziców.

„W owym czasie wyszło rozporządzenie cesarza Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii (jak Rzymianie zwali Palestynę) był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby dać się zapisać, każdy do swojego miasta. Udał się też Józef... z miasta Nazaret... do Betlejem... aby dać się zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna” (Łk 2, 1-5).

Trudno było wówczas o bardziej niepopularne zarządzanie administracyjne niż spis ludności, i to z kilku powodów. Po pierwsze, uważano w Palestynie, że spisywanie ludzi, jak inwentarza, jest przypieczeniem aktu własności, co w świecie, w którym panował ustrój niewolniczy, nie było wcale pustym słowem. Człowiek spisany stawał się niewolnikiem spisującego go władcy, zwykłym przedmiotem posiadania i wyzysku.

Następnie, dla Izraelitów, którzy uważali się za „wyłączną własność Jahwe”, spis ludności był przywłaszczeniem sobie ze strony panującego boskiego przywileju, ponieważ Lud Wybrany należał tylko do Jahwe. Gdy król Dawid, najbardziej przecież wielbiony spośród władców Izraela, zarządził spis ludności, aby obliczyć ilu ma mężczyzn zdolnych do noszenia broni, poczytano mu to za ciężki grzech pychy, wymagający gorzkiej pokuty.

Spis ludności, nakazany przez Rzymian, miał jeszcze jeden dotkliwy aspekt: dostarczał okupantowi precyzyjnych danych, stanowiących podstawę wymierzania podatków, te zaś były głównym narzędziem ucisku wobec dziwnego sposobu ich egzekwowania. Rzymianie bowiem sami wcale nie ściągali podatków. Powierzali ich pobieranie celnikom, którym wydzierżawili całe okręgi podatkowe. Żądali jedynie, aby dzierżawcy wypłacali im punktualnie całą wyznaczoną sumę; poza tym mogli pobierać tytułem „opłaty administracyjnej”, ile tylko chcieli do własnej kieszeni. Jedynym ograniczeniem chciwości celników było to, że gdyby doprowadzili płatników do ruiny, nie mogliby później zebrać wymaganej przez Rzymian sumy. Dlatego też musieli nieco miarkować swe żądania, które utrzymywały jednak ludność w ubóstwie czasem graniczącym z nędzą. Stąd też płynęła tak silna nienawiść do celników, że ich nazwa była synonimem grzesznika.

Jeszcze jeden aspekt spisu ludności okazał się specjalnie dotkliwy dla Józefa i Maryi, oczekującej już Dziecka z dnia na dzień. Trzeba było udać się do Betlejem, co oznaczało pieszą wędrówkę, może tylko z pomocą osiołka, z nizin Galilei aż do gór Judei. Gdy wreszcie przybyli do Betlejem, w zatłoczonym miasteczku nie mogli znaleźć izby. Dlatego też Jezus przyszedł na świat w miejscu przeznaczonym dla zwierząt: w grocie używanej przez pasterzy na schronienie dla owiec, lub też w „karawanseraju”, czyli zagrodzie przeznaczonej dla jucznych zwierząt przy zajeździe, na co wskazywałaby wzmianka o źłobie.

Trudno było o warunki bardziej prymitywne i trudniejsze dla młodej Matki, a bardziej raniące ambicję i serce Józefa. Samotność Maryi podkreśla jeszcze fakt, że sama po urodzeniu Jezusa owija Go w pieluszki i składa w źłobie.

Nie ma jednak w Ewangeliach żadnej wzmianki o przygnębieniu Maryi. Można śmiało przypuścić, że na widok cudu nowego Życia, patrząc na Niemowlątko, które może ogarnąć jednym ramieniem, a które jest Synem Bożym — duszę Maryi zalewa szczęście. Jezus powie później: „Nie pamięta już smutku z radości, że Człowiek na świat się narodził” (J 16, 21).

Maryja, nowa Ewa, niepomna na nędzne warunki, w jakich się znalazła, jest w raju: kontempluje swego Synka, uwielbia Stwórcę, promieniuje miłością — a jeżeli płyną Jej łzy, to chyba z nadmiaru szczęścia. Tej miłości nikt i nic Jej nie odbierze — ani siepacze Heroda, ani wygnańcza niedola w Egipcie, ani niełatwe życie w Nazarecie, ani nawet krzyż, który kładzie swój złowieszczy cień na Jej Dziecku już od chwili proroctwa Symeona, gdy Jezus ma zaledwie 40 dni.

Z Nią też zaczynamy Nowy Rok, w którym oby nic nas nie odłączyło od miłości Chrystusa, „ani utrapienie, ani ucisk czy prześladowanie, ani głód czy nagość — gdyż we wszystkim tym odnosimy zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował” (Rz 8, 35-37).

Uczy nas tego Boża Rodzicielka, tuląca do siebie małego Jezusa, który przynosi nam nowe życie.

CHRYSTUS NAM SIĘ UKAZAŁ

Jesteśmy u szczytu okresu świątecznego, bo w oktawie Objawienia Pańskiego. Przyzwyczailiśmy się do tej nazwy liturgicznej, ale dziś spróbujmy zgłębić jej znaczenie.

Wiadomo, że Objawienie oficjalne, wiążące nas i powszechnie obowiązujące, skończyło się z ostatnią księgą Nowego Testamentu — Apokalipsą. Pismo święte czytamy i zgłębiamy przez cały rok liturgiczny, więc nie o tym Objawieniu myśli liturgia. Upamiętniamy w tym okresie objawienie się Jezusa poganom w osobach Mędrców ze Wschodu, Izraelowi przez chrzest w Jordanie, a uczniom przez cud w Kanie Galilejskiej. Wspaniałe te sceny ewangeliczne nie stanowią jednak dla nas nowości w sensie ścisłym — od dawna usiłujemy zgłębić ich treść, znaną nam już od dzieciństwa. Okres Objawienia zakłada jednak, że właśnie teraz przeżywamy Objawienie, że to obecnie panuje „czas Objawienia”. Szukajmy więc dalej.

W różnych miejscach na świecie słyszy się o niezwykłych zjawiskach czy objawieniach, które w odróżnieniu od Objawienia oficjalnego nazywa-

my prywatnymi. Ludzie miejscowi uważają je często za nadprzyrodzone, ale Kościół przypatruje im się z początku bardzo ostrożnie, stosując do nich stare kryterium: jeżeli ta sprawa pochodzi od ludzi, rozpadnie się sama, a jeżeli od Boga — to i tak przezwycięży wszelkie trudności. Czas pokaże, czy owoce danego objawienia prywatnego są istotnie Boże, czy też tylko pozorne. O ile wytrzymują próbę czasu i owocności, okaże się, że obudziły uśpioną wiarę i gorliwość jak gdyby w trybie przyspieszonym, drogą wstrząsu sumieniami i sercami osób, które były ich świadkami. Trudno jednak o prawdziwości objawień prywatnych wyrokować w napięciu uczuciowym i podnieceniu, które zaciemnia sąd. Byłoby natomiast wielkim zgorszeniem dla ogółu wiernych, gdyby Kościół przedwcześnie uznał prawdziwość niezwykłych zjawisk, które okazałyby się potem złudzeniem, wynikiem choroby czy nawet oszustwa. Doświadczenie dwóch tysięcy lat nauczyło naszą mądrą Matkę, Kościół, podchodzenia do tych spraw długomyślnie, unikając przedwczesnego rozgłosu — bo sprawy naprawdę Boże mają początki skromne i jak ziarno pszeniczne muszą naprzód obumrzeć, aby wydać później obfity plon.

Liturgia nie ma więc na myśli objawień prywatnych, gdy mówi o okresie Objawienia. Postępujemy drogą pewną, gdy wszystkie te zasady mamy na uwadze. Ostatnie błogosławieństwo Ewangelii brzmi przecież: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29). Jezus modli się zaś przed swoją męką za tych wszystkich, którzy dzięki słowu Apostołów uwierzą w Niego. Postępujemy więc drogą ewangeliczną i Chrystusową, gdy żyjemy czystą wiarą. Zastanawiające jest jednak to, że św. Paweł w tekście, który Kościół czyta nam w tym okresie, wyraźnie mówi o chwili obecnej, o jakimś „teraz” Objawienia się Pana: „Łaska... ukazała się teraz przez pojawienie się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa... który na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię...” (2 Tm 1, 10).

Możemy niewątpliwie przywołać na pamięć te ważne chwile w naszym życiu, gdy odkryliśmy Chrystusa przez wiarę — nade wszystko w Eucharystii, potem w przebaczeniu sakramentu pokuty, przez słowo Boże w Piśmie świętym, przez tajemniczą aktualizację tajemnic Bożych w liturgii... Takie chwile naszego własnego Objawienia są niesłychanie cenne i ważne. To Kairos, o którym mówi św. Paweł: decydujący, Boży moment, którego nie można zmarnować.

Gdybyśmy jednak nagle wybiegli na ulicę, wołając: „Chrystus nam się ukazał!” — zgromadziłoby się zbiegowisko: jedni powątpiewaliby o naszym zdrowiu psychicznym, inni wyśmiewaliby nas, ale spora gromada ludzi

uwierzyłyby naszemu oświadczeniu, sądząc, że objawienie to nastąpiło święto w naszym mieszkaniu, ogrodzie czy miejscu pracy.

Rzeczywiście, nastąpiło ono w naszym życiu — tylko myśmy tego nie dostrzegli. Trzeba było okresu Objawienia Pańskiego, aby Kościół, tak ostrożny i wstrzemięźliwy wobec objawień prywatnych, sam nam to przypomniał. Czyni to mianowicie w momencie, w którym zaprasza nas do wejścia w głąb tajemnicy Epifanii. Wezwanie to brzmi tak właśnie — bez żadnego złagodzenia: *Christus apparuit nobis. Venite, adoremus!* „Chrystus ukazał się nam. Ludzie, chodźcie!!! Uwielbijmy Go!” I wypowiadają te słowa osoby zrównoważone, wcale nieskore do przesady czy egzaltacji, modlący się liturgią godzin. Jak to? Kiedyż to Chrystus nam się ukazał? Obok odpowiedzi osobistej, każdego z nas z osobna, jest jeszcze jedna odpowiedź uniwersalna samego Chrystusa. Pomoże nam zgłębić ją Ojciec święty Jan Paweł II.

W ubiegłą niedzielę, 3 stycznia, Ojciec święty sprosił do Watykanu niezwykłych gości: 134 biedaków, pozbieranych z ulic, zaułków i przytułków Rzymu, różnego wieku i koloru skóry, bezrobotnych i starców, biedne matki z dziećmi, uchodźców z Afryki i Azji. Po przywitaniu się z każdym, po przemówieniu i posiłku, Ojciec święty zauważył:

„Czuję się dobrze wśród was i mam nadzieję, że znowu nie jeden raz was spotkam. To prawda, że liczne i różne są obowiązki Papieża, ale być może Jezus zapyta go kiedyś: «Rozmawiałeś z ministrami, z prezydentami, z kardynałami i biskupami — a czy znalazłeś czas, by spotkać się z ubogimi i z potrzebującymi?» A wtedy najważniejsze może okazać się to spotkanie”. Tak powiedział swoim gościom Jan Paweł II.

W Ewangelii, na zdumione pytanie: „Panie, kiedyż widzieliśmy Ciebie?” Jezus odpowiada: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili... bo byłem głodny, a daliście Mi jeść, byłem nagi, a przyodzialiście Mnie, byłem chory, a odwiedziliście Mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie...”

Możemy dalej kontynuować tę litanię miłości, a raczej przedłużać samo Objawienie się nam Chrystusa w każdym następnym roku, dopisując je do Ewangelii własnym życiem: „...ustąpiliście Mi miejsca w kolejce... podziękowaliście się ze Mną opałem... dachem nad głową... ofiarowaliście Mi swój czas... a nade wszystko: serce...”

Chrystus rzeczywiście ukazał się nam, i to nie jeden tylko raz. Uwielbijmy Go w tym biednym, udręczonym człowieku, który staje na naszej drodze, w Jego bracie najmniejszym.

LEKCJA PUSTYNI

Okres Wielkiego Postu wyprowadza nas na pustynię, byśmy uczestniczyli w tajemniczym epizodzie życia Jezusa, którym było kuszenie przez szatana.

Choć trudno nam wyobrazić sobie, jak Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, mógł doznać rzeczywistej pokusy odwodzącej Go od dobra, do którego był całkowicie zwrócony, trzeba jednak pamiętać o słowach Listu do Hebrajczyków: „Nie takiego bowiem mamy Arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15). Owo „wszystko z wyjątkiem grzechu” obejmuje oczywiście i pokusy należące do cierpień, które dotkliwie atakują ludzkość od raju aż po koniec świata, od dziecka do starca. Jest to jakby wąska i niebezpieczna kładka nad rwącym strumieniem grzechu, którąomalże codziennie trzeba nam przechodzić w pielgrzymce życia. Zwycięsko przebyta, dodaje sił i sprawności do dalszej drogi. Na szczęście Jezus nie tylko sam przebył tę drogę, ale przez swe odpowiedzi na propozycje kusiciela daje nam do ręki broń, czy też niezawodny sposób na pokonanie tego trudnego, ale koniecznego etapu życia.

O kuszeniu Jezusa mówią wszyscy synoptycy, tj. Ewangelie św. Mateusza, Marka i Łukasza. Każda przedstawia ją w nieco innym świetle, w zależności od własnej perspektywy teologicznej. Zestawione razem, dają wstrząsający obraz kuszenia tego Boga-Człowieka, który streszcza w sobie całe dzieje zbawienia (por. św. Ireneusz z Lyonu).

Święty Marek przedstawia Jezusa jako samotnego Adama, przebywającego w raju wśród dzikich zwierząt, ale Adama Nowego, który nie daje się uwieść podszeptom szatana: „Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana. Żył tam wśród zwierząt...” (Mk 1, 13).

Święty Marek akcentuje raczej dotkliwość pokus: nie tylko wobec ich trwania przez 40 dni, ale i dlatego, że Jezus został „wgnany” na pustynię przez Ducha, jak gdyby na ciężką próbę. Choć owe „dzikie zwierzęta” wskazują na przebywanie w raju lub na początek ery mesjańskiej, ich obecność może również symbolizować walkę ze złem.

Ewangelie św. Mateusza i św. Łukasza podają treść kuszenia Jezusa bardziej szczegółowo. Gdy Jezus wycieńczony postem, poczył odczuwać głód, przystąpił do Niego kusiciel i powiedział: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem” (Mt 4, 3).

Samo w sobie wydaje się to sprawą pozytywną, a przynajmniej moralnie

obojętną: kto potrafiłby takiego cudu dokonać, wzbogaciłby ziemię, zamieniając minerały w chleb. Ale Jezus nigdy nie użył swej cudotwórczej mocy dla siebie samego, nawet aby zstąpić z krzyża. Wyzwanie kusiciela: „Jeśli jesteś Synem Bożym...” kryje w sobie zasadzkę na Tego, który przyszedł, aby służyć innym, a nie sobie. Jego moc ma dotyczyć szerzenia królestwa Bożego, a nie zaspokajania własnego głodu. Takim potrzebom służą zwykle środki materialne: trzeba je oczywiście zaspokajać, ale Syn Boży przyszedł nie po to. Odpowiedź Jezusa jest dobrze znana: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4).

Mniej znany jest kontekst tej odpowiedzi Jezusa, który trzeba zgłębić, aby zrozumieć pełną treść słów Jezusowych. Jest to cytat z Księgi Powtórzonego Prawa, ukazujący, w jakim duchu Jezus przebywa na pustyni.

„Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te 40 lat na pustyni, aby cię utrapić, wypróbować, i poznać, co jest w twym sercu: czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie. Utrapił cię, dał ci odczuć głód, żywił cię manną... bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana. Uznaj w sercu, że jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie. Strzeż więc nakazów Pana Boga twego, chodząc Jego drogami... On cię prowadził przez pustynię wielką i straszną, pełną węzów jadowitych i skorpionów, przez ziemię suchą, bez wody; On ci wyprowadził wodę ze skały najtwardszej... Gdy obfitować będziesz i gdy wzrosną twe dobra, niech się twe serce nie unosi pychą, nie zapominaj o Panu Bogu twoim. Obyś nie powiedział w sercu: «To moja siła i moc rąk moich zdobyły mi to bogactwo...»” (Pwt 8, 2-6. 14-17).

Takimi to słowami Mojżesz zaklinał na pustyni szemrzący lud wybrany. Odniesione do Jezusa, słowa te ukazują przedziwne zniżenie Syna Bożego do poziomu grzesznego człowieka, a jednocześnie głębię Jego posłuszeństwa Ojcu. Jezus ukazuje, że to sam Bóg Go prowadzi tak ciężką drogą, a Jego własna siła i moc Jego rąk należy wyłącznie do spraw królestwa Bożego.

Słowa zacytowane przez Jezusa i cały ich kontekst zawiera nadto bogactwo myśli Bożej i dla nas, przebywających na pustyni Wielkiego Postu, a może także na pustyni nader ciężkiego życia.

Wspaniała jest ta lekcja pustyni. Przywraca właściwe proporcje działaniu Bożemu w naszym życiu, Jego Opatrzności i dobroci, prowadzącej nas „wśród węzów i skorpionów” „na bezwodnej ziemi”, uczącej cierpli-

wości i ufności wśród przeciwności. Lekcja pustyni ukazuje nam też naszą własną pychę, która widzi w powodzeniu owoc własnej siły charakteru i pracy, a nie Bożą dobroć i cierpliwość; i która zżyma się na niepowodzenie jako krzywdę. Lekcja pustyni natomiast ukazuje próby, doświadczenia i trudności jako dar Ojca, który wychowuje ukochane dziecko.

W koniecznej pogoni za zdobyciem chleba dla zaspokojenia głodu najbliższych może ulży nam świadomość, że to Bóg prowadzi nas przez pustynię, a Jezus towarzyszy nam, jako „skała duchowa”, która zaspokaja nasze wewnętrzne pragnienie dzięki wytryskującemu z niej źródłu.

JAK ZDEMASKOWAĆ KUSICIELA

Przebywając 40 dni na pustyni, Jezus począł odczuwać głód. Przystąpił wtedy do Niego kusiciel, który czyha na chwile słabości. Jezus odpowiedział jednak na pokusę zamiany kamieni w chleb tekstem Pisma świętego, który na krótko oddalił szatana.

O ile zarówno św. Mateusz, jak i Łukasz opisują tę pierwszą pokusę, to kuszenie, jakie miało miejsce w Jerozolimie, u św. Mateusza jest pokusą drugą, u Łukasza zaś — trzecią i ostatnią, co też nadaje jej szczególne znaczenie. Szatan powraca więc, aby przypuścić nowy atak. Przeniósł Jezusa „do miasta świętego, postawił Go na narożniku świątyni i rzekł Mu: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół»” (Mt 4, 5-6).

Gdyby Jezus znajdował się na południowo-wschodnim narożniku murów, na styku portyków Salomona i Królewskiego, to rzucenie się w dół oznaczałoby niechybną śmierć na dnie doliny Cedron, nad którą wznosiły się mury świątyni, lub na kamiennych płytach placu. Czy była to więc pokusa samobójstwa? Długie posty i przebywanie w samotności na groźnej Pustyni Judzkiej mogłyby wywołać depresję u kogoś o kruchej psychice. W wypadku Jezusa mogło najwyżej mieć miejsce jakieś przeżycie przyszłej męki i tragicznej doli Mesjasza, analogiczne może do agonii w Ogrójcu. W takim wypadku owo „Jeśli jesteś Synem Bożym...” nie wyrażałoby wątpliwości w synostwo Boże, ale wprost przeciwnie — zgłębienie przerażającego cierpienia z nim związanego i pokusę rozpaczki. Śmierć byłaby w takim wypadku zwykłą ucieczką przed tym losem.

Ale dalsze słowa kusiciela wskazują, że śmierć na skutek owego skoku w przepaść byłaby najwyżej niezamierzonym a nawet niespodziewanym

skutkiem tego czynu. Kusiciel, oddalony w czasie pierwszego starcia z Jezusem dzięki cytatowi z Pisma świętego, podejmuje teraz broń Chrystusa i usiłuje podejść Go słowami jednej z najpiękniejszych modlitw Psalterza. Treścią owego psalmu 91 jest bowiem głęboka ufność pokładana w pomoc Bożą, wobec otaczających nas zewsząd niebezpieczeństw. Znamy go dobrze z pięknej parafrazy Kochanowskiego: „Kto się w opiekę poda Panu swemu...” Można by go zatytułować „ukrycie pod skrzydłami Bożej miłości”. W przeddzień swej męki, patrząc na Jerozolimę może z tego samego miejsca, Jezus zapłacze nad nią, gdyż nie poznała miłości, z jaką pragnął ją przyciągnąć, jak ptak chroniący swe pisklęta przed szponami drapieżnika. Kusiciel jednak stosuje werset tego psalmu do samego Chrystusa: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: «Aniołom swoim rozkaże On o tobie, a na rękach swoich nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień»” (Mt 4, 6). Dziwne może wydać się cytowanie tego psalmu, stanowiącego dziś modlitwę Kościoła przed spoczynkiem, przez samego szatana. Bliższe jednak przyjrzenie się tekstowi ukazuje, że kusiciel zafałszował jego myśl. Potwierdza to raz jeszcze konieczność dobrej znajomości prawd zawartych w najprostszym katechizmie. Bez niej łatwo można paść ofiarą błędnej interpretacji cytatu wyjętego z kontekstu czy wręcz umyślnie spreparowanego, jak w wypadku kuszenia Jezusa. Aby ustrzec się przed taką pułapką, trzeba zbadać, czy przypadkiem dane tłumaczenie tekstu Pisma świętego nie prowadzi do wniosków przeciwnych wierze lub moralności.

Celem Pisma świętego, jak pisze św. Jan, jest to, abyśmy wierzyli, a wierząc, mieli życie w imię Jezusa Chrystusa. Drugi List do Tymoteusza podkreśla nadto, że „Pismo natchnione od Boga poprawia człowieka i kształci w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2 Tm 3, 16-17). Gdyby więc jakiś cytat z Pisma świętego osłabiał naszą wiarę, rodził trudności, prowadził do zmniejszania dobra w nas, zniechęcał czy wręcz skłaniał do złego — trzeba dobrze zbadać źródło takiej interpretacji i energicznie przeciwdziałać w sobie złu, które wsącza się ukradkiem, pod pokrywką słowa Bożego. Metoda ta, zdemaskowana już w Ewangelii, nie jest wcale nowa, ani groźna dla katolika świadomego, byle porównał wnioski owej wątpliwej interpretacji biblijnej z nauką wiary i Bożych przykazań, którą wyniósł zwykle jeszcze z dzieciennych lat. Teologia nazywa to „analogią wiary”, ale każdy wierzący praktykuje ją na co dzień, gdy krytycznie czyta, słucha czy ogląda programy antyreligijne. Nowością omawianej tu pokusy jest jedynie to, że trzeba ten krytycyzm

odnieść również do podejrzanych interpretacji Pisma świętego. Gdy w tym duchu przyjrzymy się wersetowi cytowanemu przez kusiciela, stwierdzimy, że brak w nim ważnego okolicznika zawartego w oryginale: „na wszystkich twoich drogach”. Tekst psalmu brzmi bowiem: „Swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twoich drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził o kamień swej stopy!” (Ps 91, 11-12). Psalm mówi więc o opiece, którą Bóg nad nami rozacza w całym naszym normalnym życiu, od kołyski do grobu. Chodzi nie tylko o to, co tak łatwo uchodzi naszej uwagi, że pomimo wszelkich trudności żyjemy, dajemy sobie radę, postępujemy; ale że Bóg chroni nas od różnych nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, usuwa nie zauważone przez nas przeszkody z naszej drogi. Oczywiście, zdarzają się często różne wypadki, ale my koncentrujemy na nich uwagę do tego stopnia, że całkowicie uchodzi naszej uwagi pełna troskliwości opieka Bożej Opatrzności. Ogarnięci nałogowym pesymizmem, tropimy jedynie czarne plamy na tkaninie naszego życia. Nie dostrzegamy wysłanników Bożych, którzy pomagają nam od rana do nocy i za mało dziękujemy za nich Temu, który czuwa nad nami bez ustanku. Takie jest znaczenie psalmu o Bożej Opatrzności.

Opuszczając okolicznik „na wszystkich twoich drogach”, szatan sprowadził znaczenie tego wersetu do jakiegoś nadzwyczajnego wydarzenia, domagającego się niezwyklej interwencji Bożej. Usiłuje więc nakłonić Jezusa, aby niesiony przez aniołów spłynął jak gdyby z nieba na oczach tłumów zebranych na dziedzińcu świątyni. W ten sposób uwierzytelniał swą misję Syna Bożego. Widać tu jednak pokusę sztytą grubymi nićmi: Jezus nie przyszedł w celach propagandowych ani autoreklamy. Wprost przeciwnie, cała Ewangelia św. Marka podkreśla starannie ukrywany sekret mesjański, wyjawiony dopiero w godzinie męki. Jezus zaś, dla osiągnięcia zbawienia ludzkości, posługuje się środkami najuboższymi: żył najpierw jako prosty rzemieślnik w zapomnianej prowincjonalnej mieścinie, potem zaś jako wędrowny nauczyciel, bez stałego miejsca zamieszkania, w otoczeniu prostych rybaków. Pozostawał na łasce tych, co Go zechcieli ugościć. U kresu krótkiego życia czekała Go zdrada ucznia, aresztowanie, niesprawiedliwy proces, wyjęcie spod prawa, tortury, a wreszcie najokrutniejsza śmierć, jaką prawo rzymskie zdołało wymyślić dla złoczyńcy. Niełatwo przyszło Jezusowi odkupić ludzkość: świadomie przyjął „postać niewolnika i stał się posłuszny aż do śmierci, i to śmierci na krzyżu” (Flp 2, 8).

Teraz kusiciel usiłuje odwieść Go od tej drogi po raz pierwszy.

POKUSA I OBJAWIENIE ŚWIĘTOŚCI

Gdy szatan przystępuje do Jezusa z drugą już pokusą, przenosi Go na narożnik świątyni i mówi: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: «Aniołom swym rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, abyś przypadkiem nie uraził o kamień swej stopy»”.

Jezus odrzuca tę pokusę swą niezawodną bronią — słowem Bożym. Ufność w Bogu, którą kusiciel tak zdaje się zalecać, nie oznacza wcale zuchwałego domagania się od Boga cudu. Na cytat z Ps 91 Jezus odpowiada tekstem z Księgi Powtórzonego Prawa, najczęstszego źródła cytatów Chrystusa: „Ale jest także napisane: «Nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga swego»” (Mt 4, 7).

Tym razem kontekst dotyczy otwartego buntu, z jakim spotkał się Mojżesz, gdy zabrakło wody dla wędrującego pustynią obozu Izraelitów. „Nie będziecie wystawiali na próbę Pana, Boga waszego, jak wystawialiście Go na próbę w Massa” (Pwt 6, 16). Aluzja ta odnosi się do epizodu z historii biblijnej, dokładniej opisanego w Księdze Liczb:

Gdy na pustyni Sin „zabrakło wody dla całej społeczności Izraela, zeszli się Izraelici przeciw Mojżeszowi i Aaronowi. I kłócił się lud z Mojżeszem, wołając: «Lepiej by było, gdybyśmy zginęli jak i bracia nasi, w Egipcie... Czemuście wyprowadzili zgromadzenie Pana na pustynię, byśmy tu razem z naszym bydłem zginęli? Dlaczegoście nas wywiedli z Egiptu i przyprowadzili na to nędzne miejsce, gdzie nie można siać, nie ma drzew figowych ani winorośli... a nawet nie ma wody do picia?» To są wody Meriba, gdzie się spierali Izraelici z Panem i gdzie On objawił im swą świętość” (Lb 20, 2-13).

Bóg udzielił potem ludowi tyle wody, ile potrzebował, ale brak zaufania do Boga, chęć wyłamania się z ram Bożego planu zaległa pomiędzy buntowniczym Izraelem a Bogiem jak nieprzebyta zaporą i zaciążyła na całym tym pokoleniu. Nawet Mojżesz padł ofiarą swoich wątpliwości i skarżył się potem wobec tego ludu o twardym karku: „przez was Pan rozgniewał się na mnie i nie wysłuchał mnie...” (Pwt 3, 26).

Jaka jest jednak analogia pomiędzy tym buntom Izraelitów na pustyni a pokusą, jaką szatan podsuwa Jezusowi? W obu wypadkach chodziło o obejście planu Bożego, o zmianę trudnego programu, o ucieczkę przed spiętrzeniem wielkich trudności — zagrażających zdrowiu a może i życiu — zgodnych jednak z wolą Bożą.

Szatan podsuwa Jezusowi myśl o spektakularnym zstąpieniu z nieba

dla inauguracji misji Mesjasza, wręcz przeciwnym roli „Sługi Jahwe”. Izraelici zaś woleli zawrócić z drogi do Ziemi Obiecanej, byle znaleźć się w krajinie łatwego dobrobytu i lżejszego pozornie życia, z całą świadomością, że powróciliby do kraju pogańskiego, do niewoli materializmu i bałwochwalstwa, tracąc może wiarę w Boga Jedyne.

Psalm 95, pierwsza modlitwa brewiarzowa dnia, wskazuje na znaczenie tego epizodu biblijnego dziś i tutaj:

„Obyście dzisiaj usłyszeli głos Pana:

«Nie zatwardzajcie serc waszych jak w Meriba — miejscu sporów, jak na pustyni w dniu Massa — czyli kuszenia, gdzie Mnie wasi przodkowie wystawiali na próbę i doświadczali Mnie, choć dzieła moje widzieli.

Tamto pokolenie budziło we Mnie wstręt przez 40 lat i powiedziałem: Są oni ludem o sercu zbłąkanym

i moich dróg nie znają. Nie wejdą do miejsca mego odpoczynku»”.

Na to właśnie wydarzenie powołuje się Jezus, gdy odpowiada kusicielowi „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga swego”. Trzeba tu zauważyć, że w oryginale hebrajskim — tak jak i w psalmie — występuje liczba mnoga: „Nie będziecie wystawiali na próbę Pana Boga...” Ewangelia jednak korzysta z przekładu w liczbie pojedynczej: jest to dla nas ważna wskazówka: Jezus stosuje to słowo, skierowane w oryginale do buntowniczych plemion Izraela, wyłącznie do siebie samego — a był przecież bezgrzesznym i świętym Synem Bożym. Uczy nas w ten sposób, że każde, choćby najogólniejsze przykazanie, każde wezwanie do ludzi w ogóle, do całej ludzkości, zawarte w Piśmie świętym, jest w istocie skierowane do mnie: „Ty jesteś tym człowiekiem”.

Może jednak w związku z owym wydarzeniem w Massa nasunąć się pytanie, czy owa pokusa powrotu do ziemi egipskiej nie była uzasadniona, czy można narażać liczny lud na śmierć z pragnienia w bezwodnej pustyni? Czy nie stosuje się to do pokus życia łatwiejszego, zamożniejszego, choćby z narażeniem wiary? Odpowiedź Pisma świętego jest jasna: „Pokusa nie nawiedziła was większa niż ta, która zwykła nawiedzać ludzi” — pisze św. Paweł. „Wierny jest Bóg i nie pozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, ale zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać” (1 Kor 10, 13).

Jest wielkim umocnieniem dla człowieka dręczonego pokusą to, że Jezus doznał jej również. Św. Łukasz nawet pisze, że gdy Jezus odparł tę pokusę, szatan odstąpił od Niego „do czasu”. „Czas ten” św. Jan nazywa „godziną

Jezusa”, gdy atakują Go moce ciemności. Znow rozbrzmiewają głosy: „Jeśli jesteś Królem Żydowskim... jeżeli jesteś Wybrańcem Bożym... jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża!” „Zaufał Bogu, niechże Go wybawi teraz, jeżeli Go miłuje... Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może...” Takie głosy dochodzą Chrystusa wiszącego na krzyżu. Ale On nie zejdzie, wypije do końca „gorzki kielich męki z Ojca swego ręki”.

Może przypomniały się Jezusowi pierwsze starcia z szatanem na pustyni, gdy pokusy zaczynały się tak samo: „Jeżeli jesteś Synem Bożym...”

A może już na pustyni Jezus wiedział, że to tylko wstępny bój, a najcięższa ofensywa nastąpi na krzyżu w owej godzinie, gdy serce pęknie Mu z bólu, ale z przebitego boku narodzi się Kościół.

DWIE PROPOZYCJE

Z wysokich, samotnie stojących gór roztacza się wkoło wspaniały widok i przy dobrej pogodzie można sięgać okiem daleko, aż po odległy horyzont nizin i morza. Z góry kuszenia szatan ukazał Jezusowi więcej, niż można zobaczyć z najwyższego nawet szczytu. Przed oczyma Jego duszy roztoczył „wszystkie królestwa świata i ich przepych” (Mt 4, 8). W owej *gloria mundi* zawiera się wszystko, co wyobraźnia a dziś także najbardziej wyszukane reklamy podsuwają człowiekowi jako upragnione dobro: komfort i luksusy, bogactwa, wszelkie przyjemności i rozkosze, potęgę i władzę.

A przecież samo w sobie piękno i wspaniałość tego świata są hymnem, który stworzenie śpiewa swemu Stwórcy, a człowiek z wdzięcznością korzystając z ofiarowanego mu przez Boga daru, opanowuje ziemię zgodnie z Jego nakazem.

Jezus ma tu jednak do czynienia z pokusą szatańską, która odsłoni swe prawdziwe oblicze dopiero wtedy, gdy kusiciel powie: „Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić, komu chcę” (Łk 4, 6). Czy to prawda? Jak zawsze w kuszących obietnicach, prawda jest tu wymieszana z kłamstwem tak dokładnie, że trzeba bardzo uważnie ją odsiewać. Świat jest bowiem własnością Tego, który go stworzył, a jak pisze św. Paweł: „Chrystus jest Pierworodnym wszelkiego stworzenia, a więc i jego Dziedzicem: Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (Kol 1, 15. 16). Na czym więc polega pokusa? Może przybliży ją nam nieco początek przypowieści o synu marnotrawnym, który mówi

do ojca: „Daj mi część majątku, która na mnie przypada!” i zabierając wszystko, odjeżdża, uwożąc z sobą to, na co winien był jeszcze poczekać, pracując razem z ojcem (por. Łk 15, 11-13).

Jezus miał przed sobą ciężką misję odkupienia świata przez mękę i krzyż, choć ów świat należał do Niego od początku — a może właśnie dlatego. Jest Królem tego świata, ale istotę Jego panowania wyraża nie przepych i potęga ziemską, którą Mu szatan obiecuje, ale to, co Jezus odpowie Piłatowi: „Królestwo moje nie jest z tego świata... Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu...” (J 18, 36-37). Takie są horyzonty królestwa Jezusa.

Jezus sam nazwie kiedyś szatana „władcą tego świata” nie dlatego, by materialna rzeczywistość należała do diabła, ale dlatego, że ludzie tak często idą na lep jego niebezpiecznej oferty i sami wchodzą w jego sidła. Na czym one polegają, ukaże dalszy ciąg kuszenia Jezusa. Szatan powiedział do Niego: „Jeśli więc upadniesz przede mną i złożysz mi pokłon, wszystko to będzie Twoje” (Łk 4, 7). Oto cena grzechu, każdego grzechu: uznanie panowania nad sobą szatana w większym czy mniejszym stopniu, pokłon złożony w jego stronę, przyjęcie jego żądań, aby kupić sobie za to jakieś wymarzone dobro, nie tylko natychmiast, łatwo i tanio, ale nade wszystko wbrew woli Bożej, wbrew jasnemu ostrzeżeniu sumienia: „Nie czyn tego!”

Wydawałoby się, że wybór nie powinien być trudny: oddać się w niewolę szatanowi, najokrutniejszemu z tyranów, „zabójcy i ojcu kłamstwa od początku”, zaprzedać się na służbę królestwu grzechu, nienawiści i wiecznych wyrzutów sumienia — poniewczasie... — wszystko to napawa lekkiem i odrazą. A jednak musi w tej pokusie być jakiś moment wabiący obietnicą szczęścia, zaspokojenia „pożądań oczu, ciała i pychy życia”, który sprawia, że człowiek zapomina, komu się zaprzeda. Może też obawiać się trudu życia uczciwego, ale biednego, uciążliwego, męczącego, szarego i nudnego. Pokusa taka towarzyszy ludzkości od początku, a Goethe ukazał jej klasyczny kształt w dramacie Fausta, który oddał swą duszę za chwilę ofiarowanej mu przez Mefista rozkoszy. Bywają bowiem takie momenty, w których człowiek wydaje się opętany jednym pragnieniem, opanowany jedną myślą, która przysłania wszelkie przeciwne argumenty rozsądku, a nawet sumienia. To znak, że kusiciel naciera. Trzeba wtedy pomyśleć z wdzięcznością, że Jezus sam to przeżył i sam z tą pokusą walczył, aż zwyciężył ją jednym zdaniem Pisma świętego: „Panu Bogu swemu będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służycь będziesz” (Pwt 6, 13). Tym samym odrzuca

propozycję szatana, która miała uczynić Go natychmiast i bezboleśnie królem tego świata, bez męki i śmierci na szubienicy krzyża.

Jest taki moment na rekolekcjach i są takie momenty w życiu codziennym, gdy znajdujemy się na górze kuszenia. Szatan ofiarowuje nam wtedy złote góry, a jeżeli mu ulegniemy, zamieni nam życie w popiół i zgliszcza. Chrystus natomiast nie obiecuje nam ani łatwizny, ani przyjemności. Mamy do wyboru zejście z góry kuszenia drogą szeroką i łatwą, ukazaną nam usłużnie przez kusiciela, albo też ścieżką uciążliwą i trudną, ale razem z Jezusem. Szatan ukazuje nam wspaniałe perspektywy, ale wbrew sumieniu, wbrew miłości Boga i ludzi. A Jezus?

Ojciec święty zwierzył się młodzieży: „Kiedy byłem młody i czytałem Ewangelię, to dla mnie najsilniejszym argumentem za prawdziwością tego, co czytam, było to, że tam nie ma żadnej taniej obietnicy. (Jezus) mówił swoim uczniom prawdę zupełnie surową: Nie spodziewajcie się...! Żadne królestwo z tego świata... Żadne siedzenie po prawicy i po lewicy — w znaczeniu urzędów tego przyszłego, mesjańskiego Króla. Mesjański Król pójdzie na krzyż — i tam się sprawdzi. Potem zmartwychwstanie, da wam siłę, da wam moc Ducha Świętego, że potraficie przed światem dawać świadectwo temu Ukrzyżowanemu. Ale żadnej taniej obietnicy! Na świecie ucisk mieć będziecie... Mnie to bardzo przekonało, ponieważ normalnie ludzie starają się pociągać innych obietnicami... Obietnicami, karierą, korzyściami: co ci z tego przyjdzie, będziesz miał z tego to a to, a tamto... Rzeczywiście, można tak pójść. Chrystus: Nic z tego.

Jest największy dar, nieskończony dar — Eucharystia. Jednocześnie jest to dar najgłębiej zobowiązujący i na tym polega jego siła twórcza, przez to buduje człowieka, buduje człowieczeństwo nasze, przez co nam daje tę siłę przebicia. Bo tak jest skonstruowany człowiek. Człowiek jest mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności, a także i świadomością tego, że jest miłowany. Dlatego, żebym się mógł «przebić», muszę mieć pewność, że jestem miłowany... Jeżeli mnie ktoś miłuje, jestem silny” (Kraków, 10 VI 1987 r.).

A Jezus miłuje mnie, „umiłował mnie i wydał samego siebie...” (Ef 5, 2).

A MYŚMY SIĘ SPODZIEWALI

Słowa uczniów, którzy w niedzielne popołudnie opuszczali Jerozolimę, by powrócić do spokojniejszej okolicy, streszczają uczucia tych wszystkich, którzy ongiś zawierzili Jezusowi z Nazaretu: „A myśmy się spodziewali...” (Łk 24, 21). Czego też nie spodziewali się po Nim ci wszyscy, którzy tłumnie ciągnęli, aby słuchać Jego słów, niepodobnych do tego, co głosili nauczyciele Prawa? Gdy z mocą odpierał ataki uczonych w Piśmie, gdy wypędził przekupniów ze świątyni, myślano: „Oto prorok potężny w słowie i czynie powstał pomiędzy nami, a Bóg nawiedził swój lud!” (Łk 7, 16). Obecność proroków, ambasadorów Bożych, poczytywano za szczególny znak bliskości Bożej.

Gdy Jezus uzdrawiał chorych, a zwłaszcza gdy nakarmił tysięczne rzesze kilku bochenkami chleba, zaczęto już mówić o cudotwórcy, który mógłby odwrócić ekonomiczną klęskę Judei, zaspokajając głód zubożałej ludności. Obfitość wszelkich dóbr miała cechować bowiem erę mesjańską.

Gdy wreszcie nawet przydrożni żebracy zaczęli nazywać Jezusa „Synem Dawida” (Mk 10, 47), nadzieje związane z Jego pojawieniem się dosięgły szczytu. Wierzono bowiem wówczas, że w czasach ostatecznych lud wybrany wyda z siebie dwóch Mesjaszy: jeden będzie potomkiem Aarona i przywróci pierwotną szlachetność kultu świątyni jerozolimskiej; drugi zaś okaże się królewskim wodzem z rodu Dawida, który zwyciężywszy okupanta, zjednoczy królestwo izraelskie, rozpoczynając nową, szczęśliwą erę.

Gdy więc okazało się, że Jezus z Nazaretu jest prorokiem i cudotwórcą, nadto pochodzi z rodu Dawida, nie tylko tłumy zaczęły entuzjasmować się królewskim Mesjaszem, ale nadstawiły uszu jerozolimskie władze Wysokiej Rady, czyli Sanhedrynu. Dla nich pojawienie się Jezusa nabierało niebezpiecznych cech politycznych. Pamiętano jeszcze dobrze pogrom, jaki urządził w Galilei namiestnik rzymski, krzyżując przy drogach tysiące zwolenników fałszywego mesjasza, który wzniecił powstanie przeciw Rzymianom. Sanhedryn postanowił uczynić wszystko, by takiej klęsce zapobiec, ale ludność Judei, urzeczona nowym Mesjaszem, zdawała się zapominać o niebezpieczeństwie politycznym.

Nie zapominał o nim sam Jezus. Od początku zabraniał rozgłaszania swych cudów, a zwłaszcza tego, że uważano Go za Mesjasza Dawidowego. Jezus pragnął bowiem uniknąć tego podstawowego nieporozumienia, jakim było przypisywanie Mu intencji politycznych, nacjonalistycznych i rewolucyjnych. Jego królestwo ma bowiem horyzonty czysto duchowe, nad-

przyrodzone, powszechne, obejmujące każdego człowieka, bez względu na przynależność narodową czy rasową. Jezus przyszedł zbawić każdego, aż do najmniejszego, zapomnianego, najbiedniejszego i najbardziej grzesznego. Jego królestwo jest panowaniem sprawiedliwości i miłości, pokoju, jaki daje przejrzyste sumienie i przyłgnięcie do Boga, mocy płynącej z łaski wiary. Na to królestwo Jezus pracował całym swym życiem, a nade wszystko męką, śmiercią i zmartwychwstaniem, które były Jego konsekracją kapłańską i królewską. W Nim zrealizowały się, ponad wszelkie wyobrażenie, niejasne przeczucia o Mesjaszu kapłańskim i królewskim.

Szczytem nieporozumienia był wjazd do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. Tłumy przygotowały Jezusowi królewski triumf, witając Go okrzykiem: Hosanna! Słowo to znaczy „zbaw”, „wybawże nas!” Rozumiano oczywiście przez to wołanie wybawienie z niewoli rzymskiej przez Mesjasza Dawidowego. Dowodzą tego dalsze słowa, zapisane przez św. Marka: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Boże! Błogosławione królestwo Ojca naszego Dawida!” (Mk 11, 9-10). Jezus w pełni odpowiedział na wołanie „Hosanna!”, bo zbawił nie tylko mieszkańców Judei, ale całą ludzkość, otworzył królestwo Boże całemu światu, otwierając mu ramiona na krzyżu.

Ludzie, którzy witali Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy, nie pojęli Boskiej odpowiedzi, przewyższającej nie tylko ich oczekiwania, ale w ogóle zdolność pojmowania.

Może na Golgocie niektórzy obecni coś z tego przeczuli: kilka kobiet, jakiś ukrzyżowany złoczyńca, poganin — podoficer rzymski.

Poza Matką Ukrzyżowanego nikt chyba nie wiedział, co się naprawdę dokonało, gdy ręce kilku przyjaciół ostrożnie spuszczały umęczone Ciało z krzyża.

Nazajutrz, w spokoju świątecznego szabat u mieszkańcy Jerozolimy spożywali baranka wielkanocnego, zabitego w Wielki Piątek po południu. Gdy najmłodszy synek rodziny pytał: „Czym różni się ta noc od innych?”, smutek zalegał serca tych ojców, którzy znali Jezusa, bo wydawało im się, że na Golgocie umarła ich nadzieja na lepszą przyszłość dla dzieci. Zabito Tego, który miał przywrócić królestwo Izraela. Cóż istnieje bardziej ostatecznego i nieodwołalnego jak milczenie śmierci?

Z najcięższym sercem zasiedli do uczyty paschalnej sami apostołowie, którzy wszystko opuścili, by pójść za Jezusem. Byli wstrząśnięci wspomnieniem tortur, poniżenia i przerażających okoliczności śmierci Jezusa, najokrutniejszej, jaką dysponowało prawo rzymskie. Pytanie Piłata: „Naród Twój i kapłani wydali mi Ciebie: coś uczynił?” (J 18, 35) — kołatało w zbo-

łałych głowach apostołów, uczniów tego Mistrza, którego wyrzekł się własny Jego naród, którego potępiła Wysoka Rada złożona z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa. Apostołowie wiedzieli, że Jezus, Syn Człowieczy, przeszedł przez życie dobrze czyniąc, że był absolutnie niewinny i nieskazitelny. Wierzyli, że był Synem Bożym, ale w duszach rozbrzmiewały im nadal szydercze nawoływania na Golgocie: „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może. Jeżeli jest Synem Bożym, niech zstąpi z krzyża!” (Mt 27, 40-42).

Najgłębiej przejęło ich wołanie Jezusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” Czyż Bóg mógł opuścić tego Sprawiedliwego i Świętego, czy mógł opuścić swego Syna?

Podczas gdy ciało Jezusa spoczęło w ciemnościach zamkniętego i zapieczetowanego grobu, dusze Jego uczniów pogrążyły się w ciemnościach smutku, wątpliwości, pokus, grozy, a nadto wyrzutów sumienia: opuścili Jezusa w Jego najcięższej godzinie, przespali Jego agonię w Ogrójcu, a potem uciekli. Nie wiedzieli, że w ten sposób uczestniczą w męce krzyżowej Jezusa i trwają przy Nim przez miłość, która przewyższa wiarę i nadzieję.

Matka Jezusa, która na początku Jego ziemskiego życia powiedziała Bogu: „Oto ja służebnica Pana!” (Łk 1, 38) — teraz widziała mękę i śmierć Syna, na którym spełniło się bez reszty straszne proroctwo Izajasza o cierpiącym Słudze Jahwe. Ta, która powiedziała: „Niech mi się stanie według słowa Twego” (Mk 1, 38), musiała teraz uczyć się tej zgody na nowo, bo łatwiej przyjąć na siebie największe cierpienie, niż patrzeć na mękę Człowieka ukochanego, na mękę swego Dziecka.

W ten sposób spełniło się proroctwo Zachariasza o wylaniu na Jerozolimę ducha łaski i prześlągania, ducha kontemplacji i skruchy:

„Będą patrzeć na Tego, którego przebili,

i boleć będą nad Nim, jak się boleje nad jedynakiem,

i płakać będą nad Nim, jak się płacze nad pierworodnym...” (Za 12, 10).

Łzy te osuszy dopiero świt poranka wielkanocnego.

OCZY PRZESŁONIĘTE

Święty Łukasz ujmuje swoje dwa dzieła biblijne — Ewangelie i Dzieje Apostolskie — jako rodzaj dyptyku, opisującego podróże, czy może raczej pielgrzymowanie Jezusa z Galilei do Jerozolimy, gdzie kulminacyjnym punktem

jest tajemnica paschalna męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, a potem podróże misyjne apostołów od Jerozolimy po Rzym. Na spojeniu tych podróży, jak zawias łączący dwie części dyptyku, znajduje się opis wędrówki uczniów z Jerozolimy do Emaus. Jest on tak prosty, tak dostępny i tak powszechnie znany, że może ujść naszej uwagi doskonałość jego formy literackiej. Jeszcze ważniejsze jest jednak jego znaczenie dla naszego życia duchowego, a także dla życia Kościoła. Jeżeli, zapożyczając tytuł od dokumentu soborowego, całemu dziełu Łukasowemu można dać nazwę „O Kościele w świecie współczesnym”, to perykopa o uczniach z Emaus szczególnie na nią zasługuje. Gdy przyjrzymy się dokładnie sytuacji wyjściowej, rozpoznamy w niej świat dzisiejszy.

Dokonała się już ofiara Chrystusa na Kalwarii i nastąpiło zmartwychwstanie Tego, który już przeszedł z tego świata do Ojca. Dwaj wędrowcy, uchodzący z Jerozolimy wstrząśniętej wydarzeniami Wielkiego Piątku, jeszcze o tym nie wiedzą. Dotarli do nich wieści o jakichś dziwnych zjawiskach związanych z Ukrzyżowanym, ale oni, jako ludzie dojrzały, doświadczeni i rozumni, nie dają posłuchu niesprawdzonym pogłoskom, zwłaszcza że brzmią one nazbyt fantastycznie. Trwają więc nadal w swym rozsądnym pesymizmie, bo bezstronnie ujęta rzeczywistość przedstawia się ich oczom nader smętnie.

Trudno lepiej ująć stan dzisiejszego świata. Jest faktem historycznym, powszechnie uznanym, że Jezus Chrystus został ukrzyżowany z rozkazu Poncjusza Pilata, ale fakt Jego zmartwychwstania nie dotarł do świadomości nie tylko pogan i ateistów, ale nawet wielu chrześcijan. Owszem, jak uczniowie z Emaus, coś o tym słyszeli, ale rzeczywistość zmartwychwstania Chrystusa wcale na ich życie nie wpływa. Żyją tak, jakby ostatnim słowem Ewangelii była śmierć Jezusa, okaleczając w ten sposób tajemnicę paschalną. Sam Jezus będzie miał wiele do powiedzenia na ten temat na drodze do Emaus.

Święty Łukasz tak to opisuje: „Tego samego dnia (tj. w Wielką Niedzielę) dwaj z nich byli w drodze do wsi zwanej Emaus, oddalonej o 60 stadiów (tj. około 11 km) od Jerozolimy. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi”. Taka jest sytuacja każdego chrześcijanina i sytuacja Kościoła. Jesteśmy wszyscy w drodze, udajemy się tam, dokąd prowadzi nas życie, gdzie kierują nas okoliczności, interesy prywatne i publiczne; przebywamy kilometry ulic i dróg, przeżywamy dni, miesiące i lata — a stale trwa dla nas „czas po Zmartwychwstaniu”. I tak jak w cza-

sie owej drogi do Emaus „sam Jezus” przybliży się do nas i idzie z nami. Przybliżył się do nas w chwili naszego chrztu i odtąd towarzyszy nam w drodze życia. Tu jednak powstaje zasadnicze pytanie: czy dotarło to do naszej świadomości? Św. Łukasz pisze dalej: „Lecz oczy ich były przysłonięte, tak że Go nie poznali” (Łk 24, 13-16).

Inne przekłady polskie mówią o „oczach zatrzymanych”, „zasłoniętych”, a nawet „na uwięzi”. W taki sposób św. Łukasz tłumaczy nam, dlaczego uczniowie nie rozpoznali Jezusa. Możemy przypuścić, że wiedząc, iż od trzech dni spoczywa w jerozolimskim grobie, wcale nie spodziewali się spotkać Go na zakurzonej drodze wiodącej na zapadłą wieś. Byli zresztą tak pochłonięci tym, co się stało, że nie spojrzeli uważniej na przygodnego towarzysza drogi, osłoniętego zapewne podróżną oponczą i chustą, jakimi do dziś Arabowie chronią się przed słońcem i pyłem drogi. W każdym razie uczniowie Jezusa „nie poznali”, a słowo to jest wielkiej wagi w Piśmie świętym.

W języku biblijnym „poznanie Boga” to nie tylko czynność umysłu, ale całego człowieka: to doświadczenie Boga, przeżycie Jego bliskości, przylgnięcie do Niego, gdyż raz Go poznawszy, człowiek nie jest w stanie oprzeć się miłości. Dlatego też Stary Testament ukazuje „poznanie Boga” jako jedyne wymaganie Pana, równoznaczne z umiłowaniem Go z całego serca, a największym nieszczęściem jest to, że się Boga nie poznało. I tak Izajasz rozpoczyna swe prorocтво od bolesnego stwierdzenia Bożego:

„Wół rozpoznaje swego pana, a osioł żłób swego właściciela;
a Izrael Mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał...” (Iz 1, 3).

Podobnie stwierdza św. Jan w Prologu do swej Ewangelii: „Słowo było na świecie, i świat stał się przez Nie, a jednak świat Go nie poznał” (J 1, 10). Dlaczego to poznanie przychodzi tak trudno? W pierwszym rzędzie przeszkadzają mu grzechy; taką diagnozę stawia prorok Ozeasz:

„Czyny ich bowiem nie pozwalają
powrócić do Boga swojego,
bo duch nierządu mieszka w ich wnętrzu,
a nie znają Jahwe”.

Bóg woła do swego ludu:

„Cóż ci mogę uczynić, Efraimie,
coż pocznę z tobą, Judo?

Miłość wasza podobna do chmur na świtaniu
albo do rosy, która szybko znika...

Miłości pragnę, nie krwawej ofiary,
poznania Boga więcej niż całopalenia” (Oz 5, 4.; 6, 4. 6).

To poznanie jest w pierwszym rzędzie łaską i darem; Bóg mówi w proroctwie Jeremiasza: „Dam im serce zdolne do poznania Mnie, iż Ja jestem Panem” (Jr 24, 7). Każda łaska wymaga jednak wierności, która jest warunkiem poznania Boga: dlatego święte kobiety, które szły namaścić ciało Ukrzyżowanego, mogły rozpoznać Zmartwychwstałego i objąć Jego przebite stopy. Wierność pozwoliła Marii Magdalenie rozpoznać Jezusa w Tym, którego najpierw wzięła za ogrodnika.

Ale uczniom z Emaus brakowało jeszcze pełnej wiary, która pozwoliłaby im rozpoznać Jezusa we współtowarzyszu drogi. Do nich można odnieść proroczy tekst Ozeasza, tak bardzo aktualny w życiu każdego chrześcijanina:

„Po dwóch dniach powróci nam życie,
a dnia trzeciego nas dźwignie
i żyć będziemy w Jego obecności...
Dołożmy starań, aby poznać Pana!
Jego przyście jest tak pewne jak świt poranka
i jak deszcz późny, co nasycza ziemię...” (Oz 6, 2-3).

Dołożmy więc starań, aby poznać Pana!

ROZMOWY SMUTNYCH LUDZI

Pan Jezus pytał czasem apostołów, o czym rozmawiali. Temat rozmów nie jest wcale sprawą obojętną i zdaje się, że apostołowie w niektórych wypadkach woleli go nie ujawniać.

Pewnego razu zaczęli rozprawiać między sobą o tym, że nie mają chleba. Jezus zauważył to i mocno ich zgromił: „Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie?” Nie chciał, by troska o byt materialny całkowicie ich pochłonęła, gdy mieli Go z sobą. On sam chciał zapewnić im pożywienie pod warunkiem, że apostołowie będą się starać o królestwo Ojca.

Innym razem, gdy po dłuższej wędrówce dotarli do domu, Jezus zapytał ich: „O czym to rozprawialiście w drodze?” Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczali się o to, kto z nich jest największy.

On usiadł, przywołał dwunastu i rzekł do nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich...” (Mk 9, 33-35).

Tak bywało, gdy Jezus chodził po Ziemi Świętej i nauczał nie tylko tłumy, które za Nim ciągnęły, ale w pierwszym rzędzie własnych uczniów. Tłumaczył im cierpliwie, jak się żyje w królestwie Bożym, i podnosił ich całkiem przyziemne myśli ku sprawom Ojca.

Kiedy jednak umęczono, ukrzyżowano i pogrzebano Jezusa, wydawało się, że takie rozmowy należą do przeszłości.

Gdy do przygnębionych pielgrzymów, wracających z Jerozolimy po smutnej Wielkanocy do rodzinnego Emaus, przyłączył się nie znany im wędrowiec, nie zwrócili na Niego zbyt dużej uwagi aż do chwili, gdy zapytał ich o czym rozmawiają.

Święty Łukasz, jedyny z ewangelistów, który dokładnie opisał owo wydarzenie, ukazuje sytuację nie pozbawioną humoru. Czytelnik wie, kim jest ów nieznajomy, ale dwaj pielgrzymi nie są tego świadomi. Obserwujemy więc stopniową przemianę ich nastawienia oraz sposób, w jaki Jezus, zachowując swoje incognito, powoli przygotowuje ich do wielkiej niespodzianki.

Nieznajomy pyta więc: „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?” Zatrzymali się smutni, a jeden z nich, Kleofas, odpowiedział Mu: „Ty chyba jesteś jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam stało!” (Łk 24, 17-18).

Warto zatrzymać się nad tym wykrzyknikiem, który dziś słyszymy czasem pod adresem Kościoła, co dowodzi, że dialog na drodze do Emaus nie stracił swej aktualności.

Można i dziś posłyszeć zdania, że Kościół „nie wie”, co dokonuje się w świecie, że „nie rozumie” zmian, jakie w nim zaszły, że nie uwzględnia możliwości dzisiejszej techniki, że jego nauka moralna nie bierze pod uwagę dzisiejszych warunków, które uległy radykalnej zmianie, że zbyt optymistycznie traktuje trudności dzisiejszego człowieka i za wiele od niego wymaga. Parafrazując słowa Kleofasa, można to ująć jednym zdaniem: „Kościół nie wie, co się w tych dniach stało”. Wszyscy inni wiedzą to dużo lepiej...

Przypomina to sytuację w drodze do Emaus. Pielgrzymi mówili do Tego, który jeden jedyny naprawdę wiedział, co się dokonało na Kalwarii, czym był kielich, który wypił do dna, czym było Jego własne przejście z tego świata do Ojca. On jeden naprawdę zgłębił tajemnicę paschalną i On jeden wiedział, co się stało w Jerozolimie.

Podobnie i Kościół, w którym ustawicznie działa Duch Święty, w którym Chrystus jest obecny aż do skończenia świata, lepiej wie, co się dzieje w

świecie, głębiej poznaje moralny ciężar gatunkowy czynów ludzkich, poważniej ocenia osiągnięcia nauki i techniki niż ktokolwiek inny.

Jest faktem wysoce znamionym, że dzisiaj właśnie Kościół pierwszy wytycza właściwą drogę, a dopiero potem przyznają mu rację uczeni i mężowie stanu. I tak Kościół potępił zabijanie nienarodzonych dzieci, ostrzegł przed złowrogimi skutkami tego czynu, błagał o zmianę zbrodniczego prawodawstwa. Jak mówi Pismo święte: „Oto wam zostanie dom wasz pusty”. Europa, która tych słów nie chciała słuchać, bije dziś na alarm, wydłania się bowiem w błyskawicznym tempie. Miejsce chrześcijan zaczynają zajmować muzułmanie, a miejsce ludzi białych — imigranci różnych kolorów skóry.

Podobnie Kościół pierwszy ostrzegł przed skutkami manipulacji genetycznych. Dopiero w kilka lat po jego dokumencie do takich samych wniosków doszła konferencja biogenetyków na szczeblu światowym.

To tylko dwa z wielu przykładów owej głębi, jaka cechuje poznanie świata przez Kościół, który wie, „co kryje się w człowieku”.

Nie przeszkadza to jednak ludziom powierzchownym sądzić, że oni wiedzą lepiej i że istnieją naukowe skróty i drogi na przelaj, wbrew mądrości krzyża, wbrew wypróbowanemu przez dwa tysiące lat moralnemu nauczaniu Kościoła, który widział w ciągu swych dziejów powstanie i upadek niejednego narodu, a nawet całej cywilizacji.

Skąd przychodzi Kościołowi ta mądrość? Trzeba pamiętać, że jest on Ciałem Chrystusa, że poznał grozę i głębię rany grzechowej, gdyż Jezus doświadczył jej na sobie samym: poniósł grzech świata z sobą na krzyż i za taką cenę pogrzebał go w swej śmierci. Dowodem na to jest Jego zmartwychwstanie, znak, że ofiara krzyżowa została przyjęta, że uzyskał dla nas zbawienie, że unosi nas z sobą ku nowemu życiu.

Tego wszystkiego nie wiedzą smutni ludzie pielgrzymujący do Emaus. Nie umieją dostrzec Jezusa w przygodnym towarzyszu drogi i dziwią się temu, co uważają za Jego niewiedzę. Na wybuch Kleofasa: „Ty chyba jesteś jednym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam stało!” — Jezus odpowiada spokojnie: „Cóż takiego?” Chce usłyszeć z ust uczniów ich ocenę zbrodni na Golgocie, chce, aby padło wyznanie wiary, nadziei, miłości, a zwłaszcza skruchy: uczniowie bardzo przecież zawiedli Chrystusa w godzinie próby.

Słyszy się czasami, że nie ma potrzeby wyznawania grzechów na spowiedzi, bo przecież Pan Bóg i tak zna nasze czyny i nasze serce. Jezus znał

również myśli owych pielgrzymów, ale dopiero ich własne słowa przygotowały ich na przyjęcie tego, co Jezus miał im do powiedzenia.

„Jakie rozmowy prowadzimy między sobą? Czy chodzi o chleb, czy o pierwsze miejsce, czy o zawiedzione nadzieje?” — pyta Jezus. Chce od nas, smutnych, dowiedzieć się „co się stało”, aby móc nam objawić samego siebie.

SERCA LENIWE

Gdy jeszcze za swego życia publicznego Jezus zapytał: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”, uczniowie odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza lub za jednego z proroków”. Jezus pyta jednak dalej: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Wtedy Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego” (Mt 16, 13-16). Trudno było wyrazić więcej treści w słowach tak krótkich. Jest to najwięźlejsze Credo chrystologiczne. Dlatego Jezus błogosławi Piotra i oświadcza, że nie jest to myśl czysto ludzka, ale objawienie Boże. Ale zaraz potem tenże Piotr potknął się o kamień obrazy, jakim była zapowiedź męki i śmierci Jezusa, i zaklina: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16, 22). Nie są to już myśli Boże, i Jezus karci Piotra, który dał się ponieść uczuciom czysto ludzkim.

Jeżeli nawet Piotr, wspaniale wyznający wiarę w Chrystusa, cofa się z przerażeniem na myśl o Jego męce, nie dziw, że gdy w całej swej grozie stała się faktem, dwaj uczniowie uchodzący śpiesznie z Jerozolimy do spokojniejszej okolicy, są do głębi wstrząśnięci. Nierozpoznany, Jezus towarzyszy im w drodze i pyta, o czym mówią. Dziwiąc się Jego ignorancji, oświecają przybysza. Nie zdają sobie jednak sprawy ci byli uczniowie Chrystusa, że zgorzenie krzyża cofnęło ich z powrotem do poziomu ludu Galilei i Judei, który widział w Jezusie z Nazaretu tylko człowieka — wybitnego wprawdzie i Bożego, może jednego z proroków — ale wyłącznie człowieka. Jezus przysłuchuje się więc w milczeniu opowiadaniu pielgrzymów i dowiadyuje się, że „był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu i jak arcykapłani i przywódcy ludu wydali Go na śmierć i ukrzyżowali” (Łk 24, 19-20). Tak oto wyglądało Credo owych zastraszonych uczniów. Czego spodziewali się po proroku Jezusie? Tego, o czym marzyli wszyscy dźwigający jarzmo niewoli rzymskiej: „A myśmy się spodziewali, że On

właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24, 21). Razem z Prorokiem zostały pogrzebane wszelkie nadzieje Jego uczniów i trzeci już dzień spoczywają w grobie... Nie dziw, że Jezus reaguje mocno. Wydawałoby się, że jeśli chodzi o tych poczciwych ludzi, których myśli krążą nieustannie wokół własnych interesów narodowych, męka i śmierć Jezusa są daremne, a blask Zmartwychwstania w ogóle do nich nie dociera. Myślą tak, jak myślały przed nimi całe pokolenia Żydów od czasu, gdy po raz pierwszy stopy zwycięskich pogan zdeptały miasto Dawida i świątynię Salomona. Oczekują jedynie Mesjasza, który da im wyzwolenie i dobrobyt. Są to myśli naturalne, normalne, patriotyczne, ale czysto ziemskie, podzielane przez wszystkich wokoło, przez całą opinię publiczną. Ale okazuje się, że ci „wszyscy” mogą się mylić.

Uczniowie zdążający do Emaus nie wiedzą, że właśnie rozpoczyna się dla nich jedyna w swoim rodzaju Msza święta, że uczestniczą w jej pierwszej części, liturgii słowa: Jezus, wysłuchawszy tego, co mieli Mu do powiedzenia, woła do nich: „O, nierozumni! Jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! ... I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 25. 27).

Słowa Jezusa tłumaczą nam dokładniej zarzut, jaki postawił On apostołom po swym Zmartwychwstaniu. Św. Marek mówi nam, że „wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go Zmartwychwstałego”. Jezus zarzuca im nadto, że nie zrozumieli własnych Jego zapowiedzi tajemnicy paschalnej: „To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy jeszcze byłem z wami...” Do uczniów z Emaus Jezus mówi po prostu: „O głupi i leniwego serca ku wierzeniu...” — jak zgodnie z oryginałem tłumaczy stary przekład Wujka. Nasze tłumaczenie woli stwierdzenie łagodniejsze: „O ludzie nierozumni i zbyt ociężałej myśli, aby uwierzyć...”

Oryginał mówi tu rzeczywiście o sercu, które dla Semitów było siedzibą nie uczuć, ale myśli i intelektu, a także jądrem osobowości człowieka. „Lenistwo serca” nie jest więc tylko ociężałością umysłową, ale brakiem zaangażowania całego człowieka, niechęcią do wysiłku, jakąś apatią, spowodowaną może uprzednim rozczarowaniem i obecnymi trudnościami. „Serce leniwe” to podupadły duch człowieka, który ma wszystkiego dość: dość utarczek z rodakami (którzy skazali Jezusa na śmierć), dość walki z okupantem (który wyrok wykonał). W pewnej chwili może rozentuzjasmował się bliskością Jezusa, ale z Jego odejściem wszystko się skończyło. Pozostała tylko pieczęć państwowa na kamieniu grobowym, żałobny smutek i gorycz:

„a myśmy się spodziewali”. Zapatrzeni we własne troski, uczniowie nie spostrzegają, że Ten, który stanowił ongiś uosobienie ich nadziei, który sam je wszystkie przewyższył, idzie z nimi! Myślą tak jak wszyscy, jak przeciętny, statystyczny członek społeczeństwa. Gdyby żyli dziś, myśleliby tak, jak im to podsuwają środki masowego przekazu, jak podejrzewa opinia publiczna, która zawsze wierzy temu, co najgorsze i pod pokrywką „realizmu życiowego” ulega najbardziej pesymistycznym podszeptom. Zapominają ci dzisiejsi uczniowie z Emaus, że działa wśród nas także ten, którego Pismo święte nazywa „oskarżycielem, oskarżającym naszych braci dzień i noc...” (Ap 12, 10).

Trzeba wysiłku i odwagi, by przeciwstawić się chórowi oskarżeń, aby uwierzyć w zwycięstwo Dobra i Prawdy, aby potwierdzić Życie, choćby trudne, ale stanowiące najpiękniejszy dar Boży — jednym słowem, aby włączyć się w nurt Zmartwychwstania.

Jak trudno uwierzyć w wiadomość szczęśliwą! Uczniowie opowiadają Jezusowi, że niektóre z kobiet były rano u grobu, „a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, że On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli” (Łk 24, 23-24).

I nadal nie widzą. Są tak wielkimi realistami, że nie mogą dostrzec cudownej rzeczywistości, którą proste kobiety dawno zobaczyły. Oni jednak nie mogą przyjąć ich „pustej gadaniny” za wiarygodne świadectwo. Są roztropni „mądrością tego świata”, która może przyjąć tylko to, co z góry uzna za możliwe, za zgodne z porządkiem tego świata, za politycznie do przyjęcia.

„O nierozumni, o głupi, jak ociążała jest wasza myśl, jak nieskore, jak leniwe wasze serca!” — woła Jezus. I ta prawda, choć gorzka, wyzwala. Dziwna rzecz! Od tego momentu umysły uczniów zaczynają się z wolna otwierać, a serca rozpalać.

Dwaj wędrowcy stwierdzą bowiem później: „Czyż nie pały w nas serca, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”

Nawet smutne i zawiedzione serca zaczną powoli pałać, gdy rozmawia się z Jezusem.

JEZUS WYKŁADA PISMO ŚW.

Zdruzgotani klęską Wielkiego Piątku, uczniowie Ukrzyżowanego uchodzą ze świętego miasta, aby szukać gdzie indziej względnego spokoju. Są zbyt wstrząśnięci, by przyszło im to łatwo i w drodze na nowo stają przed nimi bolesne przeżycia ostatnich dni. Gdy dołącza się do nich nieznanym współwędrowiec, zdziwieni Jego niewiedzą, dzielą się z Nim tym wszystkim, co ostatnio zaszło w Jerozolimie, a zwłaszcza własnym ostatecznym rozczarowaniem. „A myśmy się spodziewali — zwierają się Nieznajomemu — że Jezus miał wyzwolić Izraela. Krążą wprawdzie pogłoski, szerzone przez kobiety, że Jezus żyje — ale uczniowie Go nie widzieli”. I dalej nie dostrzegają... Nieznajomy zaskakuje ich mocnymi słowami: „O głupi i leniwego serca! Jak nieskorzy jesteście do uwierzenia... I począwszy od Mojżesza, poprzez wszystkich proroków wykładał im to, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 21. 25).

Zatrzymajmy się nad tymi słowami. Są wielkiej wagi, ukazują bowiem nie tylko jednorazowe wydarzenie z życia uczniów z Emaus, ale trwałe zjawisko, występujące w życiu Kościoła poprzez wieki, zwłaszcza w każdej Mszy św. Droga z Jerozolimy symbolizuje drogę pielgrzymującego Kościoła, któremu stale towarzyszy Chrystus, rozpoznawany przez chrześcijan w mniejszym czy większym stopniu, w zależności od natężenia wiary. Nic innego, jak tylko brak wiary utrudnia uczniom, pochłoniętym swoim nieszczęściem, rozpoznanie obecności Jezusa, którego uważają za umarłego. Nie od dziś mówi się o „śmierci Boga”...

Jezus odwołuje się więc do Pisma świętego, stanowiącego dla Żydów najwyższy autorytet, aby obudzić w uczniach wiarę. Wykazuje więc, że począwszy od Mojżesza całe Pismo święte jest skierowane ku Niemu. Skrótowym swym wyrażeniem Chrystus obejmuje bowiem cały Stary Testament — Nowego jeszcze nie było. Przez Pisma Mojżesza rozumiano Pięcioksiąg, zwany przez Żydów Torą, czyli Bożym Pouczeniem, a przez Greków — Prawem. Nazwą „proroków” obejmowano nie tylko księgi profetyczne w w znaczeniu ścisłym, ale także tzw. „Proroków Starszych”, czyli Księgi Jozuego, Sędziów, Samuela i Królewskie, które my nazywamy historycznymi. Pozostałe księgi, m. in. Psalmi, zwano po prostu „Pismami”, gdyż jeszcze nie ustalono kanonu Starego Testamentu i lista tych ksiąg nie była zamknięta. Rabini uczynią to dopiero w roku setnym po Chrystusie, opierając się na tysiącletniej tradycji.

Jezus odwołuje się więc do tego, co o Nim mówią księgi biblijne, po-

cząwszy od Pięcioksięgu. Św. Łukasz nie wymienia dokładniejszych danych, możemy więc tylko przypuszczać, o czym Jezus mówił, na podstawie tych tekstów, jakie przytaczają pisma Łukaszowe — Ewangelia i Dzieje Apostolskie. Św. Piotr w swej drugiej mowie do ludu cytuje słowa Mojżesza: „Proroka jak ja wzbudzi wam Pan, Bóg nasz, spośród braci waszych. Słuchajcie Go we wszystkim, co wam powie” (Dz 3, 22). Diakon Filip pyta poganina, ministra finansów Etiopii, czy rozumie prorocstwo Izajasza, które czytał w drodze. Etiopczyk odpowiada: „Jakżeż mogę rozumieć, jeśli mi nikt nie wyjaśni?” — usiłował bowiem zrozumieć opis męki Sługi Jahwe. „Filip, wychodząc z tekstu Pisma, opowiedział mu Dobrą Nowinę o Jezusie” (Dz 8, 30-35). Ze wszystkich tekstów mesjańskich Starego Testamentu ten właśnie jest najtrudniejszy, ale też wskazuje wyłącznie na Jezusa Chrystusa wtedy, gdy mówi o zastępczej śmierci Świętego i Niewinnego, poniesionej za grzechy ludzkości.

Tak więc, poprzez mesjańskie teksty psalmów, ksiąg historycznych i innych prorocत्व, Jezus na pewno wskazał na postać cierpiącego Sługi Jahwe, która doprowadza wprost do tajemnicy krzyża; tej tajemnicy, która stała się zgorzeniem dla uczniów z Emaus.

Trudno nie zazdrościć owym szczęśliwym ludziom, którzy słyszą wykład Pisma świętego z ust samego Jezusa! Nie dziw, że serca ich pałają. Ale i my jesteśmy często w ich położeniu: słyszymy czytania mszalne lub homilię, które nas zagrzewają i umacniają, a mimo to nie rozpoznajemy działania Bożego, obecności Ducha Świętego, który przypomina nam to, co Jezus mówił.

Jezus mówił uczniom z Emaus o „wszystkim, co w Piśmie odnosiło się do Niego”. Nie było to tylko przytoczenie dowodów biblijnych na prawdziwość Jego posłannictwa. Kryje się tu głęboka tajemnica posłuszeństwa Jezusa. „Musiał to wszystko wycierpieć”, aby wypełnić plan Boży. List do Hebrajczyków wyjawia nam tajemniczą modlitwę Jezusa: „Oto idę... W zwoju księgi napisano o Mnie, abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10, 7). Jezus nie szuka zewnętrznego, formalnego poświadczenia w dowodach biblijnych: On to Pismo wypełnił przez całe swe życie i dlatego Pismo jest Jego wiernym świadkiem. Wypełnił je bowiem aż do ostatniej joty, stał się posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej, i zmartwychwstał trzeciego dnia, jak zapowiedziało Pismo.

Co więcej, Jezus, który raz tylko pisał palcem po piasku, całym swym życiem, czynami i słowami, pisze dla nas Nowe Przymierze.

I my z kolei możemy, za przykładem Pana, szukać tego, co we wszystkich Pismach odnosi się do nas. Podobnie jak Jezus odczytywał wolę Ojca w Prawie, prorokach i psalmach, tak i my znajdujemy Jego plany wobec nas, Jego zalecenia i pragnienia w błogosławieństwach i nakazach, w przypowieściach i odpowiedziach, a zupełnie bezpośrednio — w testamencie Jezusa, pozostawionym w czasie Ostatniej Wieczerzy.

W Nowym Testamencie św. Paweł mówi nam: „Słowo to jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim — a jest to słowo wiary” (Rz 10, 8). W Starym Testamencie prorok Natan stwierdza po prostu: „Ty jesteś tym człowiekiem”, o którym mówią przypowieści — faryzeuszem i celnikiem zarazem, bogaczem i Łazarzem, owcą zgubioną, synem marnotrawnym, ale także i synem starszym, zazdrosnym o brata; Marią i Martą, Magdaleną i grzesznicą, a może wdową, wrzucającą ostatni grosz dla biedniejszych od siebie.

„To, co zostało niegdyś napisane, pisze św. Paweł do Rzymian, napisane zostało i dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymali nadzieję” (Rz 15, 4).

Tak właśnie czyni Jezus. On sam powiedział do apostołów, strwożonych cieniem krzyża, jaki już kładł się na Nim: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz tego znieść nie możecie. Ale gdy przyjdzie Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. On was wszystkiego nauczy i przypomni wam, co Ja wam powiedziałem” (J 16, 12). Tak powiedział Jezus do Kolegium Apostołów i nigdy tych słów nie odwołał. Aby należycie zrozumieć to, co Jezus ma nam do powiedzenia, słuchajmy, „co Duch mówi Kościołowi”.

KORZENIE UPRZEJMOŚCI

Wśród wielu „czynów i słów Jezusa”, które św. Łukasz opisał w swej Ewangelii, szczególne znaczenie ma zjawienie się Jezusa uczniom idącym do Emaus. W epizodzie tym znajduje się szereg momentów tak znamienych, że warto zastanowić się nad każdym z nich z osobna. Nawet drobny na pozór szczegół opowiadania zasługuje na uważną analizę, gdyż św. Łukasz zawarł w nader zwięzłej formie niezwykle bogactwo treści.

Dwaj uczniowie, uchodzący z Jerozolimy, spotykają Nieznajomego, który wyklada im wszystko, co w Piśmie świętym odnosi się do Chrystusa. Za-

sluchani uczniowie nie wiedzą jeszcze, że rozmawiają ze Zmartwychwstałym Jezusem. „Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej” (Łk 24, 28).

Dawniejsze przekłady, za Wulgatą, tłumaczą: „On udawał, że chce iść dalej”, ale oryginał ma inne znaczenie. Dobrze oddaje je inny współczesny przekład: „Zbliżyli się do miasteczka, które było celem ich podróży, i wydawało się, że zamierza iść dalej...”

Jezus nie chce narzucać się współtowarzyszom, ale daje im okazję do zaproszenia Go. Gdyby nie zechcieli tego uczynić, poszedłby spokojnie dalej. Dobrze jednak wiemy, że bardzo pragnie zostać zaproszony, i to nie dla siebie samego, ale dla wielkiej łaski, jaką chce obdarować uczniów.

Uderzająca jest tu delikatność Jezusa. Razem z towarzyszami drogi, urzeczonymi Jego słowami, mógł spokojnie wejść do ich domostwa, czyniąc mu wielki zaszczyt, jak ongiś domowi Zacheusza. Jezus okazuje tu jednak delikatność, cechującą tylko ludzi bardzo dobrze wychowanych, a nade wszystko świętych, umiejących łączyć miłość bliźniego z głęboką pokorą. Umiejętność kulturalnego obcowania z ludźmi w najróżniejszych sytuacjach, to, co potocznie nazywamy *savoir vivre*, ma korzenie chrześcijańskie. „Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą” — mówi Sędzia w „Panu Tadeuszu”. Można wyśledzić wspaniałą „naukę grzeczności” w Nowym Testamencie. Trzeba ją odczytać w różnych tekstach ewangelicznych, w których stanowi dyskretne, ale wszędzie obecne tło.

Oto np. Maryja zwraca się z wymówką do Syna, który zgubił się w czasie powrotu z pielgrzymki. Zachowuje przy tym zasadę grzeczności, która wymaga, aby wymieniając kilka osób, o sobie mówić na końcu: Maryja mówi więc do Dziecka: „Synu, cożeś nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośni, szukaliśmy Ciebie” (Łk 2, 48).

Jezus przez całe życie wykazuje wrażliwość na to, co można nazwać „formami dobrego wychowania”, a co w istocie jest miłością bliźniego, stosowaną na co dzień.

Gdy uzdrowił dziesięciu trędowatych, sam do nich powiedział: „Idźcie, okażcie się kapłanom”, ale w głębi serca oczekiwał na słowo podziękowania. Gdy z owych dziesięciu powrócił tylko jeden uzdrowiony z trądu, aby okazać Jezusowi całą swą wdzięczność, Jezus pyta ze smutkiem: „Czyż nie dziesięciu zostało uzdrowionych? Gdzież jest dziewięciu?” (Łk 17, 12). Niestety, umiemy tylko prosić, jak owi trędowaci, gdy przycisnie nas bieda: „Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!” — ale w 90 % zapominamy o podziękowaniu Bogu i ludziom...

Kiedy indziej zaproszono Jezusa na przyjęcie. Niespodziewanie zjawiała się na nim skruszona grzesznica i przystąpiwszy do Jezusa, rozpląkała się u Jego nóg, tak że łzy zwilżyły Jego stopy. Zmieszana tym niezamierzonym skutkiem płaczu, z braku lepszej chusteczki, zaczęła ocierać stopy Jezusa własnymi długimi włosami. Gospodarz uczył się z tego zachowaniem i pomyślał: „Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co to za jedna...” (Łk 7, 37). Zachowując formy, nakazujące uprzejmość dla gościa, nie wypowiedział swej myśli głośno. Jezus jednak wykaże mu, że nie tylko uchybił w głębi duszy prawu gościnności, ale uczynił to także i zaniechaniem, które dowodzi podstawowego braku miłości. Zgodnie ze zwyczajem uczonych faryzeuszy, Jezus rozpoczyna od przypowieści, a potem zaskakuje gospodarza listą zaniechań, jakich się dopuścił wobec gościa; a przecież Jezus spokojnie przyjął owo lekceważące potraktowanie i nie dał po sobie poznać, że czuje się urażony. Gdy jednak chodziło o obronę człowieka zagrożonego, biednej prostytutki, Jezus ukazuje, jak dobrze zna zasady dobrego wychowania i jak jest dotknięty ich brakiem ze strony gospodarza: „Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do obmycia nóg: ona zaś łzami oblała me stopy i włosami otarła. Nie dałeś Mi pocałunku, a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą — ona zaś wonnym olejkiem namaściła Mi nogi. Odpuszczone są jej liczne grzechy, bo wielce umiłowała...” (Łk 7, 44-47).

W taki sposób Jezus odkrywa prawdziwe korzenie uprzejmości. Zalicza się do nich także niepopularna dziś pokora: „Gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: «Przyjacielu, przesiądź się wyżej...» i spotka cię zaszczyt wobec współbiedniaków” (Łk 14, 10). Miłość unika też urażania drugich. Gdy apostołowie atakują rozrzutność Marii z Betanii, która wylała na Jezusa drogocenne perfumy, Chrystus napomina ich: „Zostawcie ją! Czemu sprawiacie jej przykrość?” (Mk 14, 6).

Dobrze oddaje tę charakterystyczną dla Jezusa cechę szacunku i delikatnej miłości symboliczny tekst Apokalipsy, w którym Chrystus mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszycie głos mój i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3, 20).

Szanując dobrowolność uprzejmości, Jezus daje do poznania uczniom z Emaus, że jest gotów iść dalej, jeżeli Go nie zaproszą do siebie. Na szczęście, towarzysze drogi są tak urzeczeni Nieznajomym, że „przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił»” (Łk 24, 29). Św. Augustyn powiedział, że boi się Boga przechodzącego

obok. Trzeba Go zatrzymać i zaprosić do siebie. Nie ma chyba piękniejszej modlitwy od owej prośby uczniów: „Pozostań z nami”. Kościół czyni z niej wieczorny refren modlitwy godzin. Motyw uczniów był prosty: „Zapada wieczór, więc zamiast wędrować po nocy, wstąp do nas i spożyj z nami wieczerzę, a jutro — zobaczymy...” Gdy modlimy się tymi słowami, nasuwają się nam inne jeszcze myśli: „Oto nasze życie zbliża się do zachodu: minęło już jego południe, nadchodzi noc. Pozostań z nami, bo do kogóż pójdziemy, gdy Ciebie zabraknie? I co się z nami stanie?”

Na takie zaproszenie, na taką usilną prośbę, Jezus z góry odpowiedział odchodząc z tego świata do Ojca. Tak brzmią Jego słowa, zapisane przez św. Jana: „Jeśli Mnie kto umiłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego i będziemy w nim przebywać” (J 14, 23). Oryginał grecki mówi dosłownie: „i mieszkanie u niego uczynimy”

Jezus stale czeka na nasze wyraźne zaproszenie, „okazując, jakoby miał iść dalej”. Nie pozwólmy Mu przejść obok.

ROZPOZNAĆ UKRYTEGO

Znający drogi Boże prorok zawołał zdumiony: „Prawdziwie, Ty jesteś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Zbawco!” (Iz 45, 15). Nie inaczej odebrali objawienie się Jezusa Zmartwychwstałego uczniowie uchodzący z Jerozolimy do Emaus. Nastąpiło tam bowiem dziwne zjawisko: dopóki Jezus był naprawdę cieleśnie obecny — towarzyszył im w drodze, tłumaczył Pismo święte — uczniowie, chociaż swobodnie z Nim rozmawiali, zupełnie Go nie rozpoznali. Urzeczeni jednak urokiem Nieznajomego, usilnie Go proszą: „Pozostań z nami...” Św. Łukasz, relacjonując to zdarzenie, pisze zdanie o głębokim znaczeniu, choć łatwo je przeoczyć. Mówi bowiem: „Wszedł więc, aby z nimi pozostać. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im... Wtedy dopiero otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu” (Łk 24, 29-31).

Jak pogodzić te dwa pozornie sprzeczne stwierdzenia: „Wszedł, aby z nimi pozostać”, a nieco później, jeszcze na początku wieczerzy, „zniknął im z oczu”?

Można to pojąć jedynie w świetle słów proroka: „Prawdziwie jesteś Bogiem ukrytym, Zbawicielu!” W drodze, gdy uczniowie widzieli Jezusa

zmartwychwstałego, pozostał dla nich ukryty: nie mieli dosyć wiary, aby Go osiągnąć, nie dotarło nawet do ich świadomości, że mógłby to być Jezus. Gdy natomiast po takim wyjaśnieniu Pisma, że serca ich rozpały się i nie przestawały płonąć wiarą i miłością, ujrzeli znajomy gest eucharystyczny, dojrzelili nagle, kim jest ich Towarzysz drogi. Widzieli Go wtedy tylko przez ulotną chwilę: natychmiast zniknął sprzed ich oczu, potwierdzając, że nie należy już do tego świata. „I mówili nawzajem do siebie: Czyż serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 32). Jak mogli Go nie rozpoznać? I dlaczego tylko przez krótką chwilę mogli się świadomie cieszyć Jego obecnością, skoro uprzednio szli z Nim przecież parę dobrych godzin?

Wszelkie odpowiedzi na te pytania stosują się bardziej jeszcze do nas, Kościoła w świecie współczesnym, niż do ówczesnych uczniów z Emaus. Tylko jeden z nich został nazwany. Drugi, anonimowy, mógłby nosić imię każdego z nas, pielgrzymującego na tym świecie.

Jeżeli, jak woła prorok, Zbawiciel jest Bogiem ukrytym, odnosi się to z pewnością do Jezusa Zmartwychwstałego, w którym Bóstwo zajaśniało pełniejszym jeszcze blaskiem niż za życia ziemskiego. Człowiek nie wytrzymałby jednak całkowitego zbliżenia do chwały Boga, gdyby dane mu było ujrzyć ją bez osłony. Jezus przysłał więc swe Bóstwo Człowieczeństwem.

Podobnie i Stwórca ukrywa się przed nami, pozwalając się jedynie odgadywać i odnajdywać we wspaniałości stworzenia, tego makro- i mikrokosmosu, którego odkrywanie fascynuje uczonych. O ukryciu Stwórcy i obowiązku szukania Go przez ludzi pisał św. Paweł, mówiąc o poganach, którzy nie mogą wymówić się od winy, że nie poznali Boga, ponieważ powinni byli poznać Jego potęgę i Bóstwo, patrząc na dzieło Boga, na cud stworzenia (por. Rz 1, 20).

Stary Testament wiedział już, że „z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13, 5). Jest to religijność dostępna każdemu człowiekowi dobrej woli. Trzeba jednak było specjalnej łaski Bożej, łaski wiary, by w nieznanym towarzysz drogi rozpoznać Jezusa, a w Jezusie — Boga. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” — powiedział Jezus do apostoła, któremu długo takiej wiary brakowało.

Jezus wszedł do domu uczniów z Emaus, aby z nimi pozostać, i natychmiast zniknął sprzed ich oczu. Pozostał z uczniami — Niewidzialny. I taki sam pozostaje nadal z nami, stanowiącymi Kościół, Jego sakrament, tajemniczy znak Jego obecności.

W Kościele powtarza się nieustannie owo pielgrzymowanie z Jezusem, którego doświadczyli uczniowie z Emaus. Jezus dalej objaśnia nam w Kościele Pismo święte — naprzód przez autentyczny wykład, łaskę związaną z Urzędem Nauczycielskim, a potem w sposób dostępny każdemu, w każdej Mszy św., w której stoi dla nas otworem stół Pisma świętego. Dosłyszec autentyczny głos Jezusa poprzez święte słowa — to rozpoznać Jego obecność. Ilekroć „pała w nas serce” wobec jednego choćby słowa biblijnego, trzeba wiedzieć, że sprawia to obecność Jezusa i Jego Ducha, która otwiera Pisma.

Najczęściej jednak nie zdajemy sobie sprawy z tej naszej „łaski objawienia” wtedy właśnie, dopóki trwa. Dopiero później, czasem może zbyt późno, uświadamiamy sobie, że był to moment łaski. Powtarzamy to, co powiedział ongiś patriarcha Jakub po obudzeniu się z proroczego snu: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem...” (Rdz 28, 16).

Ażeby zapobiec tej właściwej człowiekowi ociężałości duchowej i zapóźnieniu, po liturgii słowa Msza św. przechodzi do liturgii eucharystycznej. Tu już musimy uświadomić sobie, o co chodzi. Decyduje już wyłącznie wiara, którą miała obudzić i wstrząsnąć liturgia słowa — jak ongiś Jezusowy wykład w drodze do Emaus.

Przemienienie eucharystyczne zdaje się mówić do nas: „Pan jest i woła cię!”, a jeżeli naszą wiarę trzeba wyrazić słowami, to najlepiej wyznaniem Tomaszowym: „Pan mój i Bóg mój!” (J 11, 28; 20, 28).

Tak dokonuje się w Kościele odkrycie Boga ukrytego, radosne odnalezienie Go przez wiarę. Nie jest to tylko odkrycie intelektualne. Pełne swe znaczenie uzyska wtedy, gdy sami przeżyjemy z Chrystusem charakteryzujące Go ukrycie. Tak pisze o tym św. Paweł: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych”, to jest z grzechu, „szukajcie tego, co jest w górze, gdzie przebywa Chrystus. Umarliście bowiem grzechowi i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 1-3).

Życie ukryte z Chrystusem w Bogu to pełna niezależność od otoczenia i okoliczności, to życie sam na sam z Bogiem, w wolności duchowej, jaką daje zespolenie z Chrystusem. Nie potrafią go naruszyć cierpienia i trudności tego świata. Jest to głębia, o której można tylko mówić nieudolnie, tylko napomknąć, że istnieje.

A jednak owa wolność i owa głębia są nam tak bliskie i dostępne, jak Jezus dla uczniów idących do Emaus. Trwa bowiem z nami, ukryty w Eu-

charystii, tłumaczy Pisma w liturgii słowa, wchodzi pod nasz dach i daje się nam w Komunii świętej.

Dlatego też, choć przebywamy i pracujemy w ciężkich może warunkach, nie ma takich okoliczności, które mogłyby nas oderwać od Pana, jeśli „nasze życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 3).